ORGAN PRASOWY ODDZIAŁÓW
WARSZAWSKIEGO, LUBELSKIEGO I WILEŃSKIEGO
ZRZESZENIA SĘDZIÓW I PROKURATORÓW R. P.

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK,

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM
I ZAWODOWYM

Redaktor: Kazimierz Fleszyński

WARSZAWA

ROK IV. STYCZEŃ 1932. Nr. 1

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY:

GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM i ZAWODOWYM

Rok IV. STYCZEŃ — 1932. Nr. 1

Od wydawnictwa.

Komplety wydawnictwa za rok 1931 Administracja wysyła po zł. 9 wraz z kosztami przesyłki.

Komplety za lata 1929 i 1930 (bez numerów I-ych) są do nabycia po cenie 6 złotych.

Dwa kryzysy.

OD KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Żadna chyba z prac, jakie ukazały się w „Głosie Sądownictwa" w ciągu trzech lat jego istnienia nie wywołała tak wielkiego ożywienia, zainteresowania, tak pełnej najsprzeczniejszych poglądów dyskusji, co umieszczony w Nr. 11 „Głosu" artykuł sędziego Sądu Najwyższego p. Stanisława Zaleskiego pod tytułem „Dwa Kryzysy" (Kryzys prawa i sądownictwa oraz kryzys gospodarczy). Posypały się z jednej strony gorące słowa uznania, wypowiadane nie tylko przez poszczególnych sądowników, ale całe ugrupowania miejscowe, z drugiej — głosy ostrej krytyki a nawet głos „protestu" jednego z Kół — Zarządu Koła Wileńskiego, pełnego obawy, że zawarte w „Dwóch Kryzysach" myśli „mogą zachwiać w opinji publicznej autorytet wymiaru sprawiedliwości, odwrócić uwagę od istotnych istniejących niedomagań tego wymiaru i niesłusznie przerzucić wyłączną odpowiedzialność za te niedomagania na sądownictwo". Pośrednie miejsce zajęły głosy kolegów, którzy, przyznając słuszność zasadom, na których opiera się artykuł sędziego Zaleskiego, uważali, że ukazanie się tego artykułu nastąpiło w czasie niewłaściwym, przedwcześnie, w okresie, kiedy, podług nich, odczuwać się daje brak dostatecznego poszanowania dla prawa, gdy wzrasta z dnia na dzień ilość bezprawi — karnych i cywilnych, gdy tak często odbywa się wogóle łamanie prawa; nie wolno więc — twierdzili — podrywać powagi chociażby najgorszego, najwadliwszego pisanego prawa.

Radzi jesteśmy, że praca sędziego Zaleskiego, która bez wątpienia porusza nadzwyczaj doniosłe problemy prawne, nie przebrzmiała bez echa wśród naszego sądownictwa, poruszyła umysły, wywołała ożywioną dyskusję.

Żałować należy, że względy natury technicznej przeszkodziły nam ogłosić jednocześnie drugą część pracy sędziego Zaleskiego, w której autor — przeszedłszy od ogólnych rozważań do poszczególnych zagadnień ustrojów procesowych, zastanawia się specjalnie nad reformą sądownictwa karnego. Uprzedziłoby to niektóre zarzuty, oparte wyłącznie na nieporozumieniu.

Radzi bylibyśmy, gdyby głosy krytyczne w stosunku do „Dwóch Kryzysów" znalazły swój wyraz nie w uroczystych „protestach", lecz w nadsyłanych nam w tej materji artykułach, gdzieby poruszone przez sędziego Zaleskiego problemy poddane zostały rzeczowemu, wyczerpującemu omówieniu. Pierwszą jaskółką w tym względzie jest właśnie artykuł wileńskiego sędziego p. Henryka Zahorskiego, utrzymany na wysokim poziomie poważnej, rzeczowej chociaż ostrej krytyki a daleki od metody łatwego zahaczania poszczególnych mniej lub więcej fortunnych czy udatnych określeń, wyrażeń, porównań...

Sądzimy, że ciekawa, żywa praca sędziego Zaleskiego, będąca wyrazem dobrej jego woli, życiowego i prawniczego doświadczenia, szczerości i odwagi, czego nie mogą mu odmówić najwięksi nawet oponenci, nie wymaga ze strony redakcji specjalnej obrony.

Sądzimy, że naczelne hasło „Dwóch Kryzysów" — **prawo dla życia, nie życie dla prawa** — jest bliskie całemu naszemu sądownictwu.

Niespornem jest poza tem, że autor „Dwóch Kryzysów", jako zwolennik socjologicznej wykładni prawa, uderzył głównie i przedewszystkiem w wadliwość naszego ustawodawstwa, w dogmatyzm naszego orzecznictwa.

„Załamały się — twierdzi autor — tylko ustawodawstwo i jurysprudencja, gdyż przerodziły się w karykaturę prawa, rozpoczęły walkę z życiem i walkę tę przegrały. Klęska ta tylko zagroziła samemu prawu, pociągnęła go na brzeg przepaści, lecz go jeszcze w nią nie zepchnęła".

Być może, że określenie „Kryzys prawa i sądownictwa" jest zbyt szerokie, niezupełnie ścisłe, wziąć jednak należy pod uwagę, że w przeżywających podobny kryzys Niemczech istnieje utarty, znany ogólnie, nie wzbudzający sensacji termin „Die Justitzkrise".

Istota poglądów sędziego Zaleskiego nie może być uważana ani za „rewelacyjną", ani „rewolucyjną".

Spotykaliśmy się z podobnemi poglądami, w innej tylko wyrażonemi formie, już i na łamach „Głosu Sądownictwa". Wzywały one do oczyszczenia polskiej rzeczywistości sądowej od wszelkich szkodliwych fikcyj, do usprawnienia aparatu sądowego, do zbliżenia sądu i społeczeństwa, do uproszczenia i popularyzacji prawa.

Zasadzie „Pereat mundus fiat justitia" przeciwstawiały hasło: „Summus jus est summa iniuria".

Poglądy podobne odnajdujemy w pracach wybitnych niemieckich uczonych, ministrów sprawiedliwości Radbrucha i Schiffera, autora głośnej „Die deutsche Iustitz".

Czternasty rok życia państwowego odrodzonej Rzeczypospolitej nie przyniósł nam żadnych zasadniczych zmian ustrojowych w dziedzinie sądownictwa w kierunku podniesienia powagi prawa w drodze uczynienia go zrozumiałem, dostępnem, bliskiem dla najszerszych mas społeczeństwa.

Szeroka demokratyzacja prawa to najpewniejszy sposób utrwalenia szacunku dla prawa, umocnienia rzeczywistej w państwie praworządności.

Rzecz to niezmiernie ważna bez wątpienia — pilna i aktualna.

Artykuł „Dwa Kryzysy" nie ukazał się bynajmniej przedwcześnie.

HENRYK ZAHORSKI.

„Kryzys prawa i sądownictwa".

Artykuł p. t. „Dwa kryzysy. Kryzys prawa i sądownictwa oraz kryzys gospodarczy", jaki się ukazał na naczelnem miejscu w zeszycie 11-ym (listopadowym) „Głosu Sądownictwa" jest tak wyjątkowo charakterystyczny w swej treści i formie, że uważam za konieczne na tem miejscu nakreślić słów kilka odnośnie do wypowiedzianych tam poglądów. W wywodach swych porusza autor cały szereg doniosłych i aktualnych zagadnień, wymagających poważnej i spokojnej dyskusji, w sposób, który żadną miarą nie można nazwać celowym, ponieważ powyższe problemy usuwają się w cień, bledną i nikną wobec gromów, miotanych przez autora na skromnych pracowników wymiaru sprawiedliwości. Dzięki takiej metodzie tworzy się mylne wrażenie, że tylko nieudolność sędziów, ich formalizm, daleki od realnego życia i brak dobrej woli jest przyczyną prawie wszystkich niedomagań.

Przedewszystkiem autor odwraca całe zagadnienie, widzi przyczynę tam, gdzie jest tylko skutek, wypowadając pogląd, że chos materjalny i moralny, który przeżywa obecnie świat cywilizowany, ma w dużej mierze źródło swe w zbyt formalistycznem traktowaniu prawa. Tymczasem jest wprost odwrotnie, ponieważ poważne niedomagania wymiaru sprawiedliwości w większej części wynikają z powyższego kryzysu kultury europejskiej. Jednak nic to jeszcze w porównaniu z tem, że autor chce powiedzieć bardzo dużo, objąć wszystkie ujemne zjawiska dziedziny prawnej, a w rezultacie nie wypowiada konkretnie żadnej myśli, nie wyczerpuje żadnej kwestji, nie rozstrzyga żadnego zagadnienia, stwierdza tylko beznadziejność sytuacji, niezdolność świata prawniczego do rozumnej ewolucji, zaś rozpoczyna i kończy zarzutami, które wobec generalizacji spadają ciężarem swym na wszystkich, biorących udział w wymiarze sprawiedliwości („beznadziejny stan sądownictwa", „życie potępiło nietylko sądy, potępiło i samo prawo", „pozbawione zdrowego rozsądku i poczucia rzeczywistości suche mózgi prawnicze" i t. d.).

Jednakże rozmaite kwestje, dotyczące istotnych niedomagań praktyki prawnej w Rzeczypospolitej Polskiej, które z wielkim tylko nakładem dobrej woli i uwagi dają się wyłuskać z pod ciężaru zarzutów, tak obficie rzucanych przez autora na pracowników Temidy, stanowią rzeczywiście temat, godny zastanowienia każdego prawnika - obywatela. Tu się należy wielka wdzięczność Szanownemu Autorowi, że zechciał te aktualne zagadnienia odważnie poruszyć, lecz, niestety, wypowiedział swe poglądy tylko fragmentarycznie i, jak już zaznaczyłem, nie omówił ściśle i wyczerpująco żadnej kwestji.

Tak więc autor podkreśla nadmiar przepisów prawnych w Polsce przy ciągłej ich zmianie, cytując zdanie Tacyta „plurimae leges, corruptissima respublica", jak również nie-

jasne i niedbałe ich redagowanie [1]). Ustępowi temu mogę tylko przyklasnąć, życzyć Szanownemu Autorowi, by kiedyindziej zechciał obszerniej rozwinąć swe poglądy w tej materji, lecz podkreślić muszę, że zjawiska tego nie należało żadną miarą łączyć z zarzutami, które czyni autor sądownictwu polskiemu. Mnieby się zdawało, że fakt ten, idąc za biegiem myśli autora, stwierdzającego „katastrofalny stan" mentalności członków wymiaru sprawiedliwości, winien raczej być poczytywany za okoliczność łagodzącą w akcie oskarżenia przeciwko kapłanom Temidy, którzy wszak nie mają w Polsce bezpośredniego lub pośredniego wpływu na wydawanie praw. Również, gdy autor mówi o „zawiłej i skomplikowanej procedurze" i konieczności przyśpieszenia wymiaru sprawiedliwości, niesłusznie łączy tę kwestję z zarzutami, stawianemi sędziom i prokuratorom, których żadna najlepsza wola i najpotężniejsza inteligencja nie wystarczy, by cokolwiek tu zmienić.

Powyższe problemy są jednakże traktowane tylko fragmentarycznie, natomiast istotną treść artykułu, poza zarzutami, stawianemi sądownictwu, stanowi propagowanie t. zw. socjologicznego pojmowania prawa jako przeciwieństwa do zbytniego formalizmu. Jest to teorja aktualna w nauce i praktyce prawnej już od lat kilkudziesięciu. Szkoła wolnego poszukiwania prawa, inaczej twórcza interpretacja, zwana jeszcze inaczej metodą socjologiczną (libre recherche du droit, freie Rechtsfindung) stanowi próbę oderwania się od klasycznej metody wykładni prawnej, opartej na tworzeniu sylogizmów myślowych i wyciągania z nich wniosków. W literaturze naukowej polskiej Szymon Rundstein (Wykładnia prawa i orzecznictwo. Warszawa 1916) daje doskonałą definicję twórczej interpretacji prawnej, mówiąc, że jest to próba „ustalenia ewentualnych, a przy stosowaniu prawa koniecznych sprawdzianów, niezależnych od zasad prawa stanowionego i sformułowanych jako samoistne oceny gospodarcze, etyczne i polityczne". Cechami jej są: oderwanie się od fikcyjnej woli ustawodawcy, wartościowanie i subjektywna ocena interesu materjalnego lub moralnego tego objektu, względem którego stosuje sędzia pozytywny przepis ustawy. [2])

Jednakże autor artykułu „Dwa kryzysy" nie bierze zupełnie pod uwagę, że nie jest to system sprecyzowany i zamknięty, lecz tylko pewna próba teoretyczna, która w praktyce prawnej stosowana zbyt szeroko, może doprowadzić do nieobliczalnych szkodliwych konsekwencyj, powodując najzupełniejszą dowolność orzecznictwa sądowego, jako opartego tylko na subjektywnem poczuciu sędziego. Możliwem jest stworzenie tak wielkiej niepewności

---

1) Patrz artykuł Prof. St. Estreichera p. t. „Udoskonalenie ustawodawstwa" w dziele zbiorowem „O naprawę Rzeczypospolitej". Kraków 1922, gdzie autor nietylko krytykuje istniejący stan rzeczy, lecz podaje konkretne projekty skutecznej reformy w tej dziedzinie.

2) Twórcza interpretacja prawna jest obszernie i krytycznie potraktowana w dziele: F. Geny. Science et technique en droit privé positif. Nouvelle contribution à la critique de la méthode juridique. Paris. 4 volumes 1914—1924.

prawnej, że opinja społeczna zażąda powrotu do prawa, być może niedoskonałego, lecz pewnego i już ustalonego w psychice zbiorowej.

Tymczasem autor nigdzie nie mówi, w jakim zakresie chciałby widzieć tę teorję stosowaną w praktyce, i dlaczego mniema, że jej stosowanie nie byłoby niebezpieczne. Z drugiej strony faktem jest, iż dotychczasowa klasyczna metoda interpretacji prawnej bardzo jest daleka w praktyce od ścisłego przestrzegania fikcyjnej woli ustawodawcy i w rzeczywistości sędziowie również stosują szeroko ujęte wartościowanie zjawisk i subjektywną ocenę w granicach ustawy, która zresztą często wprost nakazuje zejście na tory subjektywne, wprowadzając pojęcia: „znacznej szkody", „niemoralnego celu", „koniecznej potrzeby", „znacznej trudności" i t. d. Faktem jest, iż klasyczna i twórcza interpretacje prawne mają dużo z sobą punktów stycznych i sprzeczności między niemi nie należy wyolbrzymiać, co czyni niepotrzebnie autor.

Trudną jest niezmiernie ocena metody wykładni prawnej, stosowanej faktycznie przez sędziów Rzeczypospolitej Polskiej, wobec istnienia w niej kilku grup prawników, wychowanych na odmiennych systemach prawnych. Wierzę najzupełniej autorowi, że prawnicy polscy, wychowani na germańskiej myśli prawniczej, skłonni są do nadmiernego formalzmu, czyli stosowania skrajnej klasycznej teorji interpretacji. Jednak mogę zapewnić Szanownego Autora, że na terytorjum większej części Polski nie jest tak źle i poszczególne wskazania metody odmiennej drogą ewolucyjną zdobywają sobie prawo obywatelstwa i w ten sposób socjologiczne ujęcie prawa jest tylko linją pewnej ostrożnej ewolucji, nie zaś radykalną reformą, jak chce tego autor. Samodzielność tych sędziów idzie często tak daleko, że przepis art. 1 Kodeksu Cywilnego Szwajcarskiego z 1912 r., według którego sędzia w wypadku niejasności prawa winien postąpić tak, jakby jego zdaniem należało postąpić, gdyby on był ustawodawcą, — jest faktycznie czasem stosowany, chociaż takiego stanowiska nie uświęca i nie nakazuje w Polsce żaden konkretny przepis prawny.

Na zakończenie tych uwag chciałbym jeszcze podkreślić, że tytuł omawianego artykułu, który zawiera alarmujący zwrot: „kryzys prawa i sadownictwa" nie odpowada jego treści i daleki jest od jakiejkolwiek ścisłości. Fakt, że w Polsce obserwujemy przerost ustawodawstwa, oraz wadliwa redakcję przepisów prawnych, można tłumaczyć rozmaicie, choćby złą organizacja machiny ustawodawczej lub wprost brakiem doświadczenia państwowego z powodu zbyt krótkiego okresu istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, lecz fakt ten nie dowodzi zupełnie kryzysu prawa, jako takiego. Również określenie: „kryzys sądownictwa" jest terminem zbyt mocnym i krzywdzącym członków tego sądownictwa, ponieważ autor kładzie nacisk nie na kwestje ustrojowe sądownictwa, powodujące jego ewentualne wady, lecz wprost mówi o „katastrofalnym stanie umysłów sędziów, o ile nie całej, to przynajmniej części Polski".

STANISŁAW ZALESKI.

Dwa kryzysy

REFORMA SĄDOWNICTWA KARNEGO.

Reformie procedury karnej winny przyświecać dwie zasadnicze wytyczne: dostosowanie procedury do potrzeb życia, do potrzeb wymiaru sprawiedliwości, oraz oszczędność.

Celem procedury jest li tylko wykrycie prawdy materjalnej. Dla wykrycia tej prawdy niezbędne jest, ażeby akcja ujawniania jej odbywała się w warunkach, któreby dawały jaknajwiększą w granicach możliwości ludzkiej rękojmię, że zdobyta przez sędziego prawda subjektywna jest i prawdą istotną, prawdą objektywną.

Stworzenie tych warunków — rękojmi wykrycia prawdy materjalnej jest zadaniem ustawy postępowania karnego.

Zadanie to będzie spełnione, gdy ustawa w jasny i prosty sposób wyłoży naczelne zasady procesu i rozwinie je w możliwie niewielkiej liczbie przepisów, gdy stworzy warunki, zapewniające szybkość procesu, a przedewszystkiem gdy będzie miała wyłącznie na oku realne cele wymiaru sprawiedliwości: skazanie winnego i uniewinnienie niewinnego.

Uproszczenie, urealnienie i przyśpieszenie procesu to naczelne postulaty zracjonalizowania postępowania karnego, dające gwarancje istotnej ochrony prawnej społeczeństwa.

Równouprawnienie stron, skargowość, kontradyktoryjność, bezpośredniość, ustność, jawność, te podstawowe zasady, na których opiera się współczesny proces karny, winny w zasadzie pozostać niewzruszone.

Wiekowe doświadczenie wykazało dostatecznie ich pożytek i niezbędność. Dają one najlepsze gwarancje wykrycia prawdy materjalnej, stanowiąc zarazem poważne zabezpieczenie przed zawsze możliwemi omyłkami sądowemi.

Jednakże niektóre z powyższych zasad uległy z biegiem czasu pewnemu wypaczeniu z oczywistą szkodą dla wymiaru sprawiedliwości.

Równouprawnienie stron w dzisiejszym procesie właściwie nie istnieje. Cały kodeks postepowania karnego przeniknięty jest wyraźnie dążeniem do uprzywilejowania oskarżonego.

Takie uprzywilejowanie nie znajduje żadnego rozumnego usprawiedliwienia. Zarówno pokrzywdzone przez przestępstwo społeczeństwo, jak i oskarżona o nie jednostka powinny mieć w procesie równe prawa. Udzielanie większych praw oskarżonemu jest zmniejszaniem szans jego przeciwnika, którym jest przecież nie kto inny, jak ofiara przestępstwa — społeczeństwo, skrzywdzone w podstawowych prawach swego bytu. Oskarżonemu powinny być umożliwione wszelkie środki obrony, winno mu się udzielić ponadto i niektórych specjalnych uprawnień, jak prawo do obrony z urzędu, gdy nie ma środków na obrońcę z wyboru, prawo ostatniego głosu i t. p., któreby równoważyły wobec strony przeciwnej wypływające z roli oskarżonego,

w szczególności aresztowanego, pewne jego upośledzenie i równouprawniały go z oskarżycielem, lecz nic ponadto.

Źródłem przywilejów oskarżonego w procesie kosztem społeczeństwa jest nic innego jak pewne zboczenie uczuciowe na rzecz elementu przestępczego, którego państwo tolerować nie może.

Skargowość powinna być nadal jednym z fundamentów procesu karnego. Bez skargi uprawnionego oskarżyciela proces wszczęty być nie może. Należy jednakże ograniczyć rodzaje uprawnionych oskarżycieli.

Powinny być tylko dwa rodzaje oskarżeń i oskarżycieli. Oskarżenie publiczne, które wnosi prokurator, jako organ państwa, względnie w sądach grodzkich w jego zastępstwie policja lub inne władze administracyjne, oraz oskarżenie prywatne, dopuszczalne wyłącznie w nielicznych bardzo przypadkach, gdy nad interesem publicznym bezsprzecznie góruje interes jednostki.

Instytucja oskarżyciela posiłkowego winna być skasowana. Jest ona niemożliwa do utrzymania zarówno ze względów zasadniczych, jak i praktycznych.

Oskarżenie posiłkowe jest oskarżeniem publicznem, zgłoszonem przez jednostkę w interesie publicznym (Uchw. Całej Izby Karn. S. N. Nr. Zb. 72/31), a zatem w interesie państwa. Skoro jednak państwo tego interesu nie uznaje, gdyż nie wytacza przez swe organy oskarżenia, niezrozumiałem się wydaje, jak może pretendować przeciętny obywatel do lepszego i trafniejszego zrozumienia interesu państwowego, niż samo państwo, i stawać się bez upoważnienia państwa reprezentantem jego interesów.

Tego rodzaju wkraczanie obywatela w sferę działalności urzędowej państwa, uzurpowanie sobie wbrew jego woli i bez jego polecenia funkcyi publicznych, jest wręcz zaprzeczeniem wszelkiej rozumnej organizacji władz i życia publicznego, jest dezorganizowaniem go i anarchizowaniem oraz osłabieniem autorytetu i powagi państwa.

Instytucja oskarżyciela posiłkowego nie wytrzymała próby życia. Jest tylko popieraniem i wzmacnianiem pieniactwa, tej tak rozpowszechnionej wśród naszej ludności plagi, przynosi jej tylko krzywdę i uszczerbek.

Jeżeli dodamy do tego jeszcze dalsze ujemne jej strony, jak wszczynanie niepotrzebnych spraw, komplikowanie procesów i przewlekanie ich biegu, to wyrazimy powszechną, zdaje się opinię, że każdy dzień przedłużający egzystencję tej poronionej instytucji, imitującej nieudolnie przebrzmiałą już actio popularis, przynosi tylko niepotrzebne dla państwa i społeczeństwa straty.

Wzamian instytucji oskarżyciela posiłkowego należy dać osobie przez przestępstwo pokrzywdzonej prawa zaskarżenia odmowy prokuratora I instancji wniesienia oskarżenia do jego przełożonego, a decyzje tego ostatniego do Sądu Apelacyjnego.

Zasada kontradyktoryjności nie wymaga bliższych omówień, tak samo jak i bezpośredniość i ustność. Mogą zajść najwyżej drobne zmiany i poprawki.

Finanse państwa nakazują jak najwydatniejsze zmniejszenie budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości. Jest to konieczność, którą nie wszyscy może narazie sobie uprzytamniają, ale którą postępujący

kryzys gospodarczy uwidoczni niedługo aż nazbyt wyraźnie i dotkliwie.

Gros oszczędności może dać tylko wydatne zmniejszenie liczby etatów sędziowskich. Na dotychczasową ilość sędziów Państwo Polskie w dalszym ciągu pozwolić sobie nie może.

Zmniejszenie liczby sędziów będzie najzupełniej możliwe i nie odbije się ujemnie na jakości wymiaru sprawiedliwości, gdy jednocześnie przeprowadzone będzie zasadnicze zmniejszenie zakresu wymiaru sprawiedliwości i uproszczenie jego funkcyj.

Redukcja liczby sędziów może ponadto wyjść tylko na dobre sądownictwu.

Nie każdy prawnik, choćby osiągnął jak największą znajomość prawa, będzie dobrym sędzią. Można być najlepszym prawnikiem, a bardzo miernym a nawet złym sędzią. Do stanu sędziowskiego wielu jest powołanych, lecz mało wybranych. Być dobrym sędzią, to pewnego rodzaju sztuka, swoisty talent, którego żadnemi wysiłkami i pracą nabyć nie można, lecz z którym trzeba się urodzić. Sędzia poza znajomością prawa i ogólnem wykształceniem musi posiadać jeszcze niezłomny charakter, rozwagę, bystrość umysłu, nader czuły zmysł rzeczywistości, któryby umożliwiał mu zupełne zrozumienie życia i jego prądów, odróżnienie nurtujących je chwilowych i zmiennych nastrojów od wypływających z istoty bytu i jego rozwoju trwałych jego dążeń, mieć specjalny takt i umiar prawniczy oraz wyczucie słuszności i sprawiedliwości. Sędzia musi być nietylko prawnikiem, lecz przedewszystkiem człowiekiem, któremu nihil humani alienum est, oraz obywatelem.

Ludzie o tego rodzaju kwalifikacjach tysiącami się nie rodzą. To też, jeśli nawet Niemcy pomimo nadprodukcji prawników skarżą się ustawicznie na brak dobrych sędziów, nie łudźmy się, żebyśmy mieli ich nadmiar.

Tak częste sprowadzenie wymiaru sprawiedliwości na manowce doktrynerstwa i talmudystyki wskazuje wyraźnie, że znaczna liczba sędziów minęła się ze swem powołaniem. Dobre sądownictwo zależy nie od ilości sędziów, lecz od ich jakości. To też na zmniejszeniu liczby sędziów wymiar sprawiedliwości może tylko wygrać, lecz nie stracić.

* * *

Ilościowe zmniejszenie stanu sędziowskiego musi pociągnąć za sobą zasadnicze zmiany ustrojowe i procesowe.

Postulat racjonalizacji wymagałby prostego, nieskomplikowanego ustroju sądów. Najprostszym jest trójpodział: sądy okręgowe (lub też powiatowe), apelacyjny i kasacyjny, a nie jak dotychczas czwórpodział.

Przez rozszerzenie kompetencji sądów grodzkich oraz wprowadzenie jednoosobowego sądzenia w sądach okręgowych najistotniejsza dzieląca je różnica została przekreślona. To też pozostawienie dwojakich sądów I instancji nie jest wywołane potrzebami społeczeństwa, a pociąga za sobą ogromne koszty.

Najlepiej by było, gdyby sądami I instancji były sądy powiatowe, utworzone w każdem mieście powiatowem. Niewielki obszar

powiatów i bliskość sądów byłby wielkiem udogodnieniem dla ludności. Sądy te mogłyby nosić nazwę sądów okręgowych.

Zachodzi jedynie obawa, że budynki obecnych sądów grodzkich będą za ciasne dla zwiększonego sądu, nie znajdzie się zaś wobec głodu mieszkaniowego innych pomieszczeń. Zmuszałoby to do stawiania budynków, a więc i dużych wydatków, co mijałoby się z koniecznością oszczędności.

Utworzenie z obecnych sądów okręgowych wyłącznej I instancji, pociągające za sobą skasowanie sądów grodzkich po powiatach, byłoby ze względów fiskalnych nader pożądane, natomiast uniedostępniałoby prawie sądy ludności, która z powodu znacznej odległości sądu od miejsca zamieszkania byłaby obciążona znacznemi niedogodnościami i kosztami podróży.

Trójpodział przeto sądów uznać należy w obecnych warunkach za niewykonalny, tembardziej, że sądownictwo cywilne przyjmuje 4 rodzaje sądów. Oszczędności zatem nie mogłyby być zbyt wielkie.

Siłą zatem rzeczy trzeba będzie zachować czwórpodział sądów.

Uproszczenia i oszczędności szukać trzeba gdzieindziej, mianowicie w *zmniejszeniu* zakresu wymiaru sprawiedliwości przez *ograniczenie liczby instancyj*.

Konieczność przechodzenia każdej sprawy, prócz najdrobniejszych, aż przez 3 instancje nie znajduje żadnego rzeczowego usprawiedliwienia. Natomiast jest zabójcza dla wymiaru sprawiedliwości. Przewleka sprawy na długie lata i powoduje, że kara dotyka sprawcę, gdy jest często zupełnie już innym psychicznie człowiekiem. Pozatem karanie ludzi po latach, gdy gniew społeczny za dokonane przestępstwo już dawno minął, wzbudza w społeczeństwie zamiast poczucia zadośćuczynienia — współczucie i litość dla sprawcy zbrodni, a niezadowolenie i niechęć do sądów. Zamiast przeto być czynnikiem wzmacniającym poczucie prawne społeczeństwa, staje się spóźniona kara tylko środkiem demoralizacji społeczeństwa.

Lecz przedewszystkiem nadmiar instancyj jest doskonałym środkiem dla uchylania się od kary większości oskarżonych i przeto przeciwstawia się zadaniom wymiaru sprawiedliwości. Zapomnienie przez świadków szczegółów i okoliczności sprawy po upływie znacznego czasu, często wymazanie z pamięci samego faktu przestępstwa, zanik oburzenia i gniewu na przestępcę, jednem słowem nieaktualność już czynu przestępnego, która nie jest bez wpływu i na sędziów, sprawia, że w sprawie, początkowo bezwzględnie murowanej, okazuje się naraz brak dowodów winy oskarżonego.

Wynik — olbrzymia ilość wyroków, uniewinniających notorycznych przestępców.

Sprawiedliwość gubi się i przepada w bezmiarze instancyj. Jest to fakt notoryczny, który rzeczywistość codziennie potwierdza.

Romantyzm prawniczy i niezrozumiałe z punktu widzenia normalnych procesów uczuciowych faworyzowanie przestępców stworzyły nadmiar instancyj, jako rzekomo konieczne zabezpieczenie przed omyłkami sądowemi i skazywaniem niewinnych, w rzeczywistości zaś doprowadziły w olbrzymim odsetku spraw do uniewinniania winnych, uniemożliwiając w ten sposób częściowo wymiar sprawiedliwości.

Uczucie i do tego anormalne, nie hamowane w dostatecznym stopniu przez rozwagę, jest zawsze złym doradcą i twórcą. Okazało się nim i tym razem.

Zagadnienie instancyj można rozwiązać w zadawalający sposób tylko według wskazań rozumu, biorąc za podstawę z jednej strony potrzeby i dobro wymiaru sprawiedliwości, z drugiej zaś stojące w tym celu do dyspozycji państwa środki i możliwości. Wypadkowa z wzajemnego ustosunkowania się tych dwóch czynników jest jedynym miarodajnym wskaźnikiem zakresu wymiaru sprawiedliwości co do ilości instancyj.

Przyjmując ten sposób rozwiązania kwestji, dojdziemy do wniosku, że zakres wymiaru sprawiedliwości pod względem liczby instancyj winien stać w stosunku prostym do wagi sprawy, do jej znaczenia z punktu widzenia interesów ogółu i państwa oraz zaangażowanej w sprawę jednostki. Ilość instancyj winna się zwiększać w miarę wagi sprawy.

Skasowanie apelacji i zaprowadzenie tylko 2 instancyj, jednej merytorycznej a drugiej kasacyjnej, jest w naszych warunkach niemożliwe. Z punktu widzenia koniecznych rękojmi prawidłowego wymiaru sprawiedliwości byłoby to zbyt niebezpieczne. Ograniczenie merytorycznego rozpoznania sprawy do jednej tylko instancji wymaga doboru doskonałych sędziów, a tych w dostatecznej ilości nie posiadamy i wobec niskich uposażeń, które zapewne nie prędko się powiększą, posiadać nie będziemy. Wskutek tego druga instancja, któraby była organem kontroli merytorycznej nad prawidłowem osądzeniem sprawy, jest niezbędna. Bez tego rodzaju gwarancji dobry wymiar sprawiedliwości jest u nas nie do pomyślenia.

Pozatem usunięcie apelacyj zwiększyłoby ogromnie ilość kasacyj, a tem samem pociągnęłoby za sobą konieczność liczebnego powiększenia Sądu Najwyższego. Konsekwencja tego byłoby obniżenie poziomu tego sądu, z fatalnemi następstwami dla wymiaru sprawiedliwości. Szczegółowe omówienie tej kwestji nastąpi niżej.

Nadanie prócz Sądu Najwyższego i sądom apelacyjnym praw sądów kasacyjnych byłoby dla jedności orzecznictwa kasacyjnego, które jest konieczną przesłanką dobrego wymiaru sprawiedliwości, zabójcze. Sąd kasacyjny może być tylko jeden i może nim być tylko Sąd Najwyższy.

Z tych względów instytucja apelacji może być nieco ograniczona, lecz nie może być, bez szkody dla wymiaru sprawiedliwości, skasowana w zupełności.

Sprawy najdrobniejsze, jak obelgi słowne i czynne, wykroczenia przeciwko zarządzeniom policyjnym i t. p., a więc sprawy błahe, winny w zasadzie zaczynać się i kończyć w jednej instancji, w sądzie grodzkim. Znaczenie naruszonego w sprawach tych dobra jest z punktu widzenia ogólnego tak nikłe, że nie stoi w żadnym rozumnym stosunku do nakładu pracy, energji i wydatków, którychby wymagało wprowadzenie w ruch skomplikowanego a kosztownego aparatu, jakim są wszystkie lub choćby tylko dwie instancje.

W sprawach ważniejszych, przedstawiających już większe znaczenie, powinny być w zasadzie dwie instancje: pierwsza (sąd grodzki lub okręgowy) i apelacyjna (sąd okręgowy lub apelacyjny).

W sprawach tych naogół interes społeczny czy też jednostki nie jest tak wielki, ażeby wymagał jeszcze dodatkowej kontroli w postaci 3-ej instancji kasacyjnej. Instancja apelacyjna powinna naogół wystarczyć dla naprawienia możliwych omyłek sądowych.

Wymogi szybkości wymiaru sprawiedliwości oraz konieczności finansowe nie pozwalają na trzecią jeszcze instancję kasacyjną. Przemawia przeciw niej jeszcze i wzgląd na odciążenie sądu kasacyjnego, nie obarczanie go niewłaściwemi jego zadaniom obowiązkami zajmowania się stosunkowo drobnemi sprawami oraz troska o utrzymanie wysokiego poziomu jego orzecznictwa.

Sąd Najwyższy jest mózgiem sądownictwa. Winien skupiać jego elitę, najlepsze wyłącznie siły sędziowskie. A sił tych nie mamy zadużo.

Ponadto nie wszyscy najlepsi nawet sędziowie mają specjalne uzdolnienie do kasacyjnego myślenia i kasacyjnego ujmowania zagadnień prawnych. Z konieczności zatem liczba sędziów tego sądu musi być ograniczona, a wskutek tego musi być ograniczona i ilość dochodzących do niego w drodze kasacji spraw. Zwiększanie obsady Sądu Najwyższego ponad ilość nadających się do niego sił musiałoby obniżyć jego poziom i odbić się ujemnie na całokształcie wymiaru sprawiedliwości. Dla dobra wymiaru sprawiedliwości wysoki poziom Sądu Najwyższego jest konieczny, a o wysokim poziomie decyduje wyłącznie jakość jego sędziów, lecz nie ilość.

Wszystkie powyżej wyłuszczone względy przemawiają dobitnie za niedopuszczalnością w sprawach średniego znaczenia instancji kasacyjnej.

Regułą zatem będą w tych sprawach dwie instancje.

Niema jednakże zasady, którąby nie znała wyjątku i od której nie trzebaby było odstąpić, gdy zasada w konkretnym wypadku staje w oczywistej sprzeczności z koniecznościami życia.

To też kasację, jako wyjątek od reguły, należy dopuścić we wszystkich sprawach, zarówno średniej wagi, jak i najbłahszych, gdy tego wymaga interes publiczny, polegający na konieczności rozstrzygnięcia przez najwyższą instancję sądową zagadnienia prawnego, które wyłoniło się w sprawie a miało docydujący wpływ na wyrok.

O tem, czy istotnie zachodzi interes publiczny tego rodzaju, a tem samem czy kasacja jest dopuszczalna, będzie decydował Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnem i albo odrzuci kasację, albo też nada jej bieg w celu jej załatwienia, wstrzymując jednocześnie wykonanie prawomocnego już wyroku.

Powyższa kasacja nadzwyczajna oraz uprawnienia Prokuratora Sądu Najwyższego do wnoszenia kasacji w trybie art. 521 KPK powinny stanowić dostateczny ekwiwalent za brak 3-ej wzgl. 2-ej i 3-ej instancji w powyższych sprawach i dawać zadawalniającą rękojmię naprawienia ewentualnych omyłek sądowych.

Pozatem dla zapobieżenia rozbieżności orzecznictwa, na skutek niedochodzenia większości spraw do Sądu Najwyższego, należałoby dla utrzymania jedności orzecznictwa uprawnić Ministra Sprawiedliwości oraz I Prokuratora Sądu Najwyższego do wnoszenia sprzecznie przez różne sądy rozwiązywanych zagadnień prawnych, przed-

stawiających interes publiczny, pod rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego. Te rozstrzygnięcia byłyby ogłaszane w Dzienniku Ustaw lub Dzienniku Urzędowym Min. Spr. i miały moc obowiązującą. Byłoby to uzupełnieniem, stosownie do zmienionych warunków prawnych, przepisów art. 41 U.S.P.

Trzy instancje: pierwsza, apelacyjna i kasacyjna powinny pozostać tylko dla spraw najważniejszych.

Znaczenie ich dla interesu publicznego wymaga zastosowania wszelkich środków, któreby gwarantowały jaknajdokładniejsze ich rozpoznanie.

Najwłaściwszem, zdaje się, kryterjum dla określenia spraw jako dużej wagi, i odróżnienia ich od spraw średniego znaczenia powinna być wysokość zasadniczej kary orzeczonej przez instancję, której wyrok się zaskarża. Jako powyższe kryterjum nadawałaby się, moim zdaniem, kara, przewyższająca trzy (3) lata pozbawienia wolności. Byłoby to kryterjum nie za wysokie, ani też za niskie, lecz mniej więcej średnie.

Podstawą uprawnienia oskarżonego do kasacji będzie nie wysokość kary zagrożonej za zarzucone aktem oskarżenia przestępstwo, lecz orzeczonej w II instancji kary zasadniczej, przekraczającej trzy lata.

Jeśli zatem orzeczono karę tej wysokości w I instancji, w sądzie zaś apelacyjnym zmniejszono ją do granic nie przekraczających lat 3, oskarżony nie ma prawa do kasacji.

Niezależnie od powyższego kryterjum wysokości kary może być wskazane poddanie 3 instancjom i innych spraw, których specjalny charakter lub znaczenie wymaga w interesie publicznym zastosowania do nich pełnego wymiaru sprawiedliwości. Przytoczę tu np. sprawy o podłożu politycznem i szpiegowskie.

Kaucja kasacyjna, jako konieczny i znakomity środek przeciwko wnoszeniu bezpodstawnych kasacyj, powinna być nadal zachowana.

Tego rodzaju rozwiązanie kwestji instancyi zdaje się odpowiadać zarówno potrzebom wymiaru sprawiedliwości, jak i możliwościom finansowym państwa. Daje dostateczne gwarancje i zabezpieczenie przed uchybieniami prawnemi i omyłkami sądowemi oraz w dużym stopniu przyczynia się do przyśpieszenia biegu spraw. Z drugiej strony spowoduje znaczne odciążenie skarbu, umożliwiając zmniejszenie liczby sędziów i personelu urzędniczego oraz ograniczenie innych wydatków, związanych ze środkami odwoławczemi.

* * *

Jednym z najskuteczniejszych środków zmniejszenia ilości instancyj i zwiększenie szybkości procesu, a więc usprawnienia i urealnienia wymiaru sprawiedliwości, byłaby prekluzja dowodów.

Ustawowa dopuszczalność przedstawiania dowodów dopiero w II instancji, gdy mogły być zgłoszone i przeprowadzone w I instancji, jest dla wymiaru sprawiedliwości wręcz zabójcza.

Jest ona tworem klasycznym doktrynerstwa i sentymentalizmu prawniczego, które tyle złego wyrządziły samej idei prawa, odsu-

wając sądownictwo od życia i czyniąc je niezdatnem do spełniania jego zadań realnych.

Rozkładanie dowodów na raty na przeciąg dwóch instancyj przeciwstawia się przedewszystkiem naczelnemu postulatowi wymiaru sprawiedliwości — szybkości procesu, który nie jest jakąś teoretyczną tylko zasadą, lecz najbardziej realną i konieczną przesłanką postępowania sądowego, bez której wymiar sprawiedliwości istnieć i funkcjonować nie może.

Pozatem, możność przedstawienia dowodów dopiero w II instancji staje się w praktyce ustawową koncesją, udzielaną oskarżonym, na działanie na szkodę wymiaru sprawiedliwości.

Brak prekluzji ułatwia oskarżonemu wszelkiego rodzaju machinacje, mające na celu uchylenie się od kary; daje mu czas i sposobność do wynalezienia i sprokurowania nowych fałszywych dowodów, gdy prawdziwe dowody, przeprowadzone w I instancji, okazały się dlań potępiającemi; lecz, co ważniejsze, stwarza możliwość przewlekania sprawy ad infinitum i uczynienia przestępstwa nieaktualnem i przebrzmiałem, to znaczy uzyskania specjalnie pomyślnych warunków psychologicznych zarówno po stronie sądu, jak i świadków, które niechybnie prowadzą do wyroku uniewinniającego. O znaczeniu nieaktualności przestępstwa mowa była już wyżej, zbyteczne jest przeto ponowne jego omawianie.

To też wprowadzenie prekluzji dowodów przez ograniczenie prawa zgłaszania ich tylko w I instancji jest nieodzowną koniecznością.

Oskarżony będzie miał możność w ciągu całego postępowania w I instancji przedstawiać wszelkie dowody. Jeśli zaś tego zaniecha, sam sobie winę swej lekkomyślności przypisać musi. Przypuszczenie, jakoby oskarżeni nie potrafili się bronić w I instancji i znajdywali w sobie tę umiejętność dopiero po wyroku skazującym tej instancji, jest najzupełniej mylne, jest typowem doktrynerstwem. Sam instynkt zachowawczy podsuwa każdemu oskarżonemu nakaz zgłaszania natychmiast wszystkich dowodów na swą obronę. Nie czynią tego tylko notoryczni przestępcy, a to w celu przewleczenia sprawy i umożliwienia sobie przez to uchronienia się od zawinionej kary.

W II instancji winny być dopuszczone tylko dowody noviter reperta w szerokiem tego pojęcia znaczeniu, a więc nietylko oskarżonemu w I instancji nieznane, lecz i te, które niemożliwe mu było zgłosić lub przeprowadzić, pozatem te istotne dowody, które I instancja niesłusznie odrzuciła.

Za prekluzją dowodów w powyższym zakresie przemawiają jak najbardziej palące potrzeby wymiaru sprawiedliwości. Żądają jej i konieczności Skarbu, który na trwonienie pieniędzy bez wszelkiej potrzeby pozwolić sobie nie może.

* * *

Dalszem znakomitem zmniejszeniem środków odwoławczych, a tem samem i toku instancyj, byłoby zaniechanie hołdowania nie mającemu żadnej rozumnej podstawy zakazowi reformationis in peius. Zakaz ten przeczy naczelnej zasadzie

równouprawnienia stron w procesie i stawia państwo w gorszem znacznie położeniu niż oskarżonego. Jest to wyraźny przywilej dla przestępców, niczem nie usprawiedliwiony, a wyrosły wyłącznie na niezdrowym gruncie uczuciowym sympatji dla zbrodni i przestępców, Skoro postępowanie w sądzie apelacyjnym względnie odwoławczym jest novum judicium, nie można krępować sądu w wymiarze kary i nakazywać mu orzekać ją w granicach nie odpowiadających ustalonemu przez sąd stopniowi winy oskarżonego. Jest to gwałcenie przez ustawę sumienia sędziowskiego oraz idei sprawiedliwości. Kto ryzykuje ponowne merytoryczne rozpoznanie sprawy, musi być przygotowany, że wynik, stosownie do nowych okoliczności sprawy, może być dla niego gorszy, niż w I instancji.

Zakaz reformationis in peius jest przeżytkiem, który dawno już należało odesłać do lamusu, w którym na przestrogę ludzkości winny być przechowywane wszelkiego rodzaju błądzenia myśli ludzkiej.

Uchylenie zakazu reformationis in peius winno nastąpić nietylko przy apelacji, ale i kasacji, gdyż i w razie uwzględnienia kasacji i uchylenia wyroku następuje w drugiej instancji merytoryczne novum judicium.

Możność reformationis in peius będzie znakomitym hamulcem na tak liczne dziś a beznadziejne i najzupełniej bezzasadne, jedynie w chęci przewleczenia procesu zakładane, skargi kasacyjne.

* * *

Ostatnim środkiem ograniczenia toku instancyj i zmniejszenia środka odwoławczego kasacji byłoby powołanie do życia instytucji obrońców kasacyjnych przy Sądzie Najwyższym.

Instytucja taka jest wręcz konieczna dla dobra społeczeństwa, stron i wymiaru sprawiedliwości.

Specjalna zdolność kasacyjnego myślenia niezbędna jest tak samo u sędziego kasacyjnego jak i u adwokata, współpracującego w kasacyjnym wymiarze sprawiedliwości. Ze zdolnością tą człowiek się rodzi lub wyrabia ją sobie tylko przez długoletnią pracę kasacyjną. Kto jej nie posiada, ten nietylko szkodzi wymiarowi sprawiedliwości, lecz i samemu klijentowi — oskarżonemu. Sąd Najwyższy wciąż ma do czynienia z kasacjami, które zmuszony jest oddalać, aczkolwiek wyrok jest błędny, z tego tylko powodu, że adwokat przez nieznajomość rzeczy wytknął uchybienia nieistniejące, nie zarzucił zaś rzeczywistych naruszeń prawa. Nieznajomość istoty owania kasacyjnego ze strony dzisiejszych obrońców biorących się do kasacji sprawia, iż olbrzymia większość kasacyj i obron stoi poniżej najskromniejszych wymagań, krzywdzi poprostu oskarżonych, a Sąd Najwyższy obarcza niepotrzebną zupełnie pracą.

Utworzenie instytucji obrońców kasacyjnych, którąby się składała z doświadczonych i wytrawnych adwokatów, obznajmionych doskonale z postępowaniem kasacyjnem, zapobiegłoby wszystkim tym ujemnym skutkom niefachowości, podniosłoby poziom postępowania kasacyjnego i przyczyniłoby się znakomicie do ulepszenia

wymiaru sprawiedliwości. Bez instytucji adwokatów kasacyjnych uchronienie Sądu Najwyższego przed zalewem beznadziejnych kasacyj będzie rzeczą bardzo trudną.

* * *

Wszystkie wyżej omawiane środki ograniczenia zakresu wymiaru sprawiedliwości przez jego uproszczenie i urealnienie nie wywołają jeszcze same przez się dostatecznego efektu finansowego.

Ograniczenie toku instancyj i środków odwoławczych zmniejszy znacznie liczbę sędziów, a przez to i wydatków, lecz nie w tym stopniu, jak tego wymagają konieczności Skarbu. Nie łudźmy się, ażeby wystarczyły oszczędności na tysiące, czy nawet setki tysięcy. Stan gospodarczy i finansowy jest tego rodzaju, że wymaga oszczędności ogromnych, miljonowych i te oszczędności pod presją konieczności bezwzględnie muszą być zrobione. W dziedzinie wymiaru sprawiedliwości największe oszczędności może dać tylko pozycja personelu sędziowskiego, poczęści urzędniczego i tam też z konieczności po nie sięgnąć należy.

Oszczędności te będzie można uzyskać jedynie przez znaczne zmniejszenie liczby sędziów, a zmniejszenie to będzie możliwe tylko w drodze wydatnego ograniczenia kolegjalności i wprowadzenia na jej miejsce jednoosobowego sądzenia.

Jest to krok bardzo radykalny, ale w warunkach obecnej, a nierokującej nadziei na prędką zmianę, rzeczywistości — konieczny.

Nie należy żywić zbytniej obawy, ażeby wymogi oszczędności musiały się ujemnie odbić na jakości wymiaru sprawiedliwości. Już dziś sądy grodzkie i okręgowe w postępowaniu uproszczonem sądzą jednoosobowo i ilość rozpoznawanych w ten sposób spraw jest bardzo znaczna. Rozszerzenie zatem jednoosobowego sądzenia na większą jeszcze ilość spraw nie będzie znów tak wielką rewolucją w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy.

Instytucja sędziów jednostkowych ma licznych i gorących zwolenników, zarówno wśród teoretyków prawa, jak i praktyków, którzy ją usilnie propagują. Jak wszystko na świecie, ma ona swe dobre i złe strony, tak samo, jak ma je i system kolegjalny. Posiada ona bezsprzecznie zalety, które obce są zasadzie kolegjalności.

System jednostkowy przedewszystkiem wzmacnia osobowość sędziego i wysuwa go na pierwszy plan. Społeczeństwo ma przy nim do czynienia z człowiekiem - sędzią, a nie z instytucją, w której osobowość sędziów zatraca się i ginie. Ludność, obcując wciąż z sędzią, zżywa się z nim i nabiera do niego zaufania, a przez to zaczyna innemi oczami patrzyć na sąd i uczy się widzieć w nim nie pozbawioną osobowości martwą instytucję, lecz sąd żywy, ludzki, do którego może z ufnością zwrócić się o pomoc, o opiekę i obronę.

Pod względem zyskiwania zaufania społeczeństwa do sądów, sądy jednostkowe są niezastąpione. Już ta jedna ich zaleta prze-

mawia za niemi, gdyż zaufanie społeczeństwa jest fundamentem, na którym opiera się cała moralna siła i moc sądownictwa.

Jednoosobowe sądzenie wzmacnia pozatem poczucie odpowiedzialności sędziego. W sądzie kolegjalnym odpowiedzialność rozkłada się pomiędzy 3 sędziów. Inaczej jest w sądzie jednoosobowym. Zdany sam na siebie, wiedząc, że tylko na nim ciąży odpowiedzialność za wynik sprawy, sędzia jednoosobowy musi włożyć w swą pracę cały zasób wiedzy, energji i rozwagi, musi dobrze zastanowić się i pomówić ze swem sumieniem, zanim weźmie na swą odpowiedzialność orzeczenie o winie i wymiar kary.

Poczucie odpowiedzialności jest jedną z koniecznych i najbardziej cennych właściwości sędziego. To też system, który tę właściwość umacnia i rozwija, nie może być uważany za mniej wartościowy od systemu kolegjalnego.

Jeśli uprzytomnimy sobie pozatem, że wobec ilościowego zmniejszenia sędziów, podniesie się w wysokim stopniu ich jakość, gdyż w sądownictwie pozostaną najlepsze siły, to przyjdziemy do wniosku, że wprowadzenie systemu jednoosobowego sądzenia nie może odbić się ujemnie na wymiarze sprawiedliwości, lecz przeciwnie, powinno dać dobre wyniki.

Jednoosobowe sądzenie musiałoby być zatem zasadą; tylko sprawy najważniejsze byłyby, jako wyjątek, sądzone kolegjalnie.

Za kryterjum, określające sprawy najważniejsze, przyjąć by należało to samo kryterjum co i dla dopuszczalności III-ej instancji (o czem była mowa wyżej) — to jest wysokość kary zasadniczej, z a g r o ż o n e j w ustawie za przestępstwo zarzucone w akcie oskarżenia, względnie rodzaj i charakter przestępstwa, nadający mu specjalną wagę dla interesu publicznego.

Co do kryterjum wysokości kary należałoby ją określić analogicznie do kryterjum dla kasacji na przewyższającą 3 lata. Jednakże, gdy prokurator w sprawie o przestępstwo zagrożone karą ponad 3 lata zgłosi w akcie oskarżenia wniosek o zastosowanie kary nie przewyższającej lat 3, lub też sąd okręgowy dojdzie na zasadzie okoliczności sprawy do wniosku, że kara będzie wymierzona poza tę granicę, to sprawa nie będzie podlegała kolegjalnemu rozpoznaniu, lecz jednoosobowemu. Tak samo i wysokość zagrożonej kary ze względu na recydywę nie stwarza właściwości sądu kolegjalnego.

Jednoosobowe sądzenie obejmowałoby nietylko I-ą, lecz i II-ą instancję.

Jeśli dopuszcza się tego rodzaju sądzenie w I instancji, gdzie sprawa toczy się bezpośrednio, gdzie sędzia ma do czynienia z żywymi ludźmi, tem bardziej można dopuścić jednoosobowe sądzenie i w instancji II-ej, która będzie miała do czynienia przeważnie z papierami i bezpośredniego postępowania prawie że nie będzie prowadziła.

Zresztą i dziś, co jest publiczną tajemnicą, sądy apelacyjne i odwoławcze sądzą faktycznie jednosoobowo, gdyż sprawę zna przeważnie tylko jej referent. Wprowadzenie przeto jednoosobo-

wego sądzenia w apelacji będzie tylko pozorną i formalną, lecz nie faktyczną zmianą i inowacją.

W sądzie przeto apelacyjnym będą kolegjalnie rozpatrywane w II-ej instancji te tylko sprawy, które były kolegjalnie sądzone w I-ej instancji, jednoosobowo zaś sądzone w I-ej instancji będą tymże sposobem sądzone i w sądzie apelacyjnym.

W sądzie kasacyjnym jednoosobowość jest nie do pomyślenia. Sąd Najwyższy ma do czynienia wyłącznie z zagadnieniami prawnemi, a te z natury swej istoty wymagają wymiany myśli i dyskusji.

* * *

Wyżej wyłuszczone sposoby reformy wymiaru sprawiedliwości, w szczególności ograniczenie liczby instancyj i środków odwoławczych, prekluzja dowodów, możliwość reformationis in peius oraz jednoosobowe sądzenie winny znakomicie oddziałać na s z y b k o ś ć w y m i a r u s p r a w i e d l i w o ś c i i przyczynić się do wydatnego przyśpieszenia biegu spraw.

Dla uzyskania prędkiego sądzenia, które jest nieodzowną przesłanką wymiaru sprawiedliwości, należy podjąć i dalsze jeszcze kroki.

Winien być zamieszczony w K. P. K. przepis, iż postępowanie ma być prowadzone pośpiesznie i że zawiniona zwłoka pociąga za sobą odpowiedzialność dyscyplinarną oraz obowiązek wynagrodzenia powstałej stąd szkody. Pod przepis ten należy podciągać również niesporządzenia w terminie ustawowym motywów wyroku.

Środki odwoławcze powinny być odsyłane do właściwej wyższej instancji w ciągu 3 dni pod grozą wyżej wzmiankowanej sankcji.

Wiele spraw przewleka się, ponieważ niepotrzebnie przechodzi przez kilka instancyj jedynie z powodu wątpliwości w rozstrzygnięciu zasadniczego zagadnienia prawnego. Otóż dla uniknięcia tego rodzaju niepożądanego zjawiska i zapobieżenia w zarodku niepotrzebnemu tokowi instancyj należałoby uprawnić sąd, który natknie się na tego rodzaju zagadnienie, do zwrócenia się do Sądu Najwyższego o rozstrzygnięcie. Żądanie takie byłoby kierowane przez sąd apelacyjny, który byłby uprawniony do odrzucenia go, gdy takie zagadnienie nie przedstawia interesu publicznego w jego rozwiązaniu.

Z tych samych powodów i Sąd Najwyższy mógłby po dojściu do niego tego żądania odrzucić je. Jeśli Sąd Najwyższy czyni zadość żądaniu sądu, który żądał wyjaśnienia, to wydaje decyzję, która jest wiążącą w danej sprawie.

Tego rodzaju sposób postępowania mógłby przynieść, mojem zdaniem, wiele pożytku i przyczynić się wydatnie do szybkości wymiaru sprawiedliwości.

Oto naszkicowane w głównych zarysach linje reformy wymiaru sprawiedliwości karnej. Przeczą one i przeciwstawiają się dotychczasowym pojęciom i dotychczasowemu wyłącznie teoretycznemu ujmowaniu prawa i roli sądownictwa.

Lecz cóż robić? Nastały czasy twardej rzeczywistości, które nie uznają bezpłodnego mędrkowania i bujania w obłokach, lecz wymagają realnego ustosunkowania się do życia i jego potrzeb. Trzeba myśleć realnemi tylko pojęciami i kategorjami. Czas najwyższy, żeby prawdę tę sobie uprzytomnić i spojrzeć jej odważnie w oczy.

Reforma prawa i sądownictwa jest koniecznością, której nic zapobiec nie może, a konieczności życiowe tylko środkami realnemi zaspakajane być mogą.

Wskazane w niniejszej pracy środki zaradcze powinny się przyczynić do ulżenia kryzysowi gospodarczemu oraz do złagodzenia, jeśli nie przezwyciężenia, kryzysu prawa i sądownictwa.

Co do efektu finansowego, to byłby on niewątpliwy i bardzo znaczny.

Tak samo i rezultaty reformy dla wymiaru sprawiedliwości byłyby jak najbardziej dodatnie.

Uproszczenie i przyśpieszenie wymiaru sprawiedliwości, urealnienie go przez dostosowanie do potrzeb życia skierowałoby go do realnych, a właściwych mu zadań służenia społeczeństwu dla osiągnięcia celów socjalnych prawa. Pogodziłoby to prawo i sądownictwo z życiem i przywróciłoby mu utracone zaufanie społeczeństwa, którego brak jest przecież właściwą istotą kryzysu.

Lecz cała reforma i związane z nią nadzieje na opanowanie kryzysu będzie najzupełniej iluzoryczną, jeśli nie będą jednocześnie zmienione i dotychczasowe warunki pracy sędziów.

O głodzie i chłodzie, w ciągłej trosce o kawałek chleba twórczo i intensywnie pracować nie można. Tak samo żadnych dodatnich wyników nie może dać praca nad siły i możność, praca, która tylko nieprodukcyjnie wyczerpuje i niszczy organizm.

Oszczędności, które dałaby reforma, byłyby tak wielkie, że minimalna ich część jużby wystarczyła na stworzenie ludzkich choćby tylko warunków egzystencji i pracy sędziów.

Idzie tu nie o dobro sędziów, lecz o dobro społeczeństwa, gdyż ono w pierwszej linji staje się kozłem ofiarnym złego wymiaru sprawiedliwości.

Albowiem o wartości ustaw nie decydują same ustawy, lecz wyłącznie ludzie, którzy je stosują.

MARJAN JANOWSKI

Budżet Ministerstwa Sprawiedliwości na rok 1932-33

W czasie obecnym ciała ustawodawcze rozpatrują preliminarz budżetowy Ministerstwa Sprawiedliwości na rok 1932/33, nie od rzeczy więc będzie zająć się nieco tym preliminarzem.

Preliminarz wykazuje przedewszystkiem znaczne powiększenie dochodów: 62.254.400 zł., zamiast 44.509.390 zł. figurujących w budżecie 31/32 r. Zwiększenie dochodów wynosi zatem 18 miljonów złotych, czyli prawie 40%. W roku 1930/31 dochody wyniosły 50.762.658 zł., w roku 1929/30 — 50.821.283 zł. W sumie tej należności sądowe dają okrągłe 60 miljonów, (51.50.000 zł. w sprawach cywilnych, 8.500.000 zł. w sprawach karnych, wydawnictwa 918.000 zł., gospodarstwo więzienne 861.300 zł.).

Byłby to objaw bardzo pocieszający, gdyż czynniki rządowe stawiały zawsze sprawę poprawy bytu sędziów i prokuratorów w zależności od powiększenia się dochodów Ministerstwa Sprawiedliwości, i gdyby rząd istotnie miał zamiar sprawę tę obecnie załatwić, miałby możność przeznaczyć część nadwyżki dochodów na dodatki do uposażenia sędziów i prokuratorów, których sytuacja materjalna, stała się po dwukrotnych obniżkach uposażenia wyjątkowo ciężka.

Niestety, preliminarz budżetowy nie przynosi żadnej zapowiedzi zmian w tym kierunku.

Wydatki na rok 1932/33 preliminowane są w wysokości 101.679.000 zł., podczas gdy w budżecie na rok 1931/32 wynoszą 129.826.763 zł., czyli, że zmniejszenie stanowi prawie 22%.— W roku 30/31 wydatki wyniosły 118.605.828 zł., w roku 29/30—123.274.943 zł., wtedy zaś w latach „tłustych", krzywda spotkała również sądownictwo, gdyż zaoszczędzone sumy, dochodzące do 10 miljonów złotych, zabierał Skarb Państwa i wydawał z pieniędzy tych dodatki wszystkim z wyjątkiem sędziów i prokuratorów.

Z sumy 101.679.000 zł. wydatki Zarządu Centralnego wynoszą 2.221.000 zł., w budżecie 1931/32 2.976.270, w r. 30/31 2.391.504 zł., w r. 29/30 2.689.132 zł., (na wymiar sprawiedliwości przeznaczono 74.064.000 zł.) w budżecie 1931/32 97.897.640 zł., w r. 30/31 91.797.971 zł., w r. 29/30 92.159.962 zł., na więziennictwo 25.394.000 z., (w budżecie 1931/32 28.952.850 zł., w r. 30/31 24.416.350 zł., w r. 29/30 28.425.849 zł.).

Redukcja wydatków w Zarządzie Centralnym i w wymiarze sprawiedliwości wynosi zatem 25%, w więziennictwie — 14%. Jeśli porównać cyfry preliminarza z cyframi lat 30/31 i 29/30, to okaże się, że redukcja wydatków Zarządu Centralnego wynosi w porównaniu z r. 30/31 7%, a z r. 29/30 17,5%, redukcja wydatków wymiaru sprawiedliwości w stosunku do obu okresów wynosi 20%, redukcja wydatków na więziennictwo w porównaniu z rokiem 29/30 10%, zaś w porównaniu z rokiem 30/31 na więziennictwo przezna-

czone o 4% więcej. Najbardziej pokrzywdzonym jest zatem wymiar sprawiedliwości.

Do preliminarza załączone zostało zestawienie wydatków osobowych: wydatki Zarządu Centralnego wynoszą 1.168.000 zł.: 950.000 zł. uposażenie, 218.000 zł. różne wydatki osobowe, w czem 9.500 zł. zapomogi i 200.000 zł. wynagrodzenie za godziny nadliczbowe pracy sędziów, prokuratorów, urzędników i funkcjonarjuszów niższych wszystkich urzędów podległych Ministrowi Sprawiedliwości.

Wydatki osobowe wymiaru sprawiedliwości wynoszą 61.270.600 zł., w czem 59.540.000 zł. uposażenie, 1.607.000 zł. różne wydatki osobowe, z których główna pozycja — zapomogi — 1.140.000 zł., pozatem 57.000 zł. wydatki osobowe związane z pomieszczeniem i 66.600 zł. wydatki osobowe w związku z wydatkami sądowemi.

Wydatki osobowe więziennictwa wynoszą 12.909.000 zł., z czego uposażenie 12.000.000 zł., różne wydatki osobowe 491.000 zł. (w tem zapomogi 111.000 zł., i wydatki osobowe związane z utrzymaniem więźniów 448.000 zł.).

Ciekawe, z jaką pomocą przychodzi Ministerstwo Sprawiedliwości swym pracownikom w czasach niezwykle ciężkiego upośledzenia materjalnego.

W Zarządzie Centralnym przeznaczono na zapomogi 9.500 zł. Jeśli podzielić te sumy przez liczbę 210 urzędników i funkcjonarjuszów niższych, to wypadnie na głowę przeciętnie 45 złotych. Dla wymiaru sprawiedliwości przeznaczono na zapomogi 1.140.000 zł. Z sumy tej jednak należy odjąć 666.000 zł. na dodatki po 50 zł. miesięcznie dla 1.110 sędziów grodzkich. Pozostanie 474.000 zł., które podzielone przez liczbę 14.632 pozostałych sędziów, prokuratorów, urzędników i funkcjonarjuszów niższych, dają 32.5 zł. przeciętnie na osobę, w więziennictwie wreszcie, dzieląc sumę 111.000 zł. przez liczbę 3.814 urzędników i funkcjonarjuszów, otrzymuje się przeciętną cyfrę rocznej zapomogi 30 złotych.

Ministerstwo Sprawiedliwości dysponuje jeszcze sumą 200.000 zł., przeznaczonej na wynagrodzenia za godziny nadliczbowe pracy sędziów, prokuratorów, urzędników i funkcjonarjuszów niższych *wszystkich* urzędów podległych Ministrowi Sprawiedliwości. Nie posiadam danych, czy z remuneracyj, tych korzystają sędziowie i prokuratorzy, stwierdzić tylko mogę, że sędziowie sądu apelacyjnego w Warszawie, aczkolwiek stale pracują nadliczbowo, nie licząc się z regulaminem, przesiadując na sesjach sądowych do późnego wieczoru, przygotowując się do spraw i pisząc wyroki bardzo często po nocach, o wynagrodzeniu za godziny nadliczbowe pracy nigdy nie słyszeli.

W budżecie 1931/32 r. uposażenie Zarządu Centralnego wynosi 1.389.256 zł., w r. 30/31 wynosiło 1.268.749 zł., w r. 29/30 — 1.257.028 zł.; różne wydatki osobowe wynosiły w r. 31/32 231.980 zł., w r. 30/31 46.578 zł., w r. 29/30 78.213 zł.

Uposażenie wymiaru sprawiedliwości w 1931/32 r. wynosi 76.280.000 zł., w r. 30/31 wynosiło 75.266.741 zł., w r. 29/30 — 72.962.760 zł., różne wydatki osobowe w r. 31/32 1.996.640 zł., w r. 30/31 — 1.502.036 zł., w r. 29/30 — 2.058.782 zł.

Uposażenie więziennictwa w r. 31/32 wynosi 13.879.460 zł., w r. 30/31 — 13.393.320 zł., w r. 29/30 — 12.992.590 zł.; różne wydatki osobowe w. r. 31/32 — 715.000 zł., w. r. 30/31 — 303.676 zł., w r. 29/30 — 799.575 zł., (wydatki te składają się z funduszu zapomogowego, funduszu na umundurowanie i opłat ubezpieczeniowych).

Redukcje wydatków osobowych w porównaniu z budżetem na rok 1931/32 wyniosły: w Zarządzie Centralnym 28%, w wymiarze sprawiedliwości 24%, w więziennictwie 14%.

Przechodząc do wydatków rzeczowych:

W Zarządzie Centralnym: podróże służbowe i przesiedlenia 40.000 zł., środki lokomocji 20.000 zł., pomieszczenia 47.000 zł., wydatki biurowe 120.000 zł., wydawnictwa 440.000 zł.. inne wydatki 16.000 zł., remont i konserwacja budynków 40.000 zł., ustawodawstwo bieżace i prace kodyfikacyjne 300.000 zł., fundusz reprezentacyjny 30.000 zł. — W budżecie 1931/32 r. odpowiednie pozycie wydatków wyniosły: 65.000 zł., 20.000 zł., 53.545 zł., 137.292 zł., 572.000 zł., 18.200 zł., 62.000 zł., 397.000 zł., 30.000 zł.; w roku 30/31 — 49.644 zł., 58.992 zł., 26.885 zł., 113.188 zł., 365.042 zł., 12.543 zł., 59.791 zł., 372.100 zł., 17.992 zł.; w roku 29/30 — 65.488 zł., 30.000 zł., 63.805 zł., 147.437 zł., 484.716 zł., 55.795 zł., 89.664 zł.,416.985 zł., — zł.

W wymiarze sprawiedliwości: podróże służbowe i przesiedlenia 730.000 zł., środki lokomocji 7.000 zł., pomieszczenia 3.400.000 zł., wydatki biurowe 1.620.000 zł.. inne wydatki 130.000 zł., remont i konserwacja budynków 1.100.000 zł., wydatki sądowe 5.150.000 zł. (W roku 1931/32 odpowiednie pozycje wynosiły: 1.000.000 zł.) 10.000 zł., 4.000.000 zł., 2.590.000 zł., 171.000 zł., 1.800.000 zł., 8.700.000 zł.; w r. 30/31 — 858.237 zł., — zł., 3.334.248 zł., 2.308.400 zł., 92.585 zł., 467.883 zł., 7.236.768 zł. i w r. 29/30 — 986.349 zł., — zł., 3.464.178 zł., 2.508.321 zł., 179.814 zł., 1.995.627 zł., 7.480.317 zł.

W więziennictwie: podróże służbowe i przesiedlenia 110.000 zł., pomieszczenia 1.940.000 zł., wydatki biurowe 135.000 zł., inne wydatki 100.000 zł., remont i konserwacja budowli 570.000 zł., utrzymanie więźniów 10.048.000 zł.

W budżecie 31/32 r. pozycje te wynosiły: 150.000 zł., 2.396.000 zł., 161.000 zł., 161.000 zł., 1.040390 zł., 10.450.000 zł.; w 30/31 r. — 68.869 zł., 2.102.452 zł., 127.690 zł., 69.869 zł., 671.308 zł., 7.679.169 zł.; w 29/30 r. — 190.238 zł., 2.366.508 zł., 165.784 zł., 159.711 zł., 1.439.643 zł., 9.861.799 zł.

W porównaniu z budżetem na rok 1931/32 redukcje wydatków rzeczowych wyniosły: w Zarządzie Centralnym 22%, w wymiarze sprawiedliwości 33%, w więziennictwie 10%.

Na zmniejszenie wydatków osobowych wpłynęły z jednej strony zmniejszenia uposażeń o 15%; wstrzymanie awansu w szczeblach (z preliminarza nie widać, czy przewiduje się przywrócenie dodatku stołecznego), z drugiej zaś strony zmniejszenie liczby etatów, wynoszące: w Zarządzie Centralnym 21 urzędników i 9 funkcjonariuszów niższych, w wymiarze sprawiedliwości 150 sędziów i prokuratorów (było 3.812, obecnie 3662), 300 urzędników (8.440—

8.140) i 90 funkcjonarjuszów niższych (2.960 — 2.870), w więziennictwie 21 urzędników (827 — 806) i 3 funkcjonarjuszów niższych (3308 — 3305). Jeżeli Sejm i Senat nie wprowadzą zmian do budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, sądownictwo polskie czeka znowu ciężki niezmiernie rok bytowania.

J. BEKERMAN.

Odpowiedzialność za szkody, wyrządzone przez samochody.

I.

Ktoby wątpił o tem, że nawet z natury swojej konserwatywne prawo cywilne ulega przeobrażeniom w związku ze zmianą zewnętrznych warunków, tego choćby powierzchowny rzut oka na rozwój pojęć o odpowiedzialności za wyrządzone szkody przekona, że jest w błędzie. Zobaczy, jak pierwotna odpowiedzialność tz. subjektywna, dla której istnienia wymagana była wina, przestała wystarczać i dopełnioną została tz. odpowiedzialnością objektywną, nawet, gdy niema momentu winy.

Nie zadawalniając się odpowiedzialnością za czyny ludzkie, rozszerzano stopniowo obowiązek odszkodowania i na szkody, wyrządzone przez zwierzęta i martwe rzeczy. W niektórych krajach sądy idą nawet tak daleko, że dbają o wynagrodzenie szkody moralnej, pomimo nadzwyczajnych trudności, które takie odszkodowanie, zarówno co do samej zasady, jak i wysokości cszacowania przedstawia, przyczem, rzecz godna uwagi, w tych samych krajach uwiedzenie nie jest uważane za krzywdę moralną, wymagającą odszkodowania — przynajmniej w większości wypadków.

Postępy techniki, istnienie fabryk, kolei żelaznych, samochodów powiększyły do takiego stopnia ilość nieszczęśliwych wypadków, że zmusiły prawodawcę do wprowadzenia nowego kryteryum i zastąpienia, przynajmniej w niektórych wypadkach pojęcia winy przez pojęcie ryzyka.

Z całego ogromu nasuwających się tutaj kwestyj pragnęlibyśmy ograniczyć się do jednej, która dosadnie maluje ewolucję pojęć — odpowiedzialności za szkody, wyrządzone przez samochody, poprzedziwszy uwagi nasze niektóremi elementarnemi wiadomościami ogólnej natury.

II.

Pochop do tego daje nam wyrok Izb Połączonych Sądu Kasacyjnego w Paryżu, streszczony w Nr. 29 Gazety Sądowej 1930 r. (wydany 13 lutego 1930 r.). Wyrok ten ustala zasady odpowiedzialności za wypadki, spowodowane przez przedmioty martwe, poruszane siłą motorową — i stanowi dalszy krok w ewolucji prawa cywilnego.

Aby dostatecznie uprzytomnić sobie jego znaczenie, zmuszeni jesteśmy przypomnieć rzeczy elementarne — ogólne zasady odpowie-

działności cywilnej według Kodeksu: art. 1382 i 1383 ustanawiają odpowiedzialność za szkody, wyrządzone z winy lub przez niedbalstwo człowieka; nieodzowne są następujące warunki: 1) powód powinien dowieść, że czyn, który spowodował szkodę, nastąpił z winy pozwanego; 2) pozwany nie odpowiada wówczas, jeśli dowiedzie, że szkoda nie może mu być przypisana, a mianowicie: a) jeśli pozwany, spełniając dany czyn, korzystał tylko z przysługującego mu prawa (nie nadużywając takowego); b) jeśli wypadek spowodowany został przez przypadek lub siłę wyższą; c) jeśli wypadek spowodowany został przez czyn samego poszkodowanego.

Tak się rzecz przedstawia w teorji; w praktyce jednak zdarza się — i to bardzo często, gdzie ktoś ponosi odpowiedzialność nie za swój, ale za cudzy czyn; aby to wytłumaczyć i usprawiedliwić, stworzona została teorja nadzoru: odpowiada się za czyny osób, które znajdują się pod opieką i nadzorem czyimś: art. 1384 K. C. wylicza te kategorje; przyczem, rzecz godna uwagi, panowie i dający zlecenia (maîtres et commettants) są najsurowiej traktowani, co do nich domniemanie nie może być obalone przez dowód przeciwny — nie mogą oni dowodzić, że nie byli w możności zapobiedz faktowi szkodliwemu (Cass. 30.8.1860) — i są odpowiedzialni nie tylko wtedy, gdy ich służący i zarządcy spełnili czyn bez ich wiedzy, ale nawet wtedy, gdy czyn spełniony został wbrew stanowczemu zakazowi. (Cass. 12.12.1903), (art. 1384 in fine).

Podstawą teoretyczną art. 1384 jest domniemanie, że zachodzi tutaj brak w dopilnowaniu (culpa in vigilando), albo też brak w wyborze swojego wykonawcy (culpa in eligendo). W istocie, zdaje się, przyczyny szukać należy w wielkich trudnościach, z któremi byłoby połączone przerzucenie dowodu na osoby poszkodowane, a to musiałoby nastąpić, gdyby takie domniemanie nie istniało. Inna jest kwestja, jak daleko sięgać powinno w takich wypadkach owe domniemanie.

Istnieje jeszcze w Kodeksie odpowiedzialność za szkody, spowodowane przez zwierzęta i martwe przedmioty — to ostatnie odnosi się jedynie do budynków, gdy szkoda nastąpiła skutkiem braku utrzymania lub wady w budowie (art. 1385, 1386).

Są to przepisy kazuistyczne i niedostateczne, albowiem w czasie powstania Kodeksu niepodobna było przewidzieć olbrzymego wzrostu techniki i jego następstw prawnych. Dopiero późniejszym pokoleniom danem było rozwinąć o tem całą naukę, do której dostosowały się sądy. Zapoczątkował ją Saleilles.

III.

W drugiej połowie zeszłego wieku wyłoniła się nowa koncepcja— zasada winy stała się zbyteczna, a właściwie nie dała się zastosować do nowych warunków, gdyż równałoby się to odmowie sprawiedliwości — gdy chodziło o szkody, spowodowane przez rzeczy martwe. Zamiast zasady odpowiedzialności subjektywnej przyjęto zasadę odpowiedzialności objektywnej, niezależnej od istnienia winy, a opartej na pojęciu ryzyka. Przedewszystkiem pojęcie ryzyka profesjonalnego utorowało sobie drogę przy odszkodowaniu robotników za wypadki

przy pracy. W tych wypadkach art. 1382 i 1383 stawiały poszkodowanego w położeniu bez wyjścia i nowa teorja szuka dla siebie podstawy nie w pojęciu winy właściciela, lecz w samem **prawie własności** rzeczy, która wyrządziła szkodę.

Należało znaleźć jakiś tekst — i, jak to zawsze bywa w podobnych wypadkach — z mozołem szczątki jego znaleziono. Mają nim być słowa, znajdujące się w art. 1384 p. I: „lub przedmioty, które się ma pod swoim dozorem". Prawie przez wiek cały nie poznano się na doniosłości i znaczeniu tych słów; wydobyto je dopiero nawerzch, gdy zaszła konieczność rozszerzenia art. 1386. Jest to jeden z najdrastyczniejszych przykładów tego, co prawnicy niemieccy nazywają z przekąsem „Begriffsjurisprudenz". Dopiero w roku 1895 zrozumiano należycie myśl prawodawcy, dotychczas niedostrzeżoną.

Colin et Capitant w sposób następujący tłumaczą tę znamienną ewolucję, niezgodną, zdaniem ich, z intencjami redaktorów Kodeksu: „pojęcie kary prywatnej znikło. Nawet sama osoba stopniowo znika z prawa prywatnego ekonomicznego, które zjawia się, jako regulator stosunków nie między osobą a osobą, a między majątkiem a majątkiem. Jedynie pamięć o starych terminach rzymskich — delictum, quasi — delictum — świadczyłaby o żywotności tych dawnych pojęć, gdyby wyrazom tym obecnie w rzeczywistości nie odpowiadały zupełnie inne kategorje. Kwestja ta przedstawia się w sposób następujący: Jeśli zdarzył się fakt, który spowodował utratę wartości ekonomicznej — to kto powinien ponieść pochodzącą ztąd szkodę? Czy majątek ofiary, czy też majątek sprawcy faktu? Odpowiedź na to pytanie nie może być wątpliwą. Majątek sprawcy szkody powinien ponieść takową. W samej rzeczy — z tych dwóch osób, z któremi mamy do czynienia, jest jedna, od której nie zależało zapobiedz szkodzie — jest nią ofiara, druga — sprawca szkody — mogła zawsze (sic?) jej przeszkodzić, choćby tylko nie działając. Z tych dwóch osób jedna — ofiara — nie otrzymała żadnej korzyści z tej czynności: druga — sprawca szkody — powinna była wyciągnąć jakąś korzyść lub przyjemność. A więc jest rzeczą sprawiedliwą — konkludują wyżej cytowani autorzy — aby nawet bez wszelkiej winy ta ostatnia poniosła w formie odszkodowania pieniężnego szkodę, z jej czynu wypływającą — drugiemi słowy, ktokolwiek coś czyni, powinien ponosić ryzyko swojego czynu. Pojęcie winy, pochodne pojęcia kary, powinno ustąpić z prawa prywatnego. Tym sposobem sprawdza się głęboka myśl Iheringa: „historja pojęcia winy streszcza się w ciągłem unicestwieniu się". (Cours, t. 2, str. 368).

Poważamy się jednak stwierdzić, że i pogląd ten nie jest bez zarzutu. Odrzuca on kryterium winy, stawia natomiast kryterjum ryzyka. Istotnie, w niektórych wypadkach pierwsze kryterium nic nie daje — i trzeba je naciągać z pogwałceniem wszelkiej logiki, aby tu znaleźć źródło dla wszelkiej odpowiedzialności. Dajmy na to, koń kogoś kopnął — czy doprawdy ze spokojnem sumieniem i logicznie twierdzić można, że właściciel konia zawinił, skoro nie wiedział i nie przeczuł, że ten koń tego dnia kogoś kopnie w szkodliwy dla ofiary sposób? Właściwie, nie było tu niczyjej winy, a jednak ktoś powinien odpowiedzialność za szkodę ponieść — i kryterjum trzeba skonstruować. Tembardziej stosuje się to do przed-

miotów martwych. Jednakże kryterjum to zawsze będzie sztuczne. Dlaczego właściciel ma płacić za to, że koniowi jego, którego może wczoraj nabył, przyszedł do głowy sporadyczny kaprys, lub w samochodzie coś się nadspodziewanie popsuło? Nie wystarczy nam argument, że przecie ktoś płacić musi; a któż płaci w wypadkach siły wyższej, gdzie również ekonomiczna szkoda ma miejsce?

Jeśli będziemy posiłkować się argumentami natury ekonomicznej, to czy nie należałoby w tego rodzaju sprawach w wysokim stopniu uwzględniać stanu ekonomicznego obydwóch stron?

Inaczej, oczywiście, ma się rzecz, gdy szkoda wyrządzona została przez przedmiot, względem którego zachować należy daleko idące środki ostrożności lub gdy ma się do czynienia z przedsiębiorstwem, np. fabryką, przy eksploatacji której z natury rzeczy wydarzają się nieszczęśliwe wypadki. Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że wówczas jest mowa o ryzyku profesjonalnem, lub wogóle o ryzyku, jako kryterjum odszkodowania.

„Dopóki reforma prawodawcza — powiada Planiol — nie wprowadzi tego do naszego prawa w sposób ogólny, odpowiedzialność właściciela, tylko jako takiego, ograniczoną być winna jedynie do hipotezy wady w konstrukcji budynku, przewidzianej w art. 1386, gdyż ryzyko profesjonalne przedsiębiorców oparte jest na pojęciu przedsiębiorstwa, a nie na pojęciu własności. Oprócz wypadków, przez prawo przewidzianych, zasada pozostaje — niema odpowiedzialności bez winy". (Traité, t. 2, n. 931).

Stosunek jurysprudencji do tego modernizmu prawnego był raczej negatywny. Gdy chodziło o odszkodowanie za szkody, wyrządzone przez przedmioty martwe, sądy trzymały się norm Kodeksu, nie wtłaczając objektywnej teorji w ciasne ramy art. 1384 p. I. W znanym procesie o eksplozję na pokładzie statku Towarzystwa Transatlantyckiego Sąd Kasacyjny orzekł, że, gdy przyczyna wypadku jest nieznana, należy go zaliczyć do wypadków, spowodowanych przez przypadek (cas fortuit), (Cass. 30.3.1897).

Pod jednym wszakże względem, i to nader ważnym,—pod względem przeniesienia ciężaru dowodu, jurysprudencja uległa nowej teorji. Stosuje się, gdy mamy do czynienia z wypadkami, spowodowanemi przez rzeczy martwe, art. 1382, ale z tem znamiennem ograniczeniem, że art. 1384 p. I. stwarza domniemanie przeciwko właścicielowi przedmiotu lub tej osobie, która z niego korzysta. Nie wystarcza, jeśli właściciel dowiedzie, że przedsięwziął wszelkie środki ostrożności i że nie mógł zapobiedz wypadkowi — winien dowieść, że szkoda spowodowana została przez przypadek, albo siłę wyższą, albo przez inną przyczynę — winę poszkodowanego lub osoby trzeciej (Colin et Capitant, t. 2, str. 402).

Wszakże art. 1382 (bez domniemania) zachowuje moc, gdy chodzi o wypadek, spowodowany przez rzecz, która w chwili wypadku znajdowała się w ręku człowieka, np. bicykl, samochód (ibidem).

IV.

Wyłom stanowi zacytowany na wstępie wyrok Sądu Kasacyjnego z dnia 13 lutego 1930 roku. Chodziło o szkodę, wyrządzoną

przez samochód. Sąd uznał, że w tym wypadku ma zastosowanie art. 1384 p. I, a nie art. 1382; ciężar dowodu obowiązuje sprawcę wypadku; aby obalić domniemanie z art. 1384 p. I należy dowieść, że wypadek spowodowany został przez określoną przyczynę o charakterze siły wyższej lub okoliczność, niezależna od kierującego; nie wystarczy więc udowodnienie, że kierujący zachował wszelkie środki ostrożności lub też, że przyczyna wypadku jest nieznana.

Słusznie autor notatki upatruje przyczynę tego wyroku w powszechnem przeświadczeniu o niebezpieczeństwie, coraz rosnącem, wypadków samochodowych. Stwarza to rodzaj niebezpieczeństwa publicznego, przeciwko któremu sądy muszą reagować. Zdarzyło mi się czytać, że w Paryżu wypadki, spowodowane przez samochody, są częstsze, niż wypadki kolejowe. Wytworzyła się nawet specjalna psychoza samochodowa. Gdy istnienie kolei żelaznych jest koniecznością publiczną, posiadanie samochodu, a w każdym razie nadużywanie jego szybkości na terenie ludnych ulic miejskich, jest symbolem zbytku i panowania maszyny nad człowiekiem.

Stało się nieodzownem w tych wypadkach porzucić art. 1382, jako nie dający poszkodowanemu żadnych praktycznych gwarancji i za pomocą interpretacji stworzyć z art. 1384 p. I ochronę praw, gdzie domniemanie przemawiałoby na korzyść ofiary. Oczywiście, jest to nowy instytut, o którym Kodeks nie myślał i którego przewidzieć nie mógł.

Tym sposobem odpowiedzialność za wypadki podzielilibyśmy na: a) odpowiedzialność subjektywna, wypływająca z winy osób bezpośrednio lub pośrednio (art. 1382—1384), b) odpowiedzialność objektywna czyli realną — za szkody, wyrządzone przez zwierzęta (art. 1385), wynikająca z samego faktu posiadania takiego zwierzęcia — i za szkody, powstałe wskutek wady w utrzymaniu lub budowie budynku, (art. 1386), wreszcie — c) odpowiedzialność, opartą na pojęciu ryzyka, stworzoną przez interpretację art. 1384 p. I.

Odpowiedzialność za wypadki, wyrządzone przez samochody, jest rodzajem odpowiedzialności za szkody, wyrządzone przez rzeczy martwe. Nie należy jednak ani na chwilę zapominać o olbrzymiej różnicy, która pod względem bezpieczeństwa publicznego dzieli rozmaite kategorie tych rzeczy. Jeśli chodzi o wynagrodzenie za szkodę, spowodowaną przez rzecz zwykłą, że tak powiemy, codziennego użytku — należy stosować normę ogólną — art. 1382, 1383. Inne powinno być stanowisko prawodawcy we wszystkich tych wypadkach, gdzie mamy do czynienia z rzeczą, wymagającą szczególnej ostrożności: w tych wypadkach powstaje specjalne ryzyko za posiadanie i używanie takiego niebezpiecznego przedmiotu—i za szkody w tych wypadkach powstałe, o ile nie było siły wyższej lub winy poszkodowanego — powinien odpowiadać ten, kto przedmiot taki posiada lub z niego korzysta.

Ryzyko takie, jak każde ryzyko, może okazać się dla posiadacza samochodu wysoce niebezpiecznem i narazić go na ciężkie straty, nawet bez subjektywnej winy. Jedynem wyjściem z takiej sytuacji byłoby urządzenie odpowiednich instytucyi, w których posiadacze samochodów mogliby się ubezpieczać od tego rodzaju wypadków.

Z gazet wiadomo, że Szwajcarja przygotowuje nowe prawo o odpowiedzialności za wypadki, spowodowane przez samochody. Przyznając jednomyślnie przyczynowy związek (Kausalhaftung), prawnicy szwajcarscy ograniczają jednak zasadę tę tylko do odpowiedzialności względem osób, a nie względem rzeczy — co do tych ostatnich obowiązywać mają ogólne przepisy. Na kongresie szwajcarskich prawników w Stans dyskutowane były rozmaite kwestje, dotyczące odpowiedzialności za samochody. Projekt przyszłej ustawy przewiduje, że w razie „grubej" nieostrożności idącego pieszo, posiadacz samochodu będzie zupełnie zwolniony od odpowiedzialności, w innych wypadkach odpowiedzialność dzieli się.

Słusznie powiada L. V. Buehlmann w artykule sprawie tej poświęconym w „Neue Zuricher Zeitung": „potrzeby gospodarcze i przewozowe spowodowały rozszerzenie się i powiększenie niebezpieczeństw, wywołanych przez samochody. Niebezpieczeństwa takie istnieją nawet i bez winy. Wynika z tego prawo poszkodowanych do obrony nietylko w wypadkach, wywołanych przez winę (odpowiedzialność subjektywna), lecz i w wypadkach, pochodzących z eksploatacji samochodu (odpowiedzialność objektywna)".

Sądze, że i u nas, ze względu na ważność i trudność sprawy, nie powinniśmy się na przyszłość ograniczać do ogólnych norm, które opracowane będą w nowym Kodeksie cywilnym. Należałoby kwestję odpowiedzialności za wypadki, spowodowane przez samochody, uregulować w specjalnej ustawie.

WŁADYSŁAW NESTOROWICZ.

O niektórych wątpliwościach w śledztwie.

W otwartej na łamach „Głosu Sądownictwa" dyskusji w sprawach spornych z dziedziny śledztwa zabrało głos dwuch sędziów śledczych: Włodzimierz Wiszniewski („Głos Sądownictwa" Nr. 1/31) i Eugenjusz Wiśniewski („G. S." Nr. 5/31). Poglądy ich na te same kwestje różnią się, co dla mnie stwarza okazję do tego, by w spornej kwestji przeważyć szalę na czyjąś stronę lub wyłożyć własną koncepcję. W zagadnieniu, czy może być prowadzone śledztwo przeciwko osobie nie objętej wnioskiem oskarżycielskim prokuratora, słuszność, zdaniem moim, jest po stronie sędziego Wiszniewskiego. Że śledztwa nie można prowadzić bez wniosku prokuratora, wynika to z zasadniczej intencji prawodawcy, który, podkreślając w K. P. K. charakter sędziowski sędziego śledczego, stworzył nawet paradoks, oddając bowiem oskarżenie wyłącznie w ręce prokuratora i zwalniając tem samem sędziego śledczego od narzuconego w U. P. K. obowiązku stawiania sprawców w stan oskarżenia, jednocześnie uzależnił od prokuratora umorzenie śledztwa w sprawie, gdzie niema poszkodowanego i tem pozbawił sędziego śledczego swobody przekonania sędziowskiego, zawarowanej sędziom orzekającym.

Po linji prawodawcy, monopolizującej oskarżenie publiczne w rękach prokuratora, poszedł również Sąd Najwyższy, bowiem

w wyroku z dnia 17 lipca 1930 r. w sprawie II. 2. K. 572/30 wyraźnie stwierdził, że „art. 2. K. P. K. dopuszcza wszczęcie postępowania karnego wyłącznie na żądanie uprawnionego oskarżyciela, nie dając w żadnym wypadku sądowi inicjatywy ścigania", a wyrok ten dotyczy właśnie skazania przez sąd grodzki osoby X bez wniosku oskarżyciela, który oskarżał jedynie Z.

Z uwagi, że śledztwo jest postępowaniem sądowem, i że sędzia śledczy jest przy prowadzeniu śledztwa, w myśl art. 3 przep. przech. do K. P. K., — „Sądem", — powyższy zakaz ścigania obowiązuje i sędziego śledczego. Dlatego też, wbrew wywodom sędziego Wiśniewskiego należy stwierdzić, że sędzia śledczy może wszcząć śledztwo tylko na wniosek prokuratora, wymierzony przeciwko określonej osobie, a co za tem idzie nie potrzebuje, a nawet nie ma prawa, pisać decyzji o postawieniu kogobądź w stanie oskarżenia. Również zastrzec się trzeba przeciwko suggerowanej przez sędziego Wiśniewskiego potrzebie zawiadamiania prokuratora o wszczęciu śledztwa. Pokutuje w tem założeniu duch U. P. K. i nadzoru prokuratorskiego nad śledztwem. Ustanawiając taki nadzór w art. 249, U. P. K. konsekwentnie stawiała wyraźny (w art. 283) nakaz zawiadamiania prokuratora o każdem wszczętem przez sędziego śledczego śledztwie. K. P .K. nie zna nadzoru prokuratorskiego nad śledztwem i art. 266 stanowi, iż sędzia śledczy prowadzi śledztwo samodzielnie. Płonne są pozatem obawy, że prokurator nie będzie wiedział, czy wniosek jego o wszczęcie śledztwa został uwzględniony, ponieważ w razie sporu, przewidzianego w art. 262 K. P. K., prokurator będzie powiadomiony przez sąd orzekający, względnie otrzyma z powrotem akta sprawy; w toku zaś wszczętego śledztwa ma zastrzeżony w art. 213 K. P. K. dowolny wgląd do akt. Takiego prawa nie ma oskarżony i dlatego to winien być zawiadamiany o wszczęciu śledztwa na jego wniosek.

Wychodząc z powyższych zasad nie można również przyjąć za słuszną wysnuwanej przez sędziego Wiszniewskiego konieczności obdarzania prokuratora wykazami statystycznemi na tej tylko zasadzie, że odnośny przepis tymczasowy nie został wyraźnie uchylony. Nasuwa się tu analogia z nieuchylonym w Anglii przepisem o bezwzględnym wypoczynku niedzielnym, który pomimo to nie jest wykonywany, boby groził zamknięciem wszystkich kin i miejsc rozrywkowych. Posyłanie wykazów statystycznych prokuratorowi było na miejscu, gdy istniał nadzór nad śledztwem; z chwilą jednak gdy ten ostatni został uchylony, — upadają automatycznie wszelkie jego przynależności, a więc i wykazy statystyczne, choćby wyraźnie nie zostały zniesione. Zresztą statystyka należy do działu administracji sądowej — atrybucje zaś tego rodzaju w stosunku do śledztwa i osoby sędziego śledczego należą wyłącznie do kierownika sądu okręgowego, a nie zaś do prokuratora.

Odnośnie umorzenia śledztwa z art. 3 K. P. K. należy zgodnie z sędzią Wiszniewskim stwierdzić, że zastosowanie w tym wypadku trybu z art. 271 K. P. K. jest niepotrzebne i nie ma ustawowego uzasadnienia, bowiem art. 271 mówi o przerwaniu śledztwa z powodu braku podstaw do rozprawy głównej i wymaga zgody prokuratora ze względu na zastrzeżoną mu swobodę oceny celowości

śledztwa i wartości zebranych danych; art. 3 K. P. K. zaś jest porządkowym, stającym w obronie oskarżonego. Nie mogę się jednak zgodzić z sędzią Wiśniewskim, iżby przy zastosowaniu art. 3 K. P. K. konieczne lub wskazane było użycie art. 272 K. P. K. mówiącego ogólnie o umorzeniu śledztwa, — albowiem w art. 3 K. P. K. przewidziany jest wypadek umorzenia śledztwa poza warunkami art. 272 K. P. K., który jest konsekwencją art. 271 K. P. K. jako wynik przerwania bezcelowego śledztwa ze względu na meritum dowodów.

Stanowisko prokuratora odnośnie umorzonego na zasadzie art. 3 K. P. K. śledztwa normuje się na podstawie § 153 regulaminu karnego, zastrzegającego zawiadomienie prokuratora o umorzeniu śledztwa. Tu należy podkreślić, że jest zupełnie zgodne z charakterem sędziowskim sędziego śledczego decydowanie o okolicznościach z art. 3 K. P. K. i w tym wypadku nie może być mowy o jakiembądź związaniu sędziego śledczego wolą prokuratora — może najwyżej nastąpić rozpatrzenie sprawy przez sąd okręgowy na skutek zażalenia prokuratora; w związku z tem wydaje się tak samo niesłusznem zalecane przez sędziego Wiśniewskiego przekazywanie sądowi orzekającemu skutków zastosowania art. 39 K. P. K.; albowiem skoro przyjąć, że sędzia okręgowy śledczy działa przy stosowaniu art. 3 K. P. K., jako „Sąd", — a pod ten artykuł podpada i działanie art. 39 K. P. K. (niepoczytalność oskarżonego), to i wszelkie konsekwencje stosowania art. 39 K. K. i 3 K. P. K. powinny należeć do właściwości sędziego śledczego — jako „Sądu". W rozumowaniu sędziego Wiśniewskiego czai się znowu widmo art. 353 dawnej U. P. K., a natomiast zapomina się, że od stycznia 1929 roku sędzia śledczy jest sędzią o k r ę g o w y m, czyli że jest częścią sądu okręgowego, może więc spełniać funkcje sędziego orzekającego. To też jeśli w myśl art. 130 K. P. K., artykuł ten nieodzownie poprzedzać musi powołanie art. 39 K. K., sędzia śledczy działa jako „Sąd", —to postępowanie przed nim jest równoznaczne z postępowaniem w sądzie orzekającym, tem bardziej, że w myśl art. 87 K. P. K. oskarżony musi mieć obrońcę, a zatem badanie poczytalności oskarżonego dokonywa się w obecności obu stron (prokuratora i obrońcy). Jak wynika z komentarza do artukułu 130 K. P. K., „Sąd sam ostatecznie decyduje o potrzebie oddania oskarżonego do zakładu leczniczego" (patrz komentarz do K. P. K. Angermana i in. wyd. Hoesika); skoro więc sędzia śledczy jako „Sąd" — może ostatecznie decydować o losie oskarżonego, — niema żadnej ustawowej ani logicznej przeszkody ku temu, aby tenże sam Sąd, czyli sędzia śledczy, decydował z mocy art. 39 K. K. o osadzeniu oskarżonego w zakładzie leczniczym. Będzie to nawet konsekwentną koniecznością, ponieważ ani K. P. K. ani przepisy wykonawcze nie zawierają wskazówek odnośnie wykonywania postanowień sędziów śledczych, z praktyki zaś wynika, iż sędzia śledczy musi sam swe postanowienia wykonywać, a zatem zmuszony jest wykonać swe postanowienie o umorzeniu śledztwa z art. 3 K. P. K., o ile w nim będą zawarte przesłanki z art. 39 K. K.

W.

Połączenie urlopu z okresem wypowiedzenia.

Prawo pracy, regulujące stosunki między pracodawcami i pracownikami, a obejmujące zagadnienia umów pracy, czasu pracy, urlopów i t. d., nie jest we wszystkich swych szczegółach należycie sprecyzowane, a życie wysuwa coraz to nowe wątpliwości, wymagające miarodajnej wykładni ze strony Sądu Najwyższego. Rola przytem Sądu Najwyższego jest w tym względzie niczmiernie trudna. Z jednej bowiem strony mamy przed sobą tendencję ustaw, wybitnie dążących do ochrony pracowników przed wszelkiemi zakusami na ich prawa ze strony pracodawców, a więc domagającą się przy wykładni najszerszego uwzględnienia interesów pracowniczych, z drugiej — stoimy w obliczu kryzysu gospodarczego, który, jak groźne memento zaleca wielką ostrożność przy wykładni powstających zagadnień na tle prawa pracy. Każde bowiem rozszerzenie uprawnień sfery pracowniczej to nowy kamień, rzucony pod nogi pracodawców.

Jednem z takich zagadnień jest kwestja, czy pracodawca może żądać od pracownika wykorzystania służącego mu urlopu w okresie wypowiedzenia?

Kwestja powyższa już kilkakrotnie była przedmiotem rozpoznania przez Sąd Najwyższy, zapadłe jednak orzeczenia były rozbieżne, tak więc w orzeczeniu z dnia 24 sierpnia 1927 r. w sprawie Zofji Sosnowskiej przeciwko Romanie Szczepańskiej Sąd Najwyższy przyszedł do wniosku, że ani ustawa z dnia 16 maja 1922 r. o urlopach, ani żaden inny przepis prawa nie zabraniają, ażeby w razie rozwiązania umowy o pracę czas służącego pracownikowi urlopu nie mógł mieścić się w okresie między wymówieniem a dniem ustania stosunku służbowego. Natomiast w orzeczeniu z d. 17 kwietnia 1931 r. w sprawie Augustyna Pasternaka przeciwko Dyrekcji Huty Częstochowa Tow. Zakł. Metal. B. Handke tenże Sąd wypowiedział się, że komulacja należnego zwolnionemu pracownikowi urlopu z okresem wypowiedzenia pracy jest bez zgody pracownika niedopuszczalna.

Pokrewne pytanie w stosunku prowizorycznych funkcjonarjuszów państwowych rozstrzygnął Najwyższy Trybunał Administracyjny w sprawie Anny Kuziorowej (L. rej. 3933/27 r.) w tym sensie, że w myśl art. 62 w związku z art. 36 i 37 ustawy o państwowej służbie cywilnej z dnia 17 lutego 1922 r., funkcjonarjusz taki może być zwolniony przed wykorzystaniem urlopu bez wynagrodzenia za urlop, gdy zwolnienie zostało wywołane względami służbowemi.

Wobec rozbieżności orzecznictwa rozstrzygnięcie spornego zagadnienia poddano kompletowi 7 Sędziów Izby I Sądu Najwyższego, który na posiedzeniu w dniu 21 grudnia 1931 (w sprawach

N. I. C. 929, 946 i 1139/31) zagadnienie powyższe rozstrzygnął w sensie przeczącym.

Od tej więc chwili pracodawca nie będzie władny udzielić zwolnionemu pracownikowi urlopu w okresie wypowiedzenia bez jego zgody, co równoznaczne jest z przedłużeniem okresu wypowiedzenia o przeciąg przypadającego pracownikowi urlopu.

Sąd Najwyższy przy rozstrzygnięciu powyższego zagadnienia wyszedł z następujących założeń.

Stosownie do art. 1 ustawy z dnia 16 maja 1922 r. o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu (Dz. Ust. poz. 334) każdy pracownik, nabywając wskutek przepracowania w zakładzie pracy wyznaczonego w ustawie (art. 2) okresu czasu prawo do urlopu uzyskuje przez to i prawo do wynagrodzenia za czas urlopu (art. 4). Uprawnienie to pracownik może utracić tylko w wyjątkowych przypadkach, wymienionych w art. 3 powołanej ustawy, a mianowicie, gdy sam rozwiązał umowę lub gdy umowę rozwiązał pracodawca z przyczyn, uprawniających go do zerwania umowy bez wypowiedzenia. Wszelkie zatem inne przypadki rozwiązania umowy pracy pozostają bez wpływu na wyłuszczone wyżej prawa pracownika.

Rozwiązanie umowy przez pracodawcę bez ważnej przyczyny i bez zachowania obowiązkowego okresu wypowiedzenia nadaje pracownikowi prawo do otrzymania od pracodawcy pełnego wynagrodzenia za okres wypowiedzenia (art. 39 rozp. z dni 16 marca 1928 r. o umowie o pracy pracowników umysłowych Dz. U. poz. 323, art. 20 rozp. z tejże daty o umowie o pracę robotników Dz. U. poz. 324); w razie przeto rozwiązania w ten sposób umowy o pracę przed wykorzystaniem w danym roku przez pracownika należnego mu urlopu służą temuż pracownikowi współrzędnie dwa zupełnie samodzielne i na odrębnych tytułach oparte uprawnienia do odpowiednich kwot wynagrodzenia: 1-o za czas urlopu i 2-o za zwolnienie bez wymówienia.

Położenie pracownika nie może być gorsze w razie wypowiedzenia przez pracodawcę umowy o pracę z zachowaniem terminu ustawowego (p. 4 art. 25 rozp. Dz. Ust. poz. 323, ust. 1 art. 11 rozp. Dz. Ust. poz. 324) zwłaszcza, gdy taki tryb rozwiązania umowy z samej natury swej stawia już pracownika w warunkach mniej korzystnych, gdyż utrzymuje dlań obowiązek pracy przez cały okres czasu, przez który w pierwszym przypadku byłby od tego obowiązku wolny i uzależnia wypłatę mu za ten czas wynagrodzenia od należytego wykonywania przezeń rzeczonej pracy, zatem i takie wypowiedzenie nie może pod żadnym względem uchybiać możności wykorzystania przez pracownika jego uprawnień urlopowych niezależnie od dokonanego wypowiedzenia, a więc poza okresem wypowiedzenia, odmienny zaś stan rzeczy mógłby skutecznie nastąpić jedynie za zgodą pracownika (art. 5 ustawy o urlopach). —

Do takiej wykładni uprawniają intencje twórców aktów pracodawczych, dotyczących urlopów i umowy o pracę pracowników umysłowych. Ratio legis przepisu art. 25 cz. 4 rozp. o pracy pracowników umysłowych polega na daniu możności pracownikowi

znalezienia nowej pracy, na co wskazuje art. 30 tegoż rozp., w myśl którego w każdym miesiącu w okresie wypowiedzenia pracodawca winien zwolnić pracownika od zajęć w ciągu wymienionego tam czasokresu w celu dania mu możności szukania pracy. Prawo pracownika, wypływające z przytoczonych przepisów o wypowiedzeniu nie może być pomniejszone przez skrócenie okresu wypowiedzenia, co miałoby miejsce, gdyby w okresie tym wyznaczono pracownikowi urlop.

Taki wniosek wypływa z samej istoty pojęcia urlopu wypoczynkowego, przez które należy rozumieć prawo pracownika do całkowitego zawieszenia pracy na oznaczony przeciąg czasu w celu odnowienia zdolności do pracy przez zupełny wypoczynek. Że prawodawcy chodziło o zapewnienie pracownikowi całkowitego wypoczynku w okresie urlopu przytem w interesie nietylko samego pracownika, lecz niejako w interesie publicznym, świadczy przepis § 25 rozporządzenia wykonawczego z 11.VI.1923 do ustawy o urlopach, zagrażający pracownikowi utratą wynagrodzenia za czas urlopu w razie przyjęcia pracy zarobkowej u innego pracodawcy. Niewątpliwie udzielenie pracownikowi urlopu w okresie wypowiedzenia pracy pozbawiłoby go niezamąconego niczem wypoczynku, gdyż zmusiłoby pracownika do poszukiwania pracy pozbawiając go jednocześnie uprawnień, płynących z art. 30 rozp. o pr. pr. um., t. j. możności wykorzystania wolnych od pracy dni, które pracodawca obowiązany jest udzielić pracownikowi na poszukiwanie w okresie wypowiedzenia nowej pracy.

Taka a nie inna intencja prawodawcy wypływa również z art. 29 cz. 1. rozp. o pracę pracowników umysłowych i art. 11 cz. 4 rozp. o pracy robotników, wyraźnie wzbraniających pracodawcy wypowiadania pracy podczas trwania urlopu.

* *

*

Nie można nie przyznać logiczności wywodów powyższych z punktu widzenia obowiązujących przepisów i domniemanej woli ustawodawcy.

Niewątpliwie jednak roztrzygnięcie powyższe, rozszerzając dostatecznie szerokie uprawnienia pracowników i nakładając na pracodawców nowy obowiązek w ustawie wprost nieprzewidziany, stanie się dla tychże pracodawców nowem źródłem ciężarów i pośrednio przyczyni się do pogłębienia kryzysu gospodarczego.

Dla sądów wyrazi się to w postaci nowego szeregu spraw, zwiększającego i tak niezliczone ich mnóstwo, a więc i w pogłębianiu bardziej jeszcze... kryzysu sądownictwa.

To też zdaniem naszem byłoby niezmiernie celowem jaknajrychlejsze przejrzenie wydanych w zakresie prawa pracy w różnym czasie ustaw i rozporządzeń oraz znowelizowanie niejasnych i nieżyciowych przepisów zgodnie zarówno z duchem ustaw jak i interesem gospodarczym.

ORZECZNICTWO.

Tezy opracowane przez Biuro Orzecznictwa S. N.

WYKONANIE WYROKU SĄDU PRACY PRZECIWKO SKARBOWI PAŃSTWA.

Art. 3 ust. 3 rozp. z d. 22.III.1928 r. o sądach pracy (Dz. U. poz. 350) i art. 1925 1 U. P. C.

Wyrok wydany w trybie postępowania apelacyjnego przez Sąd Okręgowy w sprawie, wszczętej w Sądzie Pracy, w zasadzie ulega wykonaniu przed upływem terminu kasacyjnego, chociażby wydany był przeciwko Skarbowi Państwa, w tem bowiem postępowaniu nie ma zastosowania art. 1295^1 U. P. C. Wstrzymanie wykonania wyroku może nastąpić według uznania sądu stosownie do okoliczności.

N. I. C. 217/31 z dnia 16.VI.1931 r.

WŁAŚCIWOŚĆ SĄDU PRACY — ROSZCZENIA PRACOWNIKA UMYSŁOWEGO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Art. 4 lit. e Rozp. o Sądach Pracy z d. 22.III.28 r. D. U. poz. 350.

Spór o należność pracownika umysłowego Pocztowej Kasy Oszczędności (oprócz prezesa i wiceprezesa), wynikły ze stosunku pracy w tejże Kasie, nie jest wyłączony z jurysdykcji Sądu Pracy.

N. I. C. 93/31 r. z d. 6 marca 1931 r.

PRACOWNICY UMYSŁOWI — ARESZTOWANIE PRACOWNIKA.

Art. 19 ust. 1 rozp. Prez. Rzplitej z 16.II.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (D. U. poz. 323).

Zaaresztowanie pracownika nie może być ze względu na następny wynik sprawy karnej traktowane jako nieszczęśliwy wypadek, powodujący niemożność rozwiązania umowy pracy przez pracodawcę przed upływem ustanowionego terminu.

N. I. C. 2717/30 r. z dnia 9.IV.1931 r.

PRZEDAWNIENIE — ROSZCZENIE O WYNAGRODZENIE ZA PRACĘ ZWYKŁĄ LUB W GODZINACH NADLICZBOWYCH.

Art. 20 rozp. z 16.III.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. Nr. 35, poz. 324) i art. 2274 K. C.

Do żądań o wynagrodzenie za pracę zwykłą lub też w godzinach nadliczbowych bieg przedawnienia w myśl art. 2274 K. C. liczy się od daty płatności poszukiwanej przez powoda należności, a nie od znacznie późniejszej daty rozwiązania między stronami umownego stosunku; w tym przypadku art. 20 rozporządzenia z 16.III.1928 r. (poz. 324), jako przepis specjalny, nie może być stosowany.

N. I. C. 2624/30 r. z dnia 20.III.1931 r.

UMOWY PRACY — ROZWIĄZANIE BEZZWŁOCZNE.

Art. 33 Rozp. Prez. z 16.III.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. poz. 323).

Art 33 rozporządzenia z 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. poz. 323) przyznaje pracodawcy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę jedynie w razie niemożliwości dalszego wykonywania zawartej przez strony umowy pracy.

N. I. C. 2693/30 r. z dnia 17.IV.1931 r.

DOZORCA DOMOWY — JEGO FUNKCJE.

Art. 3 ust. z 16.V.22 r. w przedm. powołania Nadzw. Kom. Rozjem. (D. U. Nr. 39 p. 324).

Pełnienie tylko jednej z funkcyj, wyłuszczonych w orzeczeniu Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej o umowach zbiorowych (Monitor Polski Nr. 80 z 1928 r., Nr. 31 z 1929 r., Nr. 5 z 1930), przywiązanych do zajęcia dozorcy nie daje jeszcze podstawy do uznania osoby pełniącej funkcję, za dozorcę domowego i zastosowania do niej warunków wynagrodzenia, ustanowionych dla dozorców domowych.

N. I. C. 466/31 r. z dnia 16.VI.31 r.

ZOBOWIĄZANIE PRZYJĘCIA DO PRACY — SKUTKI NIEWYKONANIA.

Art. 1142 K. C.

Obowiązek przyjęcia do pracy podpada pod przepis art. 1142 K. C. i wskutek tego nie ulega przymusowemu wykonaniu, gdyż niewykonanie tego rodzaju zobowiązania przez dłużnika daje wierzycielowi jedynie prawo do wynagrodzenia szkód i strat, wyłącza zaś stosowanie przymusu do dłużnika.

N. I. C. 535/30 r. z dnia 24.X.1930 r.

KUMULACJA NALEŻNEGO ZWOLNIONEMU PRACOWNIKOWI URLOPU Z OKRESEM WYPOWIEDZENIA UMOWY O PRACĘ.

Art. 1 Ust. z 16.V.22 r. o urlopach dla pracowników zatrndnionych w przemyśle i handlu (Dz. U. p. 334), art. 29 ust. 1 rozp. z 16.III.28 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (poz. 323) i art. 20 rozp. 16.III.28 r. o umowie o pracę robotników (poz. 324).

Kumulacja należnego zwolnionemu pracownikowi urlopu z okresem wypowiedzenia umowy o pracę jest bez zgody pracownika niedopuszczalna.

N. I. C. 157/31 r. z dnia 17.IV.1931 r.

URLOPY — PRZENIESIENIE NA ROK NASTĘPNY.

Art. 5 ust. 2 Ust. z d. 16.V.1922 r. o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu (Dz. Ust. poz. 334).

W związku z chorobą pracownika mogą zachodzić przypadki, uzasadniające przeniesienie okresu urlopu z jednego roku na rok następny.

N. I. C. 96/31 r. z dnia 17.IV.1931 r.

PRAWO DO URLOPU PRACOWNIKA UMYSŁOWEGO — PŁATNICZEGO W WAGONIE RESTAURACYJNYM.

Art. 2 ust. 3 Ustawy z d. 16 maja 1922 r. o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu (Dz. Ust. p. 334) i rozporządzenie z 16.III.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. poz. 323).

Prawo do urlopów według zasad, zawartych w ust. 3 art. 2 Ust. z 16 maja 1922 r. (poz. 334) służy nie tylko pracownikom umysłowym w rozumieniu rozporządzenia z 16 marca 1928 (Dz. Ust. poz. 323), lecz wogóle wszelkim pracownikom, uprawnionym z ustawy do korzystania z urlopów, jeżeli spełniane przez nich czynności posiadają cechy pracy umysłowej.

N. I. C. 219/31 i 220/31 r. z dnia 17.IV.1931 r.

GODZINY NADLICZBOWE — SPOSÓB USTALANIA WYSOKOŚCI WYNAGRODZENIA.

Art. 16 ust. z 18.XII.1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu (D. U. 1928 r. poz. 7) i art. 135 U. P. C.

W sprawach z roszczenia o wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych dopuszczalne jest stosowanie art. 135^1 U. P. C., o ile ilość godzin nadliczbowych i przepracowanych przez powoda nie została ściśle udowodniona.

N. I. C. 2511/30 r. z dnia 11.1.1931 r.

PRACA W GODZINACH NADLICZBOWYCH — UKŁAD POJEDNAWCZY W TYM WZGLĘDZIE.

Art. 16 ustawy z d. 18.XII.1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu (Dz. U. z 1920 Nr. 2 poz. 7).

Jakkolwiek norma, objęta art. 16 ustawy z d. 18.XII.1919 r. (D. U. Nr. 2 z 1920 poz.7), stanowi przepis porządku publicznego, któremu nie wolno ubliżyć przez umowy prywatne, to jednak przepis ten nie zabrania zawierania układów odnośnie pretensji na pracę w godzinach nadliczbowych, już wykonaną.

N. I. C. 358/31 r. z dnia 9.VI.1931 r.

KASY CHORYCH — A CZŁONKOWIE ZARZĄDU SPÓŁDZIELNI.

Art. 3 Ust. z d. 19.V.1920 o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. U. p. 272) i art. 33 i nast. Ust. o spółdzielniach z d. 29.XI920 (Dz. U p. 733).

Stosunek prawny, jaki łączy ze spółdzielnią członków zarządu sam przez się, nawet w razie otrzymywania przez nich wynagrodzenia za spełnianie takich czynności, nie może być utożsamiany ze stosunkiem służbowym, przewidzianym w art. 3 ustawy z d. 19 maja 1920 r. (Dz. Ust. poz. 272).

N. I. C. 2289/30 z dnia 7.V.1931.

KASA CHORYCH — FURMANI A OBOWIĄZEK UBEZPIECZENIA.

Art. 3 Ustawy z d. 19.V.1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. U. poz. 272).

Z uwagi na zasadniczy charakter działalności furmanów, jako drobnych przedsiębiorców przewozowych, stosunek do najemcy, chociażby wykonywali również pewną pracę osobistą, nie może być utożsamiany ze stosunkiem roboczym lub służbowym w rozumieniu art. 3 ustawy z d. 19.V.1920 r.

N. I. C. 365/31 r. z dnia 3.IX.31 r.

KASY CHORYCH — A ROBOTNICY UTRZYMUJĄCY SIĘ GŁÓWNIE Z PRACY NAJEMNEJ.

Art. 7 Ust. z d. 19.V.1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. Ust. poz. 272).

Robotnicy, których głównym źródłem utrzymania jest prowadzenie przez nich własnych gospodarstw rolnych, nie mogą być traktowani narówni z robotnikami niestale zatrudnianymi przy pracy najemnej, wobec czego nie podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu na wypadek choroby w Kasie Chorych.

N. I. C. 1842/30 r. z dnia 29.IV.1931 r.

KASY CHORYCH — UCHYLENIE ORZECZEŃ ZARZĄDU.

Art. 76 i 85 Ust. z d. 19.V.1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. Ust. poz. 272).

Przy wytaczaniu powództw o uchylenie orzeczeń zarządów kas chorych, wydanych na podstawie art. 76 tejże ustawy, zachowanie terminu dwutygodniowego jako proceduralnego winno być przestrzegane przez sądy z urzędu.

N. I. C. 2289/30 r. z dnia 7.V.1931 r.

KASA CHORYCH — KOSZTY SĄDOWE.

Art. 92 Ustawy z d. 19.V.1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. Ust. poz. 272).

Z art. 92 Ustawy z d. 19 maja 1920 r. (poz. 272) nie wynika, by Kasy Chorych były zwolnione od uiszczania wpisów sądowych, opłat na wezwania oraz kaucyj kasacyjnych.

N. I. C. 2620/30 r. z dnia 29.IV.1931 r.

M. WÓYCICKI.

Z kuluarów sądowych.

Jeżeli się zupełnie objektywnie analizuje wymiar sprawiedliwości, oraz wsłuchuje uważnie w tętno życia społecznego, to musi się dojść do przekonania, że społeczeństwo odnosi się do naszych sądów z pełnem zaufaniem, a nawet pewną domieszką dumy, że jest w posiadaniu sądów tak bezstronnych. Jednakże jednocześnie nurtuje ogół pewien żal i jakby rozgoryczenie. Rozgoryczenie to jest wynikiem procesu myślowego: dlaczego obok wszystkich jasnych stron jest pewien cień, który psuje jednolitość obrazu.

Pojęcie sprawiedliwości oznacza nie tylko wymiar kary, lecz jest pojęciem daleko szerszem: jest to pewien stan, który wrodzony czy nabyty, jest udziałem całego społeczeństwa. Ten pewien rozdźwięk istniejący między wymiarem sprawiedliwości a poczuciem sprawiedliwości w społeczeństwie wynika mem zdaniem z ogólnych zasad, jakiemi kieruje się sądownictwo doby dzisiejszej.

Główną zasadą sądów jest analiza nie tyle czynu przestępczego i jego skutków dla otoczenia, ile badanie osoby przestępcy, jego, powiedzmy jaźni wewnętrznej. Dzisiaj przy wymiarze kary osoba przestępcy góruje nad osobą poszkodowanego. Jest to zgodne z wymogami kryminologji i socjologji, i dlatego osoba sprawcy, warunki w jakich dokonał przestępstwa, jego pobudki wewnętrzne — wszystko to musi dla sądu być przedmiotem poważnych i sumiennych dociekań. Jednakże ta niezbędna analiza nie powinna zasłaniać sobą samego czynu i jego skutków. Jeżeli sprawiedliwość wyobrażamy sobie, jako Temidę, to pamiętać musimy, że Temis dzierży w ręku wagę z dwiema szalami: na jednej jest osoba sprawcy — na drugiej jego czyn. Jeśli, powiedzmy dla przykładu, sądzimy sprawcę kradzieży portfelu z pieniędzmi, to z całą pewnością możemy powiedzieć, że będziemy omawiać ciężkie warunki materjalne, w jakich był sprawca, bezrobocie, ogólny kryzys ekonomiczny, a ani jednej chwili nie poświęcimy ustaleniu, czy ta skradziona zawartość portfelu nie była czasem jedynym dorobkiem poszkodowanego, czy brak tych pieniędzy nie pociągnął za sobą jakich tragedij rodzinnych, może wyrzucenia ze służby, jeśli pieniądze były tylko powierzone poszkodowanemu, może samobójstwa (i to się zdarza). Wnikając w ogólne warunki życia zabójcy i badając jego stan rodzinny, litujemy się nad losem jego żony, czy dzieci i staramy się w imię tego złagodzić do minimum okres czasu, na jaki ma być on odsunięty od tej rodziny, — a natomiast mało, zbyt mało czasu poświęcamy analizie najstraszniejszej krzywdy, jaka się stała rodzinie ofiary. Czasem tę równowagę przywróci udział powoda cywilnego, lecz rzadko bierze on udział w procesie i zasadniczo walczy on jedynie o stronę materjalną. Rzecznik oskarżenia publicznego ex offitio mało się tem zajmuje, bo jego zadanie na czem innem polega. A społeczeństwo patrzy, słucha i dziwi się, że tyle energji poświęcono dobru i interesom jednej strony, a tak mało drugiej. I społeczeństwo staje w poczuciu pewnego odosobnienia i rozgoryczenia: los sprawcy

jest przed sądem zabezpieczony, poczucie zaś krzywdy jednostek poszkodowanych nie znalazło zrozumienia. Więc gdzie gwarancja bezpieczeństwa, gdzie poczucie pewnego oparcia na wypadek ewentualnej krzywdy? Stąd niepokój i żal do wymiaru sprawiedliwości.

Że sądy mają swe oko i ucho skierowane bardziej w stronę oskarżonego, niż oskarżyciela przekonać się można i z codziennej praktyki sądowej. Niejednokrotnie interesy oskarżonego czy oskarżonych reprezentuje szereg obrońców; ich pledoyer trwa nieraz parę godzin i cały ten czas sąd z uwagą i skupieniem słucha wywodów obrończych. Niech jednak prokurator zechce nie poprzestać na stereotypowem „popieram oskarżenie" czy „wnoszę o zatwierdzenie wyroku I instancji" — na twarzach sędziów maluje się (może nie dla wszystkich widoczny) lekki grymas zniecierpliwienia. Również, gdy porównamy ilość apelacyj i kasacyj składanych przez obrońców a prokuraturę, stosunek okaże się niewspółmierny, a jednak zapowiedź apelacji czy kasacji przez oskarżyciela publicznego wywołuje na obliczu sędziów zmarszczkę niezadowolenia, nieomal pretensję osobistą. W Sądzie Najwyższym ilość kasacyj prokuratorskich stanowi może ułamek procentu, a jednak nieraz się spotykałem z interpelacją, oczywiście prywatno - towarzyską ze strony sędziów, czemu tak wiele zakładamy skarg kasacyjnych. Pisząc o tem — nie pragnę żadnych zmian zasadniczych, chodzi mi jedynie o zasadę — „audiatur et altera pars!"

Walcząc o sprawiedliwość, nie chcę sam zasłużyć na zarzut niesprawiedliwości; dlatego odrazu wyjaśnić muszę, że jeśli mówiłem o pewnem niecierpliwieniu się sędziów względem zbyt wymownych czy zbyt odwołujących się prokuratorów, to rozumiem doskonale, z czego ono wynika. Jest to jakby cicha i niedomówiona skarga „et tu Brutus contra me". Kto jak kto, ale sądownik - prokurator powinien najlepiej się orjentować, że warunki pracy sędzów są zbyt ciężkie, że niejednokrotnie dwunasto i czternastogodzinne (z półgodzinną przerwą śniadaniową) sądzenie spraw jest ponad ludzką wytrzymałość, i że dlatego przynajmniej kolega - prokurator nie powinien przedłużać czasu sesji sądowej i nie zmuszać przemęczonych sędziów do pisania motywów wyroku. Zapewne, ale z jednej strony uderzenie to spada rekoszetem i na samego winowajcę (musi pisać wywody apelacji, czy kasacji), — a z drugiej strony jest to tylko kropla w morzu ogólnego przemęczenia. O tem przepracowaniu mówiliśmy i pisali już tyle, że nasze głosy są powszechnie znane, za to uderzyło mię poruszenie tego tematu przez któregoś z korespondentów prowincjonalnych. Dając sprawozdanie z posiedzenia sądowego w jednym z prowincjonalnych sądów, sprawozdawca przytacza sentencje wyroków w sprawach o przekroczenie godzin pracy i w rezultacie zapytuje nie bez ironji, kiedy inspektorzy pracy wniosą do sądów skargi na te same sądy o nieprzestrzeganie tych przepisowych godzin. Jest to paradoks, ale jakże prawdziwy, jak boleśnie życiowy. A jednocześnie na porządku obecnej sesji ciał ustawodawczych jest m. in. projekt ustawy w sprawie ratyfikacji międzynarodowej konwencji o czasie pracy w biurowości, przyjęty na 14 sesji międzynarodo-

wej organizacji pracy w Genewie. Art. 2 konwencji ustala, iż czas pracy nie będzie mógł przekraczać 48 godzin i 8 g. na dzień z zastrzeżeniem, że tygodniowy czas pracy będzie mógł być rozłożony w ten sposób, aby nie przekraczał dziennie 10 godzin. Polska ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu z dn. 18 grudnia 1919 r. przewiduje 8-godzinny dzień pracy i 46 godz. pracy na tydzień, przyczem na mocy prawa zwyczajowego stosuje się dla pracowników umysłowych 7-godzinny dzień pracy. Zasady te dotyczą biurowości, oraz pracy w przemyśle i handlu, nie zaś w sądownictwie. Jest więc nadzieja, że inspektorzy pracy może nie pociągną sądowników wobec braku ustawy — do odpowiedzialności sądowej. Cieszmy się zatem...

Gdybyśmy mieli odpowiednie przyrządy do badania produkcyjności pracy sędziowskiej w pierwszych 6 — 7 godzinach sądzenia spraw i porównali ją z pracą w godzinach następnych, wówczas napewno przerazilibyśmy się, jak stosunkowo niewielki rezultat osiągnięto w tych późniejszych godzinach. To, co osądzić można w ciągu powiedzmy dwu pierwszych godzin, na to nad wieczorem poświęcić trzeba godzin cztery - pięć. Ale nic się nie zmieni, dopóki reforma życia sądowego nie sięgnie głęboko, poczynając od powiększenia liczby sędziów. Lecz na to się nie zanosi i na tem właśnie polega istota tragedji zawodu sędziowskiego.

Jeśli mówiłem o przepracowaniu, to siłą kontrastu nasuwa się myśl o urlopie — tak niedawno ukończonym, a tak szybko zapominanym w nawale prac i zajęć. Urlop ten, jak corocznie, dawał możność wypoczynku w okresie między 15 czerwca a 15 września. Kto otrzymał urlop w pierwszej połowie tego okresu — mógł się napawać piękną pogodą i zaczerpnąć zdrowia w życiodajnych promieniach słońca. Druga część urlopu natomiast tonęła w beznadziejnym deszczu i chłodzie. Stąd nierówność wypoczynku. I znów refleksja: kiedy wprowadzone zostaną ferje sądowe, umożliwiające wszystkim korzystanie z urlopu w lipcu i sierpniu, t. j. w najpiękniejszym okresie roku. Tyle reform się wprowadza, niech i ta reforma zostanie nareszcie urzeczywistniona. A teraz właśnie byłby czas najlepszy do opracowania tego zagadnienia pod względem technicznym.

Jako asocjacja pojęcia wakacji, nasuwa mi się wspomnienie rybołówstwa, któremu się trochę poświęcałem, głównie zaś, i to najważniejsze, — przyglądałem się jak chłopi w Łomżyńskiem niszczą ryby wapnem niegaszonem. Posiadamy doskonałą ustawę łowiecką, dzięki której w ostatnich dwu latach wzmógł się znakomicie stan zwierzyny, zdobądźmy się więc i na ustawę o ochronie ryb i raków. Posiadamy możliwość ogromnego ich rozwoju i hodowli, mamy rzeki, stawy i jeziora olbrzymie, powinniśmy nie tylko zaopatrywać rynki własne, lecz i eksportować zagranicę, a tymczasem zalewani jesteśmy śniętemi sandaczami z Rosji, a innemi rybami z Niemiec. W okresie ostatnich lat 20 — 30 stan zarybienia i zaraczenia — sit venia verbo — zmniejszył się u nas w sposób b. znaczny. Wpływa na to brak zakazów jednolitych łowienia ryb w okresie tarcia i nieprzestrzeganie zakazów tępienia masowego ryb przez rzucanie bomb lub flaszek z niegaszonem wapnem do wody. Raki sprzedawane w naszych miastach — nie

wyłączając stolicy — są tak niewielkie, że nadawać się mogą jedynie na zupę, nigdy zaś, jako danie. Istnieją przepisy lokalne, normujące długość raków, nadających się do łapania (powyżej 10 cm.), lecz przepisy te jako lokalne i nie ujęte ogólną ustawą nie są znane nie tylko zainteresowanym, lecz nawet i policji. Jeśli chodzi o ryby, to bodaj, że istnieją ustawy regulujące połów sandaczy, pstrągów i jazi, — lecz wszystko to są paljatywy. Wydanie ustawy o ochronie ryb i raków uważam za konieczność i to nader pilną, bo każdy rok zwłoki powoduje straty niezastąpione. Znam szereg rzek i jezior, dawniej bardzo rybnych, dziś zaś przedstawiających wartość Morza Martwego. Nawet słynne jeziora Augustowskie są już tylko wspomnieniem dawnej tradycji bogactwa sielaw. Poruszona dorywczo inicjatywa moja ma na celu wywołanie oddźwięku, a co za tem idzie projektu ustawy. Zapewne, nie jest to zagadnienie dotyczące specjalnie sądownictwa, lecz właśnie wśród sądowników, zwłaszcza na prowincji, znajdziemy wielu, którzy mogliby tym sprawom poświęcić artykuły, wyczerpująco ujmujące to zagadnienie. A z drugiej strony, iluż sądowników uważa wędkarstwo, czy rybołówstwo wogóle za ulubiony sport, na poświęcenie się któremu stan ich funduszów jeszcze zezwala. Więc choćby w imię tego sportu, w dążeniu ku jego podtrzymaniu apeluję do kolegów z prowincji, aby zechcieli sprawie tej poświęcić choć parę swych cennych uwag.

W jednym z numerów „Kurjera Warszawskiego" zamieszczony został niedawno artykuł p. t. „Nie straszcie dzieci policjantem!" Autor artykułu, J. Misiewicz, oficer policji państwowej, doskonale ujmuje kwestję początkowego samorzutnego stosunku dziecka do policjanta, spaczonego następnie z winy nierozsądnych rodziców, lekkomyślnie straszących dziecko za byle przewinienie — że przyjdzie policjant i zabierze je do kozy. Początkowo „w oczach dziecka taki pan w granatowym mundurze, pięknie ozdobionym srebrnemi obszywkami, z rewolwerem u boku, z gwizdkiem, w który dąć może, kiedy mu się spodoba, obdarowany misją czuwania nad porządkiem — taki pan jest dla dziecka szczytem uosobienia władzy". A potem — skarykaturowany pogląd na rolę policjanta mści się na samych rodzicach, którzy odtąd nie mogą liczyć, aby ich dziecko, zrażone do policjanta uciekło się pod jego opiekę, kiedy znajdzie się w niebezpieczeństwie. Autor przytacza szereg przykładów niemal rodzicielskiej opieki, jaką roztaczają funkcjonarjusze policji nad dziećmi samopas puszczonemi na ulicę, lub zabłąkanemi. Wdzięczność się należy autorowi artykułu za wypowiedzenie się imieniem całego korpusu policyjnego w sprawie ustosunkowania się policji do dziecka. Z drugiej jednak strony zagadnienie to ma szersze znaczenie, czego autor nie ujął. Wychowując dziecko w uczuciu pewnego zaufania i respektu do granatowego munduru — kształcimy jednocześnie materjał na przyszłego obywatela, który w policjancie musi widzieć nie tylko swego obrońcę, ale jednocześnie i przedstawiciela władzy, którego trzeba umieć słuchać i zarządzeniom jego się podporządkować. Taki tylko stosunek bowiem może stanowić o praworządności państwa. My wszyscy, którzyśmy wychowywali się we wrogim stosunku do władz nam obcych i zaborczych wiemy, jakie znaczenie ma pra-

widłowo od samego początku unormowany wzajemny stosunek społeczeństwa do władzy. Oczywiście stokroć większe będzie to miało znaczenie, jeśli potrafimy odpowiednio ukształtować ten stosunek w szerokich masach. A na to, aby umieć wpływać na masy, należy rozpocząć od samych siebie i swej progenitury.

Skoro mówię o władzy, to chcę zwrócić uwagę na istnienie pewnego przedmiotu, który wprowadza do urzędów czynnik anarchji i jest zaprzeczeniem pojęcia subordynacji i porządku. Tym złośliwym przedmiotem jest zwykle aparat telefoniczny, stojący na naszych biurkach. Na pierwsze wrażenie wydawać się może, że stworzony on został i ustawiony ku naszej wygodzie. Wręcz przeciwnie. Bo oto np. w godzinach przyjęć, gdy cały szereg interesantów oczekuje cierpliwie na swoją kolej, wiedząc, że każdy będzie przyjęty wtedy, gdy poprzedni interesant załatwi swą sprawę — nie możemy sobie wyobrazić, aby ktoś poza kolejką wszedł do naszego gabinetu, bo przedewszystkiem naraziłby się na ostry i bezwzględny protest pozostałych osób, dłużej czekających i pierwiej zameldowanych. I oto — w czasie naszej konferencji, w momencie, gdy cała nasza uwaga zaabsorbowana jest ujęciem i rozwiązaniem danego dylematu — odzywa się telefon. Ktoś, komu się nie chce pofatygować przyjść do nas, a tem bardziej czekać w kolejce — najspokojniej odwołuje się do nas drogą telefoniczną. I co najbardziej jest charakterystyczne — ten kto telefonuje — najczęściej nie ma żadnej kwestji nagłej, ot, woli poza kolejką, a więc wbrew interesom osób czekających załatwić swoje kwestje tą drogą, najłatwiejszą i najprędszą, a nadto zwykle nie jest to prośba o wyznaczenie dnia, czy godziny na konferencję, lecz jest to odbycie samej konferencji. Nikt się nie krępuje, że tym telefonem przerywa jakąś rozmowę, że nieraz udzielanie odpowiedzi może być utrudnione obecnością innych osób, znajdujących się w naszym gabinecie, — wszelkie te względy idą na bok. Ile razy sami znajdowaliśmy się w roli tych interesantów, czy podwładnych, omawiających ze swą władzą ważne kwestje, w najważniejszym momencie — trach — telefon — a my z połową rozpoczętego zdania czekamy pół godziny na ukończenie rozmowy telefonicznej z tym, ktoby nigdy nie ośmielił się, choćby ze względów kurtuazji, wejść do gabinetu, w którym odbywa się nasza narada — w czasie tej narady. Ale takie „wtargnięcie" drogą telefoniczną każdy uważa za rzecz naturalną. Nie mówię o telefonach osób znajomych, czy rodziny. Ci, albo wiedzą, w których godzinach telefon nie przeszkodzi w pracy, albo pogodzą się chętnie z naszą odpowiedzią „proszę zadzwonić potem — obecnie jestem zajęty". Ale sprobujmy nie załatwić petenta telefonicznego. Okrzyczy nas i obmówi.

Musimy zatem wprowadzić zasadę, że załatwianie spraw przez interesantów drogą telefoniczną musi być ograniczone do minimum i nie może być w żadnym wypadku połączone z krzywdą innych interesantów, a przedewszystkiem z krzywdą i stratą czasu współpracowników, czekających na załatwienie swych spraw urzędowych. Gdy ta zasada zapanuje powszechnie, wtedy dopiero aparat telefoniczny stanie się sprzętem wygodnym, praktycznym i... służbowo podporządkowanym.

Epilog powstania styczniowego.

PROCES „RZĄDU NARODOWEGO".

Zmagania się Narodu Polskiego w walce o utraconą niepodległość w 1861 — 1863 roku znalazły swój krwawy epilog na stokach Cytadeli warszawskiej. W dniu 5 sierpnia 1864 r. powieszeni zostali Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański. Był to akt wykonania wyroku „audytorjatu polowego wojsk. w Królestwie Polskiem" z dn. 18 lipca 1864 r., zatwierdzonego co do owych 5 osób przez Namiestnika hr. Berga. Niżej przytaczamy ustalenia tego wyroku, odnośnie czynów Dyktatora Traugutta.

Sąd wojenny uznał za ustalone: 1) że R. Traugutt dowodził powstańcami („bandą buntowników") w kwietniu 1863 r. w gub. grodzieńskiej, gdzie brał udział w 7 potyczkach z wojskami rosyjskiemi, 2) że jako dowódca zabił wystrzałem z rewolweru powstańca Kwiatkowskiego za nieposłuszeństwo, 3) że w tymże czasie usiłował pozbawić życia powstańca Makowskiego za dezercję, lecz mu przebaczył następnie na skutek próśb innych podkomendnych, 4) że po rozbiciu partji ukrywał się w Krakowie, 5) że wróciwszy w d. 10 paźdz. 1863 r. do Warszawy pod nazwiskiem Mich. Czarneckiego za fałszywym pasportem, objął naczelną i niezależną władzę nad „Rządem Narodowym", na czele którego stał do chwili aresztowania, t. j. do 10 kwietnia 1864 r., będąc główną sprężyną powstania polskiego; wreszcie 6) że podczas badań odmawiał uporczywie wskazania swoich spólników. Co do innych oskarżonych sąd wojenny uznał, że: Krajewski (budowniczy), Toczyski (buchalter administracji dróg szosowych), Żuliński (nauczyciel I gim. w Warsz.) i Jeziorański (rewizor dochodów tytoniowych) oraz Tomasz Burzyński (podpisarz sądu policji poprawczej pow. warsz.), Tomasz Ilnicki (starszy adjunkt w wydz. prawn. Banku Pol.), Marjan Dubiecki (naucz. III szk. pow. w W.), August Kręcki (aplikant przy Komisji Rządowej Skarbu), Roman Frankowski (stud. Szk. Główn.), Edward Trzebiecki (syn urzędnika), Kaz. Hanusz (aplikant przy sądzie policji popr. pow. W.), Wład. Bogusławski (stud. prawa Un. Petersb.), Gustaw Paprocki (stud. Sz. Głównej) i Zyg. Sumiński (stud. Szk. Gł.) — byli członkami Rządu Narodowego, a „wskutek tego głównemi sprężynami powstania polskiego". Poza tym ogólnym zarzutem wyrok audytorjatu wymienia poszczególne funkcje, sprawowane w Rządzie Narodowym przez każdego ze skazanych, z czego wynika że właściwie za członków Rządu Nar. (zresztą niezgodnie z istotną prawdą) sąd uznał: Krajewskiego (sprawy wewnętrzne), Toczyskiego (skarb), Żulińskiego („ekspedytura") i Jeziorańskiego (komunikacja), pozostałe bowiem osoby były funkcjonarjuszami Rządu Narodowego w wydziale: spraw wewnętrznych (Burzyński, Paprocki), skarbu (Ilnicki, Sumiński), ekspozytury (Dubiecki, Kręcki, Frankowski, Trzebiecki i Hanusz) i prasy (Bogusławski). Oprócz wymienionych wyżej 15 osób skazanych na powieszenie, wyrok audytorjatu dotknął jeszcze 8 innych osób: 1) prof. Szk. Gł. dra Ben. Dybowskiego — za udzielanie „pomocy istotnej

powstaniu" między innemi przez zezwolenie sekretarzom wyższych władz rewolucyjnych w Warszawie na zbieranie się w jego audytorjum (12 lat katorgi); 2 i 3) p.p. Emilję i Barbarę Guzowskie za „czynny udział w powstaniu", wyrażający się w pracach dla ekspedytury i w pełnieniu funkcji kurjerek (6 lat kat.); 4) żonę radcy Wileńskiej Izby Skarbowej Helenę Kirkorową — za udzielenie swego mieszkania dla tajnych narad, za przechowywanie i przenoszenie korespondencji i t. d. (8 lat kat.); 5) aptekarza Jana Muklanowicza za zezwolenie w ciągu miesiąca jednego za dostarczanie do apteki korespondencji i za wydawanie jej adresatom, bez znajomości treści listów, ale ze świadomością co do ich pochodzenia (6 lat kat.); 6) pannę Aleksandrę Wróblewską za pośredniczenie w otrzymywaniu i doręczaniu listów (osiedlenie na Syberji); 7) prof. Szkoły Gł. dra Włodzimierza Dybka — za „uporczywą odmowę wyjaśnienia okoliczności sprawy", wzbudzającą „silne podejrzenie, że utrzymywał stosunki ze złoczyńcami, należącymi do składu Rządu Narodowego" (zesłanie na zamieszkanie w oddal. gub. cesarstwa pod dozorem policji); co do prof. Dybki wyrok audytorjatu zawiera wyraźną sprzeczność, gdy bowiem na wstępie powołuje się na przytoczone wyżej „silne podejrzenie", to w zakończeniu głosi: „Audytorjat Polowy jest zdania, że przyczyną tak uporczywego milczenia ze strony osk. Dybka szukać należy w tem, że nie mając, być może, stosunków osobistych ze złoczyńcami, nie chciał skompromitować żony swojej, która, jak wiadomo(?!), miała stosunki pod względem politycznym ze złoczyńcami, za co na rozkaz J. O. Namiestnika postanowiono wysłać ją na zamieszkanie do jednej z oddalonych gubernij Cesarstwa". Ostatnią ofiarą wyroku był red. Gazety Polskiej Adolf Henkiel, który „wzbudził przeciwko sobie silne podejrzenie, że uczestniczył w Rządzie Narodowym w charakterze referenta wydziału spraw wewn., zajmując się sprawami województw Mazowieckiego i Kaliskiego". Co do niego wyrok głosi, że „z tytułu przynależności do stowarzyszenia tajnego (rządu narodowego) na zasadzie art. 349 księgi II ustawy wojenno-karnej pozostawić w mocnem podejrzeniu, a z powodu oskarżeń wielkiej wagi na nim ciążących, zesłać na mieszkanie do mniej odległych miejscowości Syberji pod surowy dozór policji". (Wyrok audytorjatu w sprawie Rządu Narodowego w 1864 r." tłumaczył i opracował Henryk Cederbaum, adw., Warszawa, 1916).

J. G.

Sytuacja na froncie urzędniczym.

Przeżywany kryzys gospodarczy i finansowy dotknął niemiłosiernie liczną rzeszę funkcjonarjuszy państwowych i samorządowych. Spadające na nią niby cios za ciosem obniżki płac, rujnujące wszelką kalkulację życiową w ramach i tak już bardzo skromnego budżetu urzędniczego — spowodowały jako konieczność wspólnej samoobrony — pewnego rodzaju konsolidację organizacyjną związków i stowarzyszeń urzędniczych, której wyrazem stało się powołanie do życia „Ogólnego Zrzeszenia Związków i Stowarzyszeń Funkcjonarjuszów Państwowych i Samorządowych R.P." oraz „Naczelnego Ko-

mitetu Pracowników Państwowych, Samorządowych i Kolejowych". O charakterze i zamierzeniach tych organów ruchu konsolidacyjnego wśród organizacyj urzędniczych mówi nam komunikat Ogólnego Zrzeszenia z dnia 23 października r. b., według którego Zarząd Główny Ogólnego Zrzeszenia na plenarnem posiedzeniu, odbytem w dniu 18 października r. b. uchwalił:

stwierdzić z naciskiem wobec ujawnionej w niektórych odłamach prasy opinji o rzekomo politycznym i opozycyjnym charakterze Ogólnego Zrzeszenia, że Ogólne Zrzeszenie powołane zostało do życia uchwałą Stowarzyszeń i Związków, w skład jego wchodzących, wyłącznie dla niezależnej od wszelkich wpływów politycznych obrony ściśle zawodowych interesów świata urzędniczego i że opierając się na tej zasadniczej idei swego istnienia — Ogólne Zrzeszenie przestrzega w swej działalności od samego początku zupełnej neutralności politycznej i lojalności wobec każdego Rządu, a przeciwstawia się jedynie usiłowaniom pogorszenia bytu materjalnego i prawnego urzędnika oraz próbom wciągnięcia go w orbitę wpływów politycznych;

domagać się, aby Rząd zaniechał dążeń do dalszego pogarszania materjalnej i prawnej sytuacji urzędników czynnych i emerytowanych, a natomiast by przyszedł obecnie — co jest bezwzględną koniecznością — z pomocą doraźną urzędnikom przez zasiłki pieniężne i inne ulgi ekonomiczne;

zażądać zapobieżenia wszelkim naciskom na sfery urzędnicze, zmierzającym do finansowego angażowania ich w akcji pomocy dla bezrobotnych, gdyż niewspółmierne obniżenie uposażeń nie pozwala samym urzędnikom na utrzymanie własne i własnych rodzin;

domagać się, aby Rząd udzielał organizacjom urzędniczym projektów ustaw i rozporządzeń w sprawach urzędniczych;

wyrazić uznanie Naczelnemu Komitetowi Pracowników Państwowych, Samorządowych i Kolejowych za jego dotychczasową pracę i zupełną zgodność linji postępowania tego Komitetu i Ogólnego Zrzeszenia oraz dać wyraz ubolewania, że niektóre organizacje stoją na przeszkodzie ruchowi konsolidacyjnemu...

wyrazić zdziwienie, że część lekarzy państwowych zbyt pochopnie współdziała w szkodliwej dla Państwa akcji zwalniania ze służby urzędników, a zwłaszcza nauczycieli.

* * *

Akcja organów ruchu konsolidacyjnego przejawiającego się wśród organizacyj urzędniczych, — wyraziła się ostatnio w przedstawieniu przez Naczelny Komitet Pracowników Państwowych, Samorządowych i Kolejowych R. P. szeregu postulatów i dezyderatów w Prezydjum Rady Ministrów i w Ministerstwie Skarbu. Oto — jak głosi komunikat urzędowy:

„Dnia 27 października 1931 r. Podsekretarz Stanu w Prezydjum Rady Ministrów, p. Nakoniecznikow-Klukowski przyjął delegację Naczelnego Komitetu Pracowników Państwowych, Samorządowych i Kolejowych w osobach pp. inż. Łopuszańskiego, dr. Krajewskiego, Jastrzębskiego i Sikorskiego, która przedstawiła p. Wice - Ministrowi szereg postulatów reprezentowanych przez siebie organizacyj, a mianowicie: przywrócenie dodatków do poborów, doraźnej pomocy w formie jednorazowego zasiłku, ułatwienie oddłużenia urzędników przez rozłożenie spłaty zaliczek na podwójną ilość rat, przyznanie urzędnikom umówionych cen za węgiel z kopalń państwowych, zwolnienie od opłat szkolnych, obniżenie czynszów w domach skarbowych, obniżenie ceny budulca dla spółdzielni mieszkaniowych i rozszerzenie ulg przejazdowych na rodziny urzędników i emerytów.

P. Podsekretarz Stanu Nakoniecznikow-Klukowski oświadczył delegacji, że przy obecnej sytuacji finansowej nie może przyrzec na czas najbliższy zrealizowania postulatów, stwarzających obciążenie dodatkowe dla Skarbu Państwa, co zaś dotyczy rozłożenia zaliczek na większą ilość rat, to sprawa ta została podjęta przez Rząd już w lipcu r. b. i wydane zostało zarządzenie, rozkładające spłatę zaliczek na znacznie większą niż dawniej ilość rat. Wreszcie w sprawie ustaw urzędniczych, oświadczył p. Minister, że ustawy te nie są jeszcze w chwili obecnej dojrzałe do wniesienia do Sejmu, a więc i dyskutowanie nad tą kwestją nie jest w chwili obecnej aktualne".

Na marginesie tego komunikatu urzędowego — Prezydjum Naczelnego Komitetu wyjaśnia, że delegacji oświadczono również, że jakkolwiek projekt nowej ustawy uposażeniowej (urzędniczej — Przyp. Redakcji) nie jest narazie aktualny, jednakowoż przeprowadzone obecnie redukcje „zmuszają do stworzenia podstaw dla nowej ustawy uposażeniowej, która ma być korzystniejszą dla pracowników państwowych". — Dalej dowiadujemy się, że mówiono również i o projekcie zmian w ustawie emerytalnej. P. Podsekretarz Stanu Nakoniecznikow - Klukowski w tej mierze oświadczył, „że nie może uznać słuszności zasady, wedle której lata spędzone w służbie państw zaborczych miałyby być traktowane na równi z latami służby polskiej". Istnieje tendencja — jak podaje komunikat Naczelnego Komitetu — do obniżenia należności emerytalnej za lata służby zaborczej (ewent. do 75%), przeciw której Naczelny Komitet zamierza podjąć energiczną akcję. Poza audjencją u p. Podsekretarza Stanu Nakoniecznikow - Klukowskiego delegacja Naczelnego Komitetu została w dniu 28 października r. b. przyjętą przez Dyrektora Departamentu dla usprawnienia administracji w Prezydjum Rady Ministrów, p. Nowowiejskiego, gdzie wspólnie z Szefem Biura Prawnego P.R.M., p. Święcickim omawiano szereg zagadnień, interesujących ogół urzędniczy, podnosząc zwłaszcza potrzebę stałego kontaktu między p. Premjerem a organizacjami urzędniczemi na ewentualnych konferencjach perjodycznych, zwołanych przez p. Premjera.

* * *

Następna audjencja delegacji Naczelnego Komitetu miała miejsce w Ministerstwie Skarbu, gdzie w dniu 10 listopada 1931 roku p. Minister Skarbu, Jan Piłsudski, oświadczył pp.: inż. Łopuszańskiemu, Jastrzebskiemu i Sikorskiemu — według komunikatu Naczelnego Komunikatu — co następuje:

„Jakakolwiek zmiana norm uposażeniowych jest obecnie zupełnie nieaktualna, gdyż musiałaby być połączona ze zwiększeniem wydatków państwowych, co w obecnych warunkach nie jest rzeczą możliwą. Obecna sytuacja Skarbu Państwa nie wymaga żadnej dalszej obniżki poborów, to też wszelkie pogłoski o rzekomych odmiennych zamiarach Rządu pozbawione są podstaw realnych; równocześnie jednak stan Skarbu Państwa nie pozwala na przyznanie urzędnikom dodatku zimowego, ani na przywrócenie odjętej części poborów.

Narazie nie jest również aktualną zmiana ustawy o państwowej służbie cywilnej ani ustawy emerytalnej. Jednakże prowadzone są studja nad powiększeniem ilości lat służby, stwarzającej nabycie prawa do zaopatrzenia emerytalnego oraz nad zmianą podstaw

wymiaru emerytury w ten sposób, aby za lata służby zaborczej liczono tylko 75% należności, a za lata służby polskiej 100%. Do tego też źródła sięgnie Rząd w razie pogorszenia się sytuacji finansowej".

Ta zupełnie niedwuznaczna, wyraźna zapowiedź p. Ministra Skarbu co do zamierzonej nowelizacji ustawy emerytalnej, jakkolwiek uzależniona od ewentualnego dalszego pogorszenia się sytuacji finansowej, nasuwa smutne refleksje: oto bowiem przez rewizję dokonanych już wymiarów emerytalnych stosownie do nowych projektowanych zasad uległyby naruszeniu p r a w a d o b r z e n a b y t e, a do tego w wielu wypadkach będące ekwiwalentem w swoim czasie opłacanych, a potem na rzecz polskiego Skarbu Państwa odstąpionych składek emerytalnych. Jakkolwiek trudną byłaby sytuacja skarbowo - finansowa Państwa — stanąć należy na stanowisku, że poczucie najelementarniejszej p r a w o r z ą d n o ś c i sprzeciwia się koncepcji równoważenia budżetu za pomocą środków w ten sposób uzyskanych.

* * *

Jak widać z powyższego — sytuacja na fronce urzędniczym przedstawia się w dalszym ciągu niepomyślnie, — i nic nie wróży nietylko blizkiej, ale choćby nawet w przybliżeniu dającym się ustalić terminie — poprawy.

KRONIKA

Z działalności Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P.

Posiedzenie Prezydjum Zarządu Głównego **w d. 19 grudnia 1931 r.** odbyło się w nielicznym składzie. Sędzia B. Krzyżanowski zareferował sprawę memorjału, nadesłanego przez Zarząd Oddziału Lwowskiego w przedmiocie projektu nowej ustawy emerytalnej, uchwalono udzielić odpowiedzi w granicach posiadanych informacyj (zamieszczonych w Nr. 12 „Głosu Sądownictwa"). Przewodniczący odczytał pismo Zarządu Głównego Stowarzyszenia Urzędników Państwowych z d. 9.XII.1931 w przedmiocie obniżki opłat w sanatorjum S.U.P. w Zakopanem. Uchwalono treść tego pisma oraz pisma tegoż Stowarzyszenia z d. 19.X.1931, przesłać do wiadomości Zarządów Kół. Następnie odczytano pismo członka Zarządu Głównego Zrzeszenia Prezesa Sądu Okręgowego w Piotrkowie p. Leonarda Cybulskiego, zawierające rezygnację z zajmowanego w Zrzeszeniu stanowiska, a to wobec przejścia na urząd pisarza hipotecznego. Uchwalono wyrazić p. Cybulskiemu serdeczne podziękowanie za dłuższą pracę w Zarządzie Głównym Zrzeszenia. Na wakujące miejsce w Zarządzie Głównym powołano dotychczasowego zastępcę prezesa Sądu Okręgowego w Kaliszu p. Henryka Angiewicza.

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Gównego w d. 7 stycznia 1932 r. poddano obszernemu i wyczerpującemu omówieniu sprawę delegacyj sędziów i prokuratorów do czasowego pełnienia obowiązków notarjuszy i pisarzy hipotecznych w dzielnicy b. zaboru rosyjskiego. Przeciwko delegacjom tym wypowiedziało się we właściwym czasie Prezydjum Zarządu w komunikacie prasowym, a także na audjencjach u Ministrów Sprawiedliwości pp. Cara i Michałowskiego. Tejże sprawie poświęcił obszerny artykuł Prezes Zarządu Głównego sędzia Miszewski. W czasie dłuższej dyskusji, jaka się w tym przedmiocie rozwinęła, podkreślano, że delegacje na wakujące stanowiska pisarzy hipotecznych i notarjuszy stały się w ostatnich czasach stałą normą, systemem, przyczem, jeżeli chodzi o osoby delegowanych, to delegacje te objęły nawet sędziów i prokuraturę Sądu Najwyższego. W dyskusji zaznaczono, że pp. Ministrowie Sprawiedliwości, uważając delegacje powyższe za swego rodzaju „maelum necessarium" na tle ciężkiej sytuacji materjalnej sądowników, podzielali naogół pogląd Prezydjum Zarządu Głównego na to, że delegacje te podrywają powagę sądownictwa. Uznając jak same delegacje tak i czynione w tym względzie zabiegi za szkodliwe niezmiernie z punktu widzenia niezawisłości sędziowskiej, zastanawiano się pozatem w dyskusji, czy „delegowani" członkowie Zrzeszenia nie wchodzą w konflikt z moralnemi obowiązkami swemi, przewidzianemi w Statucie naszej organizacji. Uchwalono poruszyć sprawę delegacyj na najbliższem plenarnem posiedzeniu Zarządu Głównego i zlecić referentowi przygotowanie odpowiednich konkretnych wniosków.

Odczytano pismo Zarządu Koła Radomskiego z d. 12.XII.1931 r. Koło komunikuje, że treść pisma z d. 16.X, adresowane do Zarządu Głównego oparte jest na tekście przemówienia posła Nowodworskiego, zamieszczonego w Nr. 315 „Gazety Warszawskiej", co się zaś tyczy enuncjacyj, jakie się ukazały w czasopismach „Gazeta Polska" i „Dzień Polski", Zarząd Koła ich nie ogłaszał i nie jest mu wiadomo, jaką drogą pojawiły się one w powyższych dziennikach Uchwalono treść pisma Koła Radomskiego przyjąć do wiadomości.

Termin dorocznego **Walnego** Zebrania Zrzeszenia wyznaczono (ze względu na przypadające w końcu marca święta Wiejkiej Nocy) **na 9 i 10 kwietnia.**

Z działalności Zarządu Oddziału Warsz.

Na posiedzeniu Zarządu Oddziału Warszawskiego, odbytem w d. 9 stycznia r. b. zdecydowano przyjęcie nowych członków Zrzeszenia zgodnie z odpowiedniemi przedstawieniami Kół, poczem Skarbnik, sędzia A. Komorowski złożył sprawozdanie kasowe, z którego widać, że fundusze Oddziału dochodzą w chwili obecnej do sumy około 11 tysięcy złotych. Odczytane zostało następnie sprawozdanie z działalności Koła Białostockiego za rok 1930. Delegat Koła Białostockiego sędzia Nowosielski prosił Zarząd Oddziału o delegowanie do Białegostoku prelegenta z odczytem z dziedziny prawa karnego. Z kolei redaktor „Głosu Sądownictwa" Wiceprezes K. Fleszyński złożył sprawozdanie ze stanu czasopisma, wskazując na stały rozwój „Głosu", obfitość materjału prasowego oraz dodatnie wyniki finansowe, zwracając jednocześnie uwagę na konieczność zmiany regulaminu Komitetu Redakcyjnego a to celem nawiązania bliższego kontaktu z Oddziałami: Lubelskim i Wileńskim, organem prasowym których „Głos" pozostaje, a przedewszystkiem w celu reorganizacji wewnętrznej Komitetu w kierunku zwiększenia zdolności jego do pracy, tak niezbędnej na tle oczekujących wydawnictwo zadań rozwojowych.

Po krótkiej dyskusji uchwalono zwrócić się do Komitetu Redakcyjnego „G. S." o przygotowanie w myśl wyżej wymienionych zasad nowego regulaminu i o przedstawienie go Zarządowi Oddziału Warszawskiego. Redaktor K. Fleszyński poruszył następnie sprawę artykułu sędziego Sądu Najwyższego S. Zaleskiego „Dwa Kryzysy", który wywołał ożywioną wymianę zdań, przyczem obok opinji bardzo dodatnich odezwały się także głosy ostrej krytyki. Zarząd Koła Wileńskiego nadesłał nawet do Redakcji „Głosu" „protest" przeciwko artykułowi. W dłuższej dyskusji, jaka się w tej kwestji rozwinęła zaznaczono, że pomimo pewnych przejaskrawień artykuł sędziego Zaleskiego, pełen świeżych, zdrowych poglądów i zasad, stanowi doskonały materjał do omówienia aktualnych zagadnień prawnych. Co się tyczy formy krytyki artykułu „Dwa Kryzysy", zebrani uznali, że ewentualna reakcja oponentów odbywać się winna tylko w postaci nadsyłania odpowiednich rzeczowych krytycznych artykułów do umieszczenia na łamach „Głosu Sądownictwa".

Reprezentant Koła Białostockiego sędzia Nowosielski wyraził w imieniu tego Koła podziękowanie i pełne uznanie dla Komitetu Redakcyjnego „Głosu" za umieszczenie pracy p. Zaleskiego. Redaktor K. Fleszyński oświadczył, że w najbliższym numerze „Głosu" ukaże się druga część pracy sędziego Zaleskiego, dotycząca reformy sądownictwa karnego, oraz odpowiedź Komitetu Redakcyjnego na krytykę „Dwóch Kryzysów", następnie zaś powiadomił zebranych, że „Głos" przystąpi wkrótce do omówienia aktualnej sprawy projektu prawa małżeńskiego.

Przed zamknięciu posiedzenia ustalono termin Walnego Zebrania Oddziału na d. 12 marca na godzinę 5 wieczorem.

„TEMIDA".

W dniu 5 stycznia odbyło się zebranie przedstawicieli organizacyj, związanych z wymiarem sprawiedliwości, jako Komitetu budowy jednostki morskiej pod nazwą „Temida". Po uczczeniu pamięci ś. p. Stanisława Nowodworskiego, Prezesa Komitetu, przystąpiono do wyboru nowego prezesa, przyczem na stanowisko to powołany został Wiceprezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów p. Kazimierz Fleszyński. Sędzia F. Bar złożył wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej akcji Komitetu oraz z nieobowiązujących pertraktacyj, jakie prowadzone były w ostatnim czasie z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego. Według wygłoszonego sprawozdania wpływy Komitetu w formie dobrowolnych składek zmalały bardzo na tle trudnej sytuacji finansowej, w jakiej znalazła się większość płatników, wobec czego należy przystąpić do likwidacji całej akcji a jednocześnie do realizacji projektu w granicach aktualnych możliwości finansowych. Ogólna suma składek przekroczyła sumę 70 tysięcy złotych. Za kwotę tę wobec znacznego potanienia odpowiednich objektów nabyć będzie można statek szkolny tak niezbędny dla szkolenia młodego naszego pokolenia oraz propagandy idei morskiej. Po dyskusji uchwalono: z dniem 1 marca r. b. przerwać akcję zbierania składek, przystąpić do realizacji powziętego planu w formie nabycia statku szkolnego, do niezbędnych w tym celu czynności upoważnić pp. Fleszyńskiego i Bara.

Przegląd czasopism prawniczych

„GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA" — Nr. 29.

W art. p. t. „Procedura uznania weksli zaginionych za umorzone" p. M. Goldberg omawia kwestję postępowania amortyzacyjnego zaginionych weksli, ściślej — poddaje krytyce orzeczenie Sądu Najwyższego z dn. 2.IV.1930 r. — „że postępowanie amortyzacyjne odbywa się w trybie kontradyktoryjnym z wezwaniem dłużników wekslowych, którzy w tem postępowaniu mają możność zaprzeczenia osobie, żądającej umorzenia, prawa do zgłoszenia tego żądania" (O. S. P. za rok 1931, zeszyt I. pod Nr. 2). Zdaniem autora zasada kontradyktoryjności w postępowaniu amortyzacyjnem nie powinna mieć miejsca, gdyż to ostatnie jest postępowaniem wyjątkowem, a odnoszące się doń przepisy art. 94 pr. weksl. nie powinny ulegać interpretacji rozszerzającej.

Dalej uważa tezę Sądu Najwyższego za nieścisłą pod względem redakcyjnym i z możliwą do przyjęcia jedynie z daleko idącemi zastrzeżeniami bo i pocóż mieliby być wzywani dłużnicy wekslowi, skoro przedmiotem postępowania amortyzacyjnego ma być jedynie rekonstrukcja „bytu fizycznego wekslu", a nie stosunek między posiadaczem, a dłużnikiem wekslowym. Ma być ustalony stosunek między tym, który żąda unieważnienia, a nieznanym mu posiadaczem weksla. Również niedopuszczalne jest stawianie zarzutów merytorycznych w postępowaniu amortyzacyjnem, gdyż jak wynika z art. 98 pr. weksl. decyzja o umorzeniu zastępuje jedynie weksel, a nie przesądza prawnej wartości wekslu.

Rzeczywiście z treści przepisów art. 94 nie wypływa implicite zasada kontradyktoryjności w zrozumieniu cywilno-procesowem, a ustęp końcowy tegoż artykułu nakazuje tylko obowiązek zawiadamiania dłużników wekslowych, w celu oznaczonym w art. 95, a mianowicie niewłaściwego być może zwolnienia się z zobowiązania wekslowego.

Z przepisów art. 94 nie wypływa obowiązek Sądu wzywania dłużników wekslowych na rozprawę lecz, jak mówi ustawa, Sąd o wyniku postępowania zawiadomi „wszystkich dłużników wekslowych, wskazanych przez żądającego umorzenia wekslu".

Również nie przekonywa autora o kontradyktoryjności ogólna zasada w postępowaniu cywilnem, gdyż obowiązująca Ust. Post. Cyw. zna wiele czynności procesowych, dokonywanych przez Sąd bez wezwania stron, tembardziej, że w nowoczesnym ustroju ekonomicznym i kulturalnym zarysowuje się tendencja rozszerzenia w procedurze cywilnej zasady inkwizycyjności postępowania.

W dalszym ciągu autor analizuje treść art. 94 pr. weksl., w szczególności zaś, kogo ustawa zalicza do „zainteresowanych" w postępowaniu amortyzacyjnem? Czy w wypadku stawiennictwa dłużników wekslowych w razie zgłoszenia się ostatniego posiadacza wekslowego, sędzia może przesłuchać ich i na jakie okoliczności? W konkluzji autor dochodzi do wniosku, że wobec braku wyraźnego przepisu, sędzia może przesłuchać „zainteresowanych" jedynie za okoliczności czysto praktyczne w celu zwalczania „uprawdopodobnienia", że petent ma interes prawny w rekonstrukcji wekslu.

Wywody mec. Goldberga są w zupełności słuszne, a zastrzeżenia usprawiedliwione, bo jeżeli orzecznictwo ma na celu ujednostajnienie praktyki sądowej, to powyżej cytowana teza S. N. wcale nie dąży w tym kierunku przeciwnie może posłużyć za podstawę do takiej interpretacji art. 94, która, jeżeli nie stanie w sprzeczności z treścią ustawy, to w każdym bądź razie może spowodować w praktyce sądowej znaczne jej odchylenie.

A. Ś.

„PRZEGLĄD SĄDOWY" w Nr. 1 za Styczeń 1932 r., przynosi artykuł sędziego Scdu Najwyższego Jana Hroboniego p. t. „Projekt polskiego prawa małżeńskiego w świetle krytyki".

Na wstępie autor zaznacza, iż w dyskusji, która się rozwinęła w prasie na temat projektu, nie powinno zabraknąć głosów ze sfer sędziowskich. Autor przytem jest zdania, że przepisy prawne na modłę projektu stawiałyby sędziów-katolików w położenie niezmiernie trudne. Cytując treść orędzia Polskiego Episkopatu z dnia 10.XI 1931 r., potępiającego surowo projekt Komisji, gdyż jest on zamachem na duszę narodu, rozluźnia spoistość i powagę katolickich związków małżeńskich, poniża godność kobiety, czyniąc ją przedmiotem wymiany,

depce dogmat kościoła katolickiego o nierozerwalności związku małżeńskiego, jest posiewem zatruwającem naszą atmosferę obyczajową.

Zarzuty te autor uważa za ciężkie, ale uzasadnione, zdaniem jego, Komisja poszła na lep liberalnych dążeń pewnego odłamu inteligencji, będących emanacją wybujałego indywidualizmu. Niebezpieczeństwo zwiększa ta okoliczność, iż projekt pokrywają swym autorytetem największe powagi prawnicze w państwie. Dzisiejsza chwila, gdy od Wschodu uderza w Polskę fala anarchji, a w kraju rozpętała się walka o władzę, gdy obserwuje się ogólny zanik poczucia prawnego, depresja, defetyzm, kryzys gospodarczy — zdaniem autora ne jest odpowiednią dla ryzykownych eksperymentów.

Po tych ogólnych uwagach, autor przechodzi do rozważań ze stanowiska ściśle prawnego, potrąca o motywy historyczne, w szczególności zastanawia się nad ślubami cywilnemi i ich wpływem.

Projekt, zdaniem autora, znajduje się w kolizji z artykułem 114 Konstytucji i art. 1 Konkordatu, gdyż podważa znaczenie dogmatu o nierozerwalności małżeństwa, i dopuszcza rozwód, wprawdzie jako wyjątek, pod uwagę sądu.

Tymczasem w myśl art. 54, 57 i 77 Projektu po upływie trzech lat od separacji, na żądanie jednostronne jednego tylko z małżonków, sąd musi orzec zamianę separacji na rozwód, co jest tak daleko idącem ułatwieniem rozwodu, iż faktycznie wprowadza „automatyczne rozwody" i „małżeństwa na próbę".

Takie ułatwianie rozwodów może sprowadzić, zdaniem autora, największy upadek obyczajów. Komisja przeoczyła, iż nie można odłączyć umowy małżeńskiej od sakramentu, gdyż musiał by się na to zgodzić Bóg, który sakrament ustanowił, związek małżeński błogosławi i uświęca, oraz zakazuje rozrywania małżeństwa przez rozwód.

Z tej dyskusji nie można wyeliminować kwestji wiary, bo to równałoby się pominięciu rzeczy głównej.

Warunek bezdzietności małżeństwa — stworzy podatny grunt do mnożenia się wypadków spędzania płodu, które to przestępstwa stanowią obecnie istną psychozę...

Gdyby zgodzić się z argumentem, że rozwód zwalnia niedobranych małżonków od wzajemnej męki pożycia, to gdzie jest gwarancja, że nowe związki będą szczęśliwsze, a nowe przysięgi prawdziwsze od złamanych?

Tradycją naszą, polską, jest poświęcenie i etyka, którego uosobieniem jest typ polki, nie wolno tedy zdobywać rzekomego szczęścia przez łamanie obowiązków.

Rozwiedzeni małżonkowie najczęściej szczęścia nie znajdują. Szczęście we dwoje, w coraz to nowej postaci — to złudny fantom! Stan moralny we Francji, Anglji, Stanach Zjednoczonych, obecnie, podobnie jak dawniej w Rzymie i Grecji — w miarę zwiększania się liczby rozwodów — wciąż się pogarsza.

Już sama możność uzyskania rozwodu działa w sposób demoralizujący. Często się rozwodzą ludzie dla kaprysu, wytwarza się istna orgja rozwodowa, powstają biura rozwodowe. Mąż stanu Gladstone acz był protestantem oświadczył się przeciwko rozwodom stanowczo.

W Rosji Sowieckiej statystyka wykazuje, iż pożycie małżeńskie trwa przeciętnie około 3 miesięcy.

Na ostatku, autor wypowiada się przeciwko ślubom cywilnym i zastanawia się nad sprawą unieważnienia małżeństwa. Udzielanie ślubów cywilnych katolikom narażałoby ich na skutki odstępstwa od wiary, wykopałoby przepaść między kościołem, a państwem, bo kościół katolicki nie mógłby nigdy uważać za ważne związki zawarte przez katolików przed urzędnikiem stanu cywilnego, a nie w kościele.

Odnośne przepisy, wykluczające duchownych od prowadzenia aktów stanu cywilnego, autor uznaje za błędne.

W kwestji unieważnienia małżeństwa, autor jest zdania, iż małżeństwo chrześciańskie podlega prawu kanonicznemu, a więc spory o rozwiązanie i unieważnienie należą do juryzdykcji kościelnej, a jedynie skutki cywilne (majątkowe i gospodarcze) do władzy świeckiej, uchwała sejmowa z r. 1543 przekazała w Polsce sprawy małżeńskie orzecznictwu sądów kościelnych, a więc tradycję naszą mamy w tym względzie ustaloną.

Antoni Władysław Bartz w artykule „Wznowienie na niekorzyść oskarżonego, postępowania karnego zakończonego umorzeniem" — roztrząsa treść art. 577, 578 i 590 K.P.K. i zaznacza, iż K.P.K. nie zawiera żadnych prze-

pisów, normujących wznowienie postępowania karnego zwyczajnego, zakończonego umorzeniem, na niekorzyść oskarżonego, mimo iż nietylko śledztwo, ale i postępowanie karne zwyczajne, na rozprawie sądowej może zakończyć się umorzeniem w wypadkach, jak np.: 1 Sąd Okręgowy na skutek sprzeciwu oskarżonego, lub z urzędu umarza postępowanie, nie dopatrując się w sprzeciwie cech przestępstwa, lub uznając, iż zaszło przedawnienie ścigania (art. 288 i 289 K.P.K.), 2) Prokurator, przed przystąpieniem sądu do narady, cofa akt oskarżenia, a sąd się z tem zgadza, 3) Amnestja). 4) Śmierć oskarżonego i t. p.

Otóż bywają wypadki, gdy to umorzenie było zbyt pośpiesznem — już po uprawomocnieniu się umorzenia postępowania karnego, wychodzą na jaw nowe okoliczności, jak np. śmierć oskarżonego nie miała miejsca, przedstawiony dowód odnosił się do innej osoby, lub był sfałszowany, amnestja — mylnie została zastosowaną, okres przedawnienia jeszcze nie minął, materjał dowodowy rozszerzył się i cechy czynu przestępnego ujawniły się dobitnie i t. d.

Zachodzi pytanie, od jakich warunków zależy wznowienie postępowania i jaki sąd będzie właściwy?

Nie należy mieszać umarzającego postępowania z wyrokiem uniewinniającym. Wyrok winien wypaść po wszechstronnem rozpoznaniu sprawy i po przeprowadzeniu postępowania dowodowego (art. 334, 358 K.P.K.), gdy tymczasem postępowanie o umorzeniu zapada nieraz na podstawie dosyć szczupłego i niedokładnego materjału dowodowego.

Jeśli można wznowić umorzone śledztwo, to tak samo i postępowanie sądowe, zawierające ten sam materjał dowodowy, co i śledztwo.

Postanowienie o umorzeniu, nawet, gdy zapadło na rozprawie głównej, nie zajmuje się winą oskarżonego, jest ono podobne do postanowienia sądu, umarzającego postępowanie po wniesieniu aktu oskarżenia, a przed rozprawą główną, i podobnie jak tamto, może być uchylono w drodze wznowienia postępowania.

Stosować tu należy przepis art. 590 K.P.K., o ile zaistnieją powody nieznane poprzednio oskarżycielowi, a rokujące możność wykazania, że nie było dostatecznie ważnej przyczyny, z powodu której umorzono postępowanie.

Właściwemi będą te sądy, które wydały postanowienie o umorzeniu, a więc sąd grodzki, sąd okręgowy, wyższe sądy (w razie rzekomej śmierci oskarżonego, lub mylnego zastosowania amnestji).

Do wznowienia umorzonego śledztwa jest właściwy nie sędzia śledczy, lecz sąd okręgowy. Z motywów Komisji Kodyfikacyjnej do art. 606 Projektu U.P.K., odpowiadającego art. 590 K.P.K., wynika, że załatwienie wniosku o wznowieniu umorzonego śledztwa dlatego powierzono sądowi okręgowemu, a nie sędziemu śledczemu, że obawiano się, aby sędzia śledczy, mając możność wznowienia śledztwa, nie prowadził go pobieżnie. Swoją drogą — kończy autor— byłoby pożądanem, aby K.P.K. zawierał przepisy o wznowieniu umorzonego postępowania zwyczajnego.

Zapiski bibljograficzne

Dr. Karol Czałczyński, sędzia sądu grodzkiego w Warszawie. Dwużeństwo. Wnioski, zgłoszone komisji opinjodawczej Polskiego Towarzystwa Ustawodawstwa Kryminalnego na posiedzeniu w dniu 1 czerwca 1931 roku. Warszawa 1931 r. str. 44. Cena 1 zł. 50 gr.

Praca powyższa zajmuje się dwużeństwem w oświetleniu projektów Komisji Kodyfikacyjnej w sprawie nowego kodeksu karnego i nowego prawa małżeńskiego. Autor zwraca uwagę na okoliczności, że ustosunkowanie się do zagadnienia dwużeństwa wybiega daleko poza ciasne nieruchome formułki, że ustosunkowanie się do tej kwestji wymaga ustalenia należytego społecznego znaczenia małżeństwa monogamicznego. Wnioski zmierzają do znowelizowania a raczej zmiany proponowanej przez Komisję Kodyfikacyjną konstrukcji prawniczej przestępstwa dwużeństwa a przedewszystkiem do obniżenia sankcji karnej. Uzasadnienie wniosków zilustrowano tablicami statystycznemi, dotyczącemi przestępstwa dwużeństwa w Polsce powojennej. Książka napisana jest stylem jasnym i przystępnym i z uwagi na poruszany temat wzbudzi niewątpliwie żywsze zainteresowanie.

J. L.

Odczyty.

W dniu 13 listopada r. b. Związek Prawników Kresowców przy znacznym udziale zebranych urządził kolejny wieczór dyskusyjny, poświęcony omówieniu Projektu Prawa Małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną.

Mimo to, iż, jak zwykle, dyskusja toczyła się na wysokim poziomie, cały szereg mówców wystąpił przeciwko Projektowi już nie tylko z krytyką, ale poprostu z jakąś pasją, upatrując w nim nadzwyczaj niebezpiecznej tendencji podważenia pojęć etycznych i religijnych, uszczuplenie praw suwerennych Kościoła Katolickiego i wielkie niebezpieczeństwo dla całego społeczeństwa i państwa. Jako charakteryzujące ton przemówień momenty, przytoczymy, iż mecenas Suligowski wyraził się, że cały ten projekt nie jest koncepcją, ale jakimś nie mającym wartości „konceptem", a mecenas Ludwik Domański, członek Komisji Kodyfikacyjnej mówił o zagadkowym trybie prac Komisji Kodyfikacyjnej, która nie poddała projektu opinji kół prawniczych i opracowywała go jakby w sekrecie, tak, iż on sam, mimo, iż jest członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, projektu nie oglądał. Mówiąc o dziejach prawa małżeńskiego we Francji mec. Domański podniósł, iż prawnicy francuscy, opracowując Kodeks Napoleona, nie umieli uzasadnić rozwodu i dopiero sam Napoleon przyszedł im z pomocą, tłumacząc, iż małżonkowie sami zrywają małżeństwo, a Sąd jedynie stwierdza fakt rozerwania. Nadto podkreślił mec. Domański, iż francuskie prawo małżeńskie uznaje tylko cztery przyczyny do rozwodu, zaś Projekt Komisji najradykalniejszy — jego zdaniem — w świecie wyszczególnia 22 powody.

Następny mówca„ prezes Ignacy Baliński zaznaczył, iż mamy zawsze pewien wzgląd na sentyment i uczucia ludzkie, a widząc cierpienia oszukanych w małżeństwie i w miłości, skłonni jesteśmy zgodzić się na rozwody aby im ulżyć; jednak każde prawo jest okupione cierpieniem i to, że nie mogąc uzyskać rozwodu, ludzie cierpią, nie powinno nas zrażać. Chodzi bowiem o byt rodziny, o los miljonów, i dlatego cierpienia jednostek nie mogą służyć za powód do podważenia trwałości małżeństwa jako instytucji.

Również Sędzia Bujalski oraz p. Romer, a w końcu i Prezes Związku, mec. Niedzielski, wypowiedzieli się przeciwko Projektowi en bloc.

Jeden tylko mówca, mecenas Łypacewicz opowiedział się za Projektem, twierdząc, iż decydowanie o kierunku i ideach przewodnich ustawy, należy do dziedziny polityki społecznej i w danym wypadku jest uzasadnione statystycznemi danemi, a prawnicy zaś są jedynie jakby technikami, którzy orzekają o stronie formalnej i formułach. Rozwody są obecnie przyjęte w całym świecie. Twierdzenia o upadku Francji i Stanów Zjednoczonych wskutek istnienia rozwodów nie odpowiadają prawdzie, gdyż są to zdrowe organizmy państwowe. Zresztą i w Polsce rozwody oddawna są praktykowane wśród obywateli wyznań protestanckiego i prawosławnego, jak również u Żydów, — jednak nie widzimy, aby powodowało to upadek rodziny, czy też szerzenie się poligamji (!) W Poznańskiem mamy również i śluby cywilne. Projekt — zdaniem mówcy — jest opracowany z uwzględnieniem potrzeb społecznych i stosunków panujących w trzech dzielnicach Polski i ma na celu ujednostajnienie ustawodawstwa w całej Polsce.

W odpowiedzi na wywody mec. Łypacewicza posypały się nowe argumenty, między innemi, iż upadek państw i narodów nie następuje tak odrazu, czasami dokonywa się na przestrzeni stuleci, to co się dzieje obecnie we Francji — jest ponurym prognostykiem na przyszłość. Konstytucja Polska w art. 114 i 115 oraz Konkordat zastrzegły suwerenność praw Kościoła Katolickiego i nowe Prawo Małżeńskie winno być — zdaniem mówców — opracowane w porozumieniu z Kościołem. W szczególności ks. profesor dr. Choromański, zaznaczając, iż Projekt uznaje fakultatywne śluby cywilne, podniósł, że — jego zdaniem — konsekwentniej byłoby wprowadzić jako obowiązujące śluby cywilne, gdyż fakultatywność ślubów prowadzi do indyferentyzmu, a państwo winno popierać ślub wyznaniowy, nakazując nadto zawarcie obowiązkowego ślubu cywilnego. Ks. prof. dr. Choromański wypowiedział również pogląd, iż unieważnienie małżeństwa, separacja, ewentualnie rozwód, winny należeć do jurysdykcji prawa wyznaniowego, kościelnego, zaś państwo mogłoby się zająć jedynie bezwyznaniowcami.

Nie sposób w krótkiej notatce wyczerpać wszystkich argumentów, zaznaczyć jedynie należy, iż naogół zebrani odnieśli się negatywnie do Projektu, a jeden jedyny mówca, w osobie mec. Łypacewicza, wystąpił w jego obronie.

J. M.

Wiadomości zagraniczne

„Z. S. S. R."

„Prawda" Sowiecka o sądach polskich. W „Prawdzie" (Nr. 309 z d. 10.XI 1931), organie Centralnego Komitetu Wykonawczego Związku Sowieckiego, ukazały się dwa artykuły pod charakterystycznemi wielce tytułami: **„Organizatorzy antysowieckich zamachów pod skrzydłami polskiej sprawiedliwości"** i **„Polski sąd popiera antysowieckie akty terorystyczne"**.

Asumpt do tego dał „Prawdzie" wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z d. 6 listopada r. ub. w sprawie Jana Polańskiego, oskarżonego o zamach na gmach poselstwa sowieckiego. Jak wiadomo, Sąd Apelacyjny zniżył Polańskiemu wymiar kary z 10 lat ciężkiego więzienia do lat trzech więzienia (d. p.) a to ze względu na ustaloną przez ekspertyzę psychjatryczną zmniejszoną poczytalność oskarżonego na tle stanu psychopatologicznego oraz wobec tego, że zamach nie mógł pociągnąć za sobą poważniejszych skutków.

Wyrok ten nazywa „Prawda" — „nowym, bezprzykadnym pod względem bezczelności i cynizmu aktem polskiego wymiaru sprawiedliwości" — uzasadnienie zaś złagodzenia kary — „nagromadzeniem obłudy, bezczelności i politycznego jezuityzmu".

„Bezczelny akt ekspertyzy i potwierdzający ją wyrok polskiego sądu zajmą" — zdaniem „Prawdy" — „honorowe miejsce w arsenale narzędzi polskiej prowokacji".

„Nie pierwszy raz" — grzmi „Prawda" — „polski sąd rozpoznaje sprawę o zamach na przedstawicieli związku sowieckiego", „nie pierwszy raz polski sąd demonstruje swoje klasowe antysowieckie nastawienie", starając się „przedstawić przestępców za skrzywdzonych półidjotów, działających w stanie rozpaczy lub pod wpływem zemsty". Polski sąd w oczach „Prawdy" — to „Komedja sądowa, to „dziecinny teatr lalek", w którym „marjonetki w biretach prezesa, prokuratora i obrońców poruszają się na scenie według wskazówek wpływowego reżysera".

*
* *

Nigdy chyba żaden organ prasowy centralnych władz rządowych jednego państwa nie pozwolił sobie w sposób podobnie napastliwy i obraźliwy wypowiedzieć się o sądownictwie i sądach drugiego, przytem tego, z którym utrzymuje normalne stosunki dyplomatyczne i przystępuje nawet do zawarcia z nim przyjaznego paktu o „nieagresji".

Nigdy chyba jeszcze żadna „Prawda" nie wypowiedziała tyle, jak w danym wypadku — nieprawdy.

K. Fl.

SZWAJCARJA.

Stanowisko ustawy i sędziego w nowoczesnej doktrynie (Rev. de Dn. Publ.): Rektor uniwersytetu w Neuchatel, Claude de Pasquier podaje niezmiernie ciekawe rozważanie na temat stanowiska ustawy i sędziego w nowoczesnej doktrynie.

Wielka Rewolucja Francuska 1889 proklamowała podział władz w myśl doktryn Rousseau. M. in. w ten sposób, usunięto sędziego od udziału w tworzeniu prawa. Wprowadzenie kodyfikacji zmieniło rolę sędziego — nauczyciela i tłumacza zwyczajów — w legalnego interpretatora woli ustawy. W myśl zasad ówczesnych prawników — np. Iheringa — sędzia nie bierze udziału w rozwoju ustawodawstwa, lecz ma być jedynie najwierniejszym jego tłumaczem. XIX i XX wiek dają już inną doktrynę, która, w przeciwieństwie do szkoły egzegezy cywilistów, wskazuje na wielkie niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć może z doszukiwania się myśli ustawodawcy z przed 100 lat i że zamiast tego „fetyszyzmu" należy przyjąć rolę dawnego ustawodawcy, działającego w dzisiejszych warunkach (Geny, Methode d'interpretation et sources eu droit privé positif).

Belgja zajęła znamienne stanowisko w tej sprawie i prof. Cornil stwierdza, że ustawodawca i sędzia są dwoma wyrazicielami prawa, które to organy są jednakowo ważne. Ustawodawca ustala wymogi stosunków społecznych a sędzia te stosunki reguluje.

Niemcy trzymały się, zgodnie z orzecznictwem Trybunału Rzeszy, litery prawa bez żadnych zmian i dopiero pamflet Kantorowicza, który w r. 1906 wy-

szydził to stanowisko, parafrazując powiedzenie Cycerona: „summum jus summa iniuria" i wzamian proponował zastąpienie formalizmu bezdusznego postępowym humanitaryzmem.

Szwajcarja wydaje w r. 1912 kodeks cywilny, którego art. 1 zajmuje stanowisko w tej sprawie. Przedewszystkiem głosi się moc ustawy a w jej braku sędzia stosuje prawo zwyczajowe, a w jego braku postępuje tak, jak postąpiłby, gdyby był ustawodawcą.

Jest to przepis nadzwyczajny, bo reguluje po raz pierwszy stosunek ustawodawcy i sędziego.

Praktyczne zastosowanie przepisów art. 1 kodeksu cywilnego szwajcarskiego interesuje świat cały. Wystarczy dla orjentacji rzut oka na orzecznictwo Federalnego Trybunału Szwajcarskiego.

A więc przedewszystkiem zwracają uwagę orzeczenia stwierdzające całkowity autorytet prawa i ustawy i zakaz modernizacji tekstu contra legem, co nie przeszkadza temu, że Trybunał niejednokrotnie napomyka o błędach w ustawie.

Ciekawe jest stanowisko Trybunału w sprawie luki w ustawie. Decydowała tu zawsze dobra wiara — bona fides. W związku z luką w prawie powstała kwestja zasad postępowania przy reorganizacji spółek akcyjnych. Trybunał orzekł, że chociaż prawo szwajcarskie nie mówi o posiadaczach akcyj uprzywilejowanych, których jednak, życie przemysłu i handlu wytworzyło, to jednak oni istnieją i bona fides nakazuje, by im zezwolić na zwołanie zebrania akcjonarjuszów uprzywilejowanych.

Prawo szwajcarskie dało sędziemu możność uniknięcia wyników ośmieszających wyrok i prawo i zabrania nadużycia prawa i w zastosowaniu tego prawa sąd zajął naprzykład odrębne stanowisko przy żądaniu unieważnienia zobowiązania. Wbrew ogólnej zasadzie o nieważności zobowiązania, z powodu wad formalnych sąd uznał ważność dokumentów na tej podstawie, że nieważność tego zobowiązania znana była przedtem osobie, która do tego aktu podstępnie doprowadziła.

W myśl art. 4 kodeksu cywilnego szwajcarskiego sędzia orzekający uwzględnił okoliczności sprawy i zasadę sprawiedliwości działania. Na marginesie tego przepisu rozstrzygano przypadek następujący: W fabryce pracują robotnicy, należący do związku zawodowego z wyjątkiem jednego, który odmówił zapisania się do związku. Wszyscy pracownicy wystąpili do pracodawcy z żądaniem usunięcia niezrzeszonego pracownika, popierając swoje żądanie groźbą strejku. Pracodawca pod taką presją uległ i wydalił niezrzeszonego pracownika. Wydalony wniósł przeciwko Związkowi powództwo o odszkodowanie z tytułu działania niedozwolonego i przeciwnego dobrym obyczajom. Trybunał stanął na stanowisku powoda podkreślając, że pracownik utracił swój chleb i utrzymanie i byt gospodarczy, albowiem wszystkie przedsiębiorstwa w tej dziedzinie, opanowane były przez ten Związek i wydalony pracownik nie mógł znaleźć pracy w innem przedsiębiorstwie. Trybunał stwierdził jednocześnie, że zgadza się z tezą, że Związek miał swój interes w tem by zmusić opornego, do zapisania się do tego Związku, lecz interes społeczny przemawia raczej za tem, by zaopiekować się wydalonym pracownikiem niż za walczącym Związkiem i z tych względów uznano stanowisko Związku za sprzeczne z dobremi obyczajami.

Rektor Claude de Pasquier podkreśla w końcu, że sędzia szwajcarski, pożatem że jest prawnikiem, uważa się przedewszystkiem za człowieka i dlatego można śmiało zaufać powierzonej mu w opiekę zasadzie słuszności, której nie skieruje nigdy przeciwko ustawie.

Stosowanie prawa nie jest nauką doskonałą, ścisłą, a wymaga ono przedewszystkiem doświadczenia, mądrości i zdolności w porównywaniu ustawy ze stanami faktycznemi. Orzecznictwo może i winno utrzymać silny kontakt z życiem, lecz biada mu gdy ulegnie naporowi romantyzmu.

Zasada ne bis idem. W pewnym wypadku Kanton zawiesił postępowanie z powodu zaszłego przedawnienia. Francja nie uznała tego załatwienia za wiążące, oświadczając, że znowelizowany ustawą z 3 kwietnia 1903 art. 7 kodeksu postępowania karnego dąży do zapobiegania podwójnemu karaniu, jednak pod warunkiem jednakowego traktowania cudzoziemców z francuzami. Obywatel szwajcarski nie może bronić się krótkoterminowem przedawnieniem szwajcarskiem, skoro we Francji musi upłynąć 5 letni termin do przedawnienia.

K. Cz.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego

DZIECI NIEŚLUBNE — OBOWIĄZEK DOSTARCZANIA ALIMENTÓW.

Art. 7 z d. 26.V.1913 o polepszeniu losu dzieci nieślubnych.

Dla zastosowania przepisu art. 7 ustawy z d. 26.V.1913 o polepszeniu losu dzieci nieślubnych nie dość jest snuć w tej mierze domniemania, lecz należy stwierdzić istnienie obu przewidzianych w rzeczonym artykule warunków ustania obowiązku alimentarnego przed dojściem dziecka nieślubnego do pełnoletności, mianowicie, iż jest ono przygotowane do przeznaczonej mu działalności oraz czerpie lub ma możność faktyczną czerpania z niej środków do życia.
N. I. C. 315/31 z dnia 19.VIII.31 r.

PRAWO RETENCJI.

Art. 549 i 548 K. C.

Prawo retencji polega na prawie zatrzymania rzeczy w swym ręku do czasu wykonania przez stronę przeciwną pewnego świadczenia, pozostającego w związku z tą rzeczą, bynajmniej jednak nie stanowi tytułu do posiadania i ciągnienia korzyści z rzeczy, której przychody należą na ogólnej zasadzie (art. 548 K. C.) do właściciela.
N. I. C. 203/31 z dnia 11.VI.1931 r.

NAJEM — PRAWA WSPÓŁWŁAŚCICIELA DOMU.

Art. 544, 1184 i 1728 K. C., art. 4 U. P. C. i art. 11 p. 2 lit. „a" Ust. o ochr. lok.

Współwłaściciel niepodzielnej nieruchomości, nie będący ani administratorem, ani faktycznym jej zarządcą, któremu lokator nie płaci odpowiedniej części komornego, ma prawo sam we własnem imieniu wystąpić o rozwiązanie umowy najmu i eksmisję, pomimo tego, że inni współwłaściciele tej nieruchomości, którzy przypadające im od lokatora części komornego otrzymują, rozwiązania umowy nie chcą.
N. I. C. 415/31 r. z dnia 13.VII.1931 r.

NAJEM LOKALU — ZAKRES UŻYWANIA BIORĄCEGO W NAJEM.

Art. 1728 ust. 1 K. C.

Przepis ust. 1 art. 1798 K. C. zawiera w sobie implicite uprawnienie biorącego w najem do używania rzeczy najętej zgodnie z jej przeznaczeniem i do czynności zmierzających do umożliwienia i wykonania tego używania, o ile one zgadzają się z naturą umowy, ze słusznościami, ze zwyczajami (art. 1135 K. C.), natomiast pewien sposób korzystania z rzeczy wynajętej nie może być dopuszczony, jeżeliby, czy to z powodu szczególnych okoliczności danego najmu, czy też z powodu wadliwości technicznych, korzystanie to nie byłoby zgodne z pojęciem normalnego używania rzeczy najętej, lub też zrządzało istotne szkody wypuszczającemu w najem, albo innym lokatorom.
N. I. C. 68/31 z dnia 28.V.1931 r.

PRAWO SPADKOWE MIĘDZYNARODOWE.

Art. 28 i 30 ust. 2 Ust. z d. 2.VIII.1926 o prawie właściwem dla stosunków międzynarodowych (poz. 531).

Art. 28 Ust. z 2.VIII.1926 r. (poz. 581), którego mocą przy określeniu uprawnień spadkobiercy obowiązują przepisy prawa ojczystego spadkodawcy, stosuje się, gdy chodzi o stwierdzenie osobistych uprawnień spadkobiercy tudzież o określenie wysokości udziału spadkowego, natomiast, gdy chodzi o przedmiot spadku i związane z tem ograniczenia natury publiczno-prawnej ma zastosowanie art. 30 ust. 2 powołanej ustawy, a zatem obowiązują przepisy tego państwa, na którego terytorjum znajduje się mienie spadkowe.
N. I. C. 2695/30 r. z dnia 10.IV.1931 r.

PRAWO PRYWATNE MIĘDZYNARODOWE — OGRANICZENIE W STOSOWANIU PRAWA OBCEGO.

Art. 38 Ust. z 2.VIII.1926 o prawie właściwem dla stosunków międzynarodowych.

Stosowanie przepisów Kodeksu Cywilnego obcego państwa, odmawiających prawa własności i dziedziczności majątku nieruchomego jako sprzecznych z podstawowemi zasadami obowiązującego w Państwie Polskiem porządku publicznego (art. 99 Konstytucji) z uwagi na art. 8 ust. z 2.VIII.1926 r. o prawie właściwem dla stosunków międzynarodowych — jest niedopuszczalne.
N. I. C. 2695/ 30 r. z dnia 10.IV.1931 r.

PRZYRZECZENIE SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI — OBSZAR DZIAŁEK — ŁĄCZNA UMOWA.

Art. 1 ustawy z d. 13 marca 1929 r. o umowach sprzedaży lub przyrzeczenia sprzedaży nieruchomości na obszarze sądów apelacyjnych w Warszawie, Lublinie i Wilnie (Dz. Ust. Nr. 24 poz. 246).

W razie nabycia nieruchomości przez kilka osób, decydujące znaczenie w rozumieniu art. 1 tej ustawy ma nie całość przestrzeni, umową objętej, lecz ilość ziemi, przypadającej każdemu z nabywców, odmienna wykładnia byłaby sprzeczna z duchem ustawy, która bierze w obronę drobnych rolników (Druk Sejm. Nr. 353), nabywcy zaś działek, nie przekraczających najwyższej normy, przewidzianej w art. 1 ustawy, przez zawarcie umowy łącznej przymiotu drobnych rolników nie tracą.
N. I. C. 1782/30 r. z dnia 3.XII.1930 r.

PRZEJŚCIE MIENIA UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ DAWNYCH STANOWYCH GMIN I WŁOŚCIAŃSKICH GROMAD WIEJSKICH.

Art. 4 rozp. Prezydenta z d. 14X.1927 (Dz. Ust. poz. 824).

Przepis art. 4 rozp. Prez. z d. 14.X.1927, stanowiący, iż należące do dawnych stanowych gmin i włościańskich gromad wiejskich mienie użyteczności publicznej przechodzi na własność gmin wszechstanowych wiejskich, lub też na własność gmin miejskich, ma na względzie b. gminy stanowe włościańskie, a nie jednostki b. samorządu szlachty, które nie nosiły nazwy „gmin" i obejmowały całą gubernję (art. 90 t. IX. Zw. Pr.).
N. I. C. 2411/30 z dnia 10 kwietnia i 5 maja 1931 r.

REFORMA ROLNA — NIERUCHOMOŚCI WŁOŚCIAŃSKIE.

Art. 50 ust. o wykonaniu reformy rolnej z 28.XII.1925 (Dz. U. 1926 p. 1) i art. 2 p. a) Rozp. Tymczasowego Rady Ministrów z 1.IX.1919 (Dz. U. p. 428).

Nieruchomościami włościańskiemi, których właściciele na zasadzie art. 8 p. a rozporządzenia tymczasowego Rady Ministrów z d. 1.IX.1919 (D. U. p. 428) są zwolnieni od konieczności składania zezwoleń odnośnego urzędu ziemskiego, w rozumieniu ustawy o wykonaniu reformy rolnej z d. 28.XII.25 (D. U. 1926 p. 1) (art. 50) są nieruchomości znajdujące się w posiadaniu właścicieli gospodarstw nie większych od 20 ha.
N. I. C. 1420/31 z dnia 2 — 13.IX.1931 r.

REFORMA ROLNA — ZBYCIE DROBNEJ WŁASNOŚCI.

Art. 50 ustawy o wykonaniu reformy rolnej z d. 28.XII.1925 (Dz. U. 1926 poz. 1) i art. 2 p. a Rozp. Tymczasowego Rady Ministrów z 1.IX.1919 (Dz. U. p. 428).

Przestrzeń całej nieruchomości, z której właściciel sprzedaje parcele, a nie przestrzeń sprzedawanej parceli, może jedynie stanowić o tem, czy daną nieruchomość należy zaliczyć do kategorji drobnej własności, na której zbycie w całości lub w części nie potrzeba zezwolenia urzędu ziemskiego.
N. I. C. 1420/31 z dnia 2 — 16.IX.31 r.

GRUNTA NADANE.

Rozp. Prez. Rzplitej z d. 14.X.1927 o ustalaniu prawa własności do gruntów nadanych włościanom (Dz. U. poz. 822).

Rozp. Prez. Rzplitej z 14.X.1927 (D. U. p. 822) dotyczy ustalenia tytułu własności gruntów nadanych w trybie zachowawczym (por. Zb. Orz. z 1928 r. Nr. 208), lecz nie wyklucza bynajmniej udowodnienia własności gruntu w sprawach wynikłych z powództwa o grunt przez inne dowody na ogólnych zasadach prawa procesowego.

N. I. C. 2559/30 z dnia 28.I.1931 r. —

WEZWANIE NA ROZPRAWĘ STRONY KORZYSTAJĄCEJ Z PRAWA UBOGICH.

Art. 13 i 25 Dekretu z d. 24.XII.1918 w przedmiocie Statutu Palestry (Dz. Pr. z 1918 poz. 75), § 220 rozp. Ministra Sprawiedliwości w przedmiocie regulaminu ogólnego wewnętrznego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich z d. 24.XII.1928 (Dz. U. Nr. 104 poz. 934) i art. 767 K. P. C.

O ile strona po zapadnięciu wyroku zwróci się do Sądu Okręgowego o przyznanie prawa ubogich na prowadzenie sprawy w wyższych instancjach, przewodniczący Sądu Okręgowego winien po przyznaniu prawa ubogich wskazać petentowi, by zwrócił się o wyznaczenie obrony do dziekana Rady Adwokackiej (art. 15 Dekretu z 24.XII.1928 D. Pr. poz. 75), obowiązek ten jeżeli nie był dopełniony przez przewodniczącego Sądu Okręgowego w dalszym biegu sprawy ciąży na przewodniczącym Sądu Apelacyjnego, skoro więc czynności wyżej wymienione nie były przez przewodniczącego Sądu Apelacyjnego wykonane i wezwanie na rozprawę dla strony korzystającej z prawa ubogich zostało pozostawione w kancelarji wyrok Sądu Apelacyjnego należy uważać za wydany z pogwałceniem zapewnionych przez ustawę sposobów obrony, co równoznaczne jest z rozpoznaniem sprawy bez wezwania strony.

N. I. C. 242/31 r. z dnia 11.VI.1931 r.

NAJEM LOKALU — ROZWIĄZANIE UMOWY.

Art. 11 ust. 2 lit. „a" Ustawy o ochronie lokatorów z 1924 r.

Gdy w myśl art. 11 ust. 2 lit. „a" Ust. o ochr. lokat. warunkiem dopuszczalności eksmisji jest zaleganie z opłatą komornego pomimo upomnienia, samo żądanie zapłaty należności komornianej po wysłaniu tejże przez lokatora przez pocztę choćby z pewnem opóźnieniem nie może stanowić podstawy do rozwiązania najmu.

N. I. C. 2498/30 z dnia 14.IV.1931 r.

PRZERACHOWANIE NALEŻNOŚCI Z AKTU ZASTAWU.

§§ 10 i 33 rozp. walor. i art. 1649 t. X cz. 1 Zw. Pr.

Gdy dłużnik z aktu zastawu nie przyjął na siebie odpowiedzialności osobistej za dług art. 1649[1] t. X cz. 1 Zw. Pr. i art. 62 U. K. Z. Wsch., przerachowaniu może podlegać tylko odpowiedzialność rzeczowa z aktu zastawu, która z mocy § 10 rozp. walor. podpada pod przepis ust. 1 § 33 rozp. walor., i przeto nie może mieć w tym przypadku zastosowania ust. 3 pomienionego § 33.

N. I. C. 2697/30 z 27.V.1931 r.

ZOBOWIĄZANIA WYRAŻONE W WALUTACH OBCYCH I W ZŁOCIE.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z d. 14 kwietnia 1924 o zmianie ustroju pieniężnego (poz. 351).

Przy nowym ustroju pieniężnym, wprowadzonym przez rozporządzenie Prezydenta Rzp. z d. 14 kwietnia 1924 r. poz. 351, odpadły ograniczenia co do zaciągnięcia zobowiązania w walutach obcych, tak samo zaś nie było zabronione pod rządem przepisów, obowiązujących po wprowadzeniu powyższej reformy walutowej, zawieranie umów na złote, płatne w złocie czy też według równowartości złota (por. orz. S. N. w Zb. Orz. N. 57/28).

N. I. C. 1656/30 z 29.I.1931 r.

PRZERACHOWANIE NALEŻNOŚCI EMIGRANTA ROSYJSKIEGO.

§ 43 rozp. walor.

Rosyjski emigrant polityczny może korzystać z postanowień rozp. walor. z d. 14.V.1924 r. jedynie pod warunkami, wymienionemi w § 43 pomienionego rozporządzenia, przyczem przy stosowaniu względem niego przepisów tego §-u należy go traktować ta, jakby był obywatelem tego państwa, w którem zamieszkuje obecnie.

N. I. C. 2698/30 z dnia 27.V.1931 r.

ZDOLNOŚĆ DO ZASTĘPSTWA SĄDOWEGO — BRAK ZDOLNOŚCI PEŁNOMOCNIKA.

Art. 584 p. 3 i 4 U. P. C.

Punkt 3 i 4 art. 584 U. P. C. nie dotyczy wypadku, gdy pełnomocnik posiada upoważnienie do prowadzenia sprawy, lecz nie należy do rzędu osób zdolnych do zastępstwa sądowego, postępowanie zatem w sprawie wniesionej przez takiego pełnomocnika nie ulega umorzeniu.

N. I. C. 67/31 z dnia 5.V.1931 r.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego

Art. 82 Konstytucji R. P. i art. 315 K. P. K. w sprawie konfiskaty sprawozdań sądowych.

Sąd Najwyższy w dniu 17 grudnia 1931 r. po rozpoznaniu kasacji redaktora czasopisma „Polonja" Skrzypczaka, skazanego przez Sąd Okręgowy za to, że w umieszczonem w redagowanem przezeń czasopiśmie sprawozdania z jawnie odbytej rozprawy sądowej przytoczył m. in. wyjaśnienie, złożone podczas przewodu sądowego przez oskarżonego Matycha, a które to wyjaśnienie, zdaniem Sądu Okręgowego, zawierało zmyślone fakty w celu wywołania pogardy dla urządzeń państwowych i zarządzeń władzy — wyrok Sądu Okręgowego uchylił i postępowanie karne z oskarżenia publicznego umorzył, wychodząc z zasad następujących:

Art. 82 Konstytucji głosi „rozprawy przed Sądem orzekającym zarówno w sprawach cywilnych jak i karnych są jawne, o ile ustawy w tym względzie nie przewidują wyjątku"; nakaz ten został powtórzony w art. 315 K. P. K.; zasadę więc jawności rozprawy uznano jako jedną z kardynalnych podstaw nowoczesnego procesu karnego; w procesie karnym rozstrzygane są nie interesy prywatne, lecz publiczne, dotyczące ogółu społeczeństwa i każdy obywatel ma prawo śledzić jego przebieg, ma prawo poznać warunki i okoliczności, w jakich rozpoznaje się sprawę; jawność rozpraw sądowych stanowi jedną z najskuteczniejszych rękojmi prawidłowego wymiaru sprawiedliwości — przez ową jawność społeczeństwo realizuje swe prawo kontroli. Pojęcie jawności procesowej obejmuje nie tylko prawo obywateli do bezpośredniego przysłuchania się rozprawie sądowej, lecz i prawo zapoznania się ze sprawą za pomocą organów prasowych — jest to aksjomat, który kwestjonowany być nie może. Wyłączenie przez Sąd jawności rozprawy sądowej stanowi wyjątek (art. 316, 317 i 318 K. P. K.), powodujący niemożność publicznego sprawozdania z jej przebiegu. Rękojmią przeciwko nadużywaniu w sprawozdaniach publicznych jawności stanowią przepisy rozdz. II ks. VII K. P. K. oraz art. 60—64 ust. sąd. p., które to przepisy dają Sądowi skuteczne środki do stłumienia w zarodku ubliżenia powadze Sądu, władzom oraz niedopuszczenia do występnego nadużywania wolności słowa ze strony osób, biorących udział w rozprawie; przerwanie lub odebranie głosu osobie, uczestniczącej w sprawie, niedopuszczenie lub ograniczenie pewnego oświadczenia, wyjaśnienia lub zeznania i t. p. czyni tę zapoczątkowaną lecz niedopuszczoną czynność nieistniejącą w znaczeniu procesowem; czynność taka nie stanowi składowej części rozprawy, nie jest aktem procesowym i wskutek tego opublikowanie jej treści nie podpada pod pojęcie sprawozdania sądowego; gdy natomiast Sąd do danej czynności procesowej w trybie porządkowym nie ingeruje, oznacza to, że Sąd uznał ową czynność za niezawierającą w sobie nic bezprawnego a więc za korzystającą z prawa jawności i opublikowania.

Wszelako prawo zdawania sprawozdania z jawnej rozprawy nie wyłącza okoliczność, iż poszczególna czynność procesowa może okazać się pomimo dopuszczenia jej przez Sąd czynem przestępnym np. zniesławieniem, zniewagą oszczerczą i t. d., lecz winnym tego przestępstwa jest ten, kto je popełnił, lecz nie ta osoba trzecia, która jedynie zdaje relację, publikuje, że ktoś inny

dopuścił się tego przestępstwa. Sprawozdanie w druku z jawnej rozprawy sądowej będzie czynem zgodnym z prawem, gdy będzie prawdziwe, to jest gdy będzie odtwarzało rzeczywisty przebieg przewodu sądowego, przyczem uwypuklenie pewnych fragmentów, bardziej szczegółowe przedstawienie poszczególnych aktów procesowych jest dopuszczalne, o ile pozatem sprawozdanie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, natomiast opis, który pod pozorem sprawozdania fałszywie przedstawia przebieg procesu, zniekształca istotną treść zeznań świadków lub głosów stron, przeinacza zarządzenia lub postanowienia Sądu i daje w ten sposób nieprawdziwy obraz rozprawy sądowej, korzystać z ochrony art. 315 K. P. K. i art. 82 Konstytucji nie może i tego rodzaju pozorne sprawozdanie może stanowić i czyn karalny, jeśli będzie zawierał przedmiotowe znamiona przestępstwa i gdy sporządzone zostało w intencji jego dokonania.

(2 K. 4 Nr. 683/31).

Art. 65 U. K. S. Przechowywanie papierosów b. prywatnych fabryk.

Przechowywanie papierosów byłych fabryk prywatnych po dniu 31 marca 1928, nie stanowi przestępstwa z art. 65 U. K. S., w artykule tym bowiem niema mowy o przechowywaniu, a natomiast traktuje on o wytwarzaniu, niedozwolonem przerabianiu i sprzedaży papierosów (z d. 8.XI.31 Nr. 2K 615/31).

Art. 561 p. c. K. P. K. Koszty postępowania.

Jeżeli w sprawie z oskarżenia publicznego, wytoczonego z urzędu, oskarżyciel posiłkowy przyłączył się do oskarżyciela publicznego i wspólnie z nim domagał się skazania sprawcy, to, w razie uniewinnienia oskarżonego lub umorzenia sprawy, koszty postępowania należy zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa (z d. 3.IX.31 Nr. 1K 765/31).

Art. 49 K. P. K. Domniemane cofnięcie wniosku dowodowego przez stronę.

Jeżeli przed udzieleniem głosu stronom na odnośne zapytanie przewodniczącego strony oświadczyły, że „nie żądają uzupełnienia przewodu sądowego", to przyjąć należy, że poprzednio zgłoszonego, a przez sąd niezałatwionego wniosku dowodowego, nie podtrzymują, a więc nastąpiło jego cofnięcie drogą domniemanego objawu woli (z d. 6.XI.31 Nr. 4K 519/31).

Art. 129 cz. 1, p. 3 K. K. rosyjskiego. Pojęcie podburzenia do nieuległości lub przeciwdziałania ustawie.

Powyższy przepis uznaje za przestępstwo każde podburzenie do nieuległości lub przeciwdziałaniu ustawie lub zgodnemu z ustawą rozporządzeniu władzy bez względu na to, czy czyn, do dokonania którego podburzano, a przeto podburzanie do niepłacenia podatków, a więc do czynu stanowiącego nieuległość ustawie pod względem karnym obojętnego. (Orzecz., z 13.VIII.31 Nr. 1K 712/31).

B. ZABÓR NIEMIECKI.

§ 193 K. K. ziem zach. Strzeżenie uprawnionych interesów.

Naczelnik gminy, czyniąc służbowe doniesienie do starosty jako przełożonego oskarżyciela prywatnego działa w granicach uprawnień służących na mocy § 193 K. K. (z d. 3.X.31 Nr. 4K 604/31).

§ 360 L. 11 K. K. ziem zach. Odmowa wylegitymowania się.

Odmowa wylegitymowania się przed organem policyjnym nie może być uznana za wykroczenie z § 360, skoro nie ustalono ani wszczynania hałasu ani ciężkiego wybryku w sensie postępowania stanowiącego ucieżenie publiczności (z d. 6.X.31 Nr. 4K 599/31).

§ 137 K. K. ziem zach. Usuwanie przedmiotów z pod węzła urzędowego.

Zajęcie przez komornika rzeczy, nie stanowiącej własności dłużnika nie odbiera funkcji komornika cechy czynności prawnej a tylko spowodować może pozbawienie zajęcia skutków prawnych, jednak tylko w drodze prawem przepisanej (z d. 23.X.31 Nr. 4K 661/31).

Orzecznictwo Izby III Sądu Najwyższego

Tezy opracowane przez Biuro Orzecznictwa S. N.

Dłużnik nie może być pozywany skargą, którą wierzyciel jego zaczepia czynność prawną, zawartą przez dłużnika z osobą trzecią. Skargę o zaczepienie czynności prawnej należy wnieść wyłącznie przeciw kontrahentowi dłużnika. (Zasada prawna wpisana do księgi zasad prawnych Izby III S. N. III. Prez. 21/29 (III 1 Rw. 506/29 z dn. 23 maja 1929).

Nowe przepisy rozp. o sądach pracy (art. 30 i 32) zmieniły obowiązujące w b. zaborze austr. przepisy o środkach prawnych wnoszonych do Sądu Najwyższego tylko w tym kierunku, że najniższa granica dopuszczalności tych środków prawnych zniżona została z 300 zł. na 200 zł. i inaczej zostały sformułowane przyczyny rewizyjne, pozatem dotychczasowe przepisy proceduralne pozostają w mocy. (Zasada wpisana do księgi zasad prawnych Izby III S. N. III Prez. 44/31 i 45/31 III Rw. 2560/30 i Rw. 2491/30 z dn. 27 kwietnia 1931).

§ 1497 U. C. (§ 40 rozp. o przerach.).

Złożenie sumy dłużnej do depozytu i wiążące się z tem domniemanie uznania należności odsetek do czasu złożenia, nie skutkuje przerwy przedawnienia roszczenia o te odsetki, jeżeli złożenie nie odpowiadało wymaganiom ustawy (§ 40 rozp. przerach.) i wierzyciel depozytu nie podjął. (Orz. z 4/12 1930 III 1 Rw. 749/30).

§ 8 ustawy z d. 23 grudnia 1917 Nr. 301 Dz. U. P. i § 884 U. C.

Przewidziany w § 8 Ustawy z d 23/12 1917 austr. Dz. p. p. Nr. 501 o umowie ubezpieczenia, obowiązek ubezpieczającego do wydania ubezpieczonemu dokumentu nie jest ustaleniem pisemnej formy zawarcia umowy, lecz stanowi tylko dowód ubezpieczenia. (Orz. z dn. 30/5 1930 III 1Rw. 2315/29).

§ 1408 U. C.

Przejęcie przez nabywcę nieruchomości reszty ceny kupna do zapłaty jako długu, hipotecznie zabezpieczonego, nie uzasadnia jeszcze także osobistej odpowiedzialności przejmującego nabywcy za ten dług. (Orz. z 4/12 1930 III 1 Rw. 749/30).

§ 1 ustawy z 5 III. 1869 Nr. 27 Dz. P. P. dotyczącej odpowiedzialności przedsiębiorstw kolei żelaznych na wynikłe wskutek wypadków na kolejach żelaznych, uszkodzenia ciała lub zabicia ludzi.

„Wypadek w ruchu kolei“ musi być wywołany anormalnością w samym ruchu albo anormalnością w urządzeniach, które bezpośrednio służą do przygotowania i utrzymania ruchu; ten wypadek w obrębie takich urządzeń np. w budynku stacyjnym lub na peronie nie wystarczy do odwiedzialności kolei. (Orzecz. z 2/10 1930 IIIRw. 154/30).

MŁODY PRAWNIK

KRONIKA ZRZESZENIA APLIKANTÓW ZAWODÓW PRAWNICZYCH W WARSZAWIE

Jak dalece sprawa jedno- czy dwutorowości aplikacji jest aktualna, wskazuje żywe zainteresowanie się nią młodych prawników, których zdania ścierają się już od pewnego czasu na łamach naszej kroniki. Dyskusji, jakkolwiek przyczyniającej się niewątpliwie do wyświetlenia niejednej kwestji, niepodobna jednak przeciągać zbyt długo. Wobec tego zamierzamy ją zamknąć ostatniemi dwoma artykułami, dotyczącymi tej sprawy: poniżej zamieszczonym oraz na zakończenie kulku słowami w numerze trzecim, streszczającemi zasady dotychczasowej polemiki.

WIESŁAW SZPAKOWICZ.

Jedno czy dwutorowość.

W grudniowym zeszycie „Głosu Sądownictwa" ukazały się równocześnie dwa artykuły, jeden jako wstępny, drugi w kronice „Młody Prawnik", które bądź ubocznie,bądź wyłącznie omawiały zagadnienie ustroju aplikacji. Oba artykuły zasadniczo hołdowały zasadzie jednotorowości i różniły się między sobą tylko oceną praktycznego jej zastosowania.

W poprzednim artykule o projekcie ustroju aplikacji nie miałem możności poświęcić sprawie jedno czy dwutorowości tyle miejsca, ile tego waga samego zagadnienia wymagała. Ogłoszenie jednak prac, na początku niniejszego wspomnianych i argumenty w nich zawarte wymagają zwrócenia szczególnej uwagi na całą sprawę i rozpatrzenia jej z odmiennego punktu widzenia. Dlatego artykuł niniejszy będzie nosił częściowo znamię polemiczne.

Zacznę od artykułu p. J. D. p. t. „O aplikację sądową dla aplikantów adwokackich", w szczególności zaś od zawartego w nim twierdzenia, że wprowadzenie jednotorowości pozbawi aplikanta możności wyboru drogi sądowej, lub adwokackiej, wymagając od niego już przed rozpoczęciem aplikacji ostatecznej w tej sprawie decyzji. Rzeczywiście jednotorowość przekreśla ten „przywilej", ale jego obrońca zapomina o charakterze przedmiotu i podmiotu omawianego zagadnienia, t. zn. o charakterze aplikacji i aplikanta.

Aplikacja jest praktycznem przygotowaniem do zawodu dla ludzi, których „osobiste upodobania" ostatecznie musiały się sformułować. Jeżeli bywa nawet inaczej, nie wolno nam obarczać aplikacji ciężarem naprawy takiego stanu, ponieważ do kształtowania „upodobań osobistych" istnieją inne, specjalne instytucje, a przedewszystkiem szkolnictwo średnie. Zbytnie rozciąganie pojęć doprowadza do ich pomieszania.

Co się tyczy aplikanta — jest nim człowiek, mający najmniej lat 22, zatem w wieku, który daje prawo brania czynnego udziału w rządach państwem, przez konstytucyjnie zawarowane prawo wyboru do ciał ustawodawczych, zatem w wieku uprawniającym do przypuszczenia, że decyzja o wyborze zawodu dojrzała ostatecznie.

Presumpcja taka znajduje swoje potwierdzenie w praktyce

innych zawodów, z których żaden bodaj nieprzewiduje stanu płynności w określaniu zawodowych upodobań swoich kandydatów. Przyjęcie zatem przypuszczenia o dojrzałości decyzji w wyborze zawodu u aplikanta podyktowane jest zwykłą logiką.

Za jednotorowością przemawiać ma rzekoma rutynizacja kancelaryj adwokackich. Zarzut powyższy nie jest ani ścisły, ani powszechny. Rutyna równie jest rozpowszechniona w adwokaturze, w sądzie, jak w każdym wogóle zawodzie. Środek na nią, proponowany przez p. J. D. w postaci „ulepszeń w ramach każdej aplikacji zosobna", jest utopją, której urzeczywistnienie wymaga uwzględnienia indywidualności poszczególnego aplikanta, zatem wymaga oddania mu inicjatywy w odbywaniu praktyki. Dwutorowość stanowi w tym względzie duży krok naprzód, dając aplikantowi prawo i możność wyboru specjalności, przez dobór patrona cywilisty, lub kryminologa.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że dwutorowość pozbawi aplikanta tej wielostronności, jaką mu daje aplikacja w sądzie. Jest to argument wspólny obu grudniowym pracom. Wypada jednak zapytać, czy podobna wielostronność naprawdę potrzebna jest przyszłemu sędziemu, czy adwokatowi.

Wszchstronność pomyślana, jak u nas, to nie tylko suknia na wyrost, to instrument, który zwykłych zjadaczy chleba chce przemienić w aniołów, jakby powiedział poeta. W powołanym wstępnym artykule „Głosu Sądownictwa" przedstawiono, jak ona wygląda w praktyce i przyznam, obraz to nie wesoły. Każda praktyka ma to do siebie, że nie można przy niej mówić o właściwem kształceniu, ile raczej o samokształceniu się praktykantów na przykładach. Tutaj, gdzie decyduje subjektywne ustosunkowanie się do przedmiotu, żadne przepisy nie pomogą. Rodzi się przytem inne jeszcze zastrzeżenie. Któryś z prawników niemieckich miał powiedzieć, że mnogość przepisów prawnych w państwie współczesnem uniemożliwia prawie całkowicie ich opanowanie. Potwierdza to wydawanie encyklopedyj nawet poszczególnych działów prawa danego państwa. Dlatego zagadnienie specjalizacji nabiera szczególnego znaczenia.

W adwokaturze mamy dwie wyraźnie zaznaczone specjalności: cywilistykę i kryminalistykę, to samo mamy w sądownictwie, przyczem często nawet sądy grodzkie nie stanowią tu wyjątku. Wszechstronność aplikacji wcale nie liczy się z tym naturalnym układem stosunków, zmuszając aplikanta do trwania w uniwersalizmie prawniczym. Osiąga się przez to skutek częstokroć wręcz odwrotny od zamierzonego, wszechstronność bowiem przeradza się w dyletantyzm. Słusznie pisze J. Bekerman w artykule „O aplikantach" (Palestra Nr. 1/1929 r.): „aplikant nie może być jakąś encyklopedją nauk prawnych i politycznych. Kto wszystko umie, ten nic nie umie i nigdy nic umieć nie będzie."

Zgodzić się wreszcie należy z opinją, wyrażoną w omawianym artykule wstępnym z grudnia 1931 r., że dwutorowość osłabi łączność między palestrą, a sądem, usuwając „bezpośrednie koleżeńskie zetknięcie się z sądownictwem" z okresu praktyki przygotowawczej. Aplikacja jednak dzisiejsza nie zawsze i nie wszędzie zbliża ludzi, urzędowanie zaś najmniej nadaje się do zadzierzgania

serdecznych więzów między podwładnym, a zwierzchnikiem. Otwiera się tu wdzięczne pole do działalności różnego rodzaju stowarzyszeń, których mamy tak wiele, a które bez porównania skuteczniej mogą zbliżenie takie urzeczywistniać.

Tyle polemiki; z kolei wypada mi przejść do kilku innych, jakoby ubocznych, zagadnień, związanych z dwutorowością.

Na czoło tych ostatnich wysuwa się sprawa regulacji dopływu nowych sił do zawodów prawniczych, zwłaszcza do adwokatury. Jest to sprawa, która ciąży na kształtowaniu się aplikacji. Obecny chaos w tej dziedzinie spowodowany jest w dużym stopniu istniejącym systemem.

Wszak zawsze pozostanie bardziej atrakcyjną praktyka, otwierająca drzwi do dwóch zawodów, niż ta, która zna jedno tylko wyjście. Nadto przy obecnym stanie rzeczy kandydat do adwokatury, rozpoczynając aplikację wogóle, nie jest obowiązany legitymować się posiadaniem patrona, przez to bezpośrednio nie odczuwa nadprodukcji w zawodzie prawniczym. Odbywa następnie całą aplikację sądową z myślą, że jakoś tam stosunki się ułożą i patron się znajdzie. Tymczasem coraz częściej następuje rozczarowanie, bo o patrona z dnia na dzień trudniej. Egzaminowany tedy aplikant sądowy staje przed alternatywą: albo znaleźć się na bruku i bezprodukcyjnie tracić czas na czekanie, albo obejść aplikację adwokacką przy pomocy sądownictwa. Nie można podobnego stanu uważać za normalny i zdrowy.

Dwutorowość usuwa tę możliwość, stawiając kandydata odrazu w obliczu wszelkich trudności i bolączek zawodu adwokata.

Drugim z kolei zagadnieniem byłaby wadliwość jednotorowości, która uprzywilejowuje jednostki silniejsze finansowo. Wszak aplikant sądowy, który deklaruje się do adwokatury, nigdy płatnym nie będzie, nie leży bowiem w interesie państwa opłacać jednostkę, która swój do niego stosunek uważa za przejściowy. Taka budowa aplikacji w swych skutkach sprowadza nie tylko nierówność społeczną, ale również nierówność narodowościową. Jest oczywistem, że narodowość słabsza ekonomicznie ulega w tej walce. Statystyka potwierdza powyższe.

Na instytucji aplikacji w Polsce ciąży przekleństwo naszej błędnej polityki populacyjnej, a właściwie brak jej zupełny. Nie będzie przesadą, jeśli zaryzykuję powiedzenie, że leitmotywem, który przewija się przez całą naszą aplikację jest zagadnienie walki z t. zw. „nadprodukcją inteligencji". Zjawisko to, bez wnikania w jego istotę, zwalcza się mechanicznie, przez obwarowywanie zawodów zaporami w postaci egzaminów, rozwlekania okresów przygotowania, uniemożliwianie w tych okresach zarobkowania i t. p. Należy wątpić, czy podobne systemy negatywne, operujące deklasacją już nie jednostek, ale zespołów, dadzą pożądane rezultaty. Obawiam się, że mogą one być zgoła nieoczekiwane.

Należy mieć nadzieję, że projekt ustroju aplikacji, złożony do Sejmu, stanie się rzeczywistością. Dwutorowość bowiem, którą przywraca, ma za sobą: tradycję kilku pokoleń, ma ujemny rezultat dwunastoletniej praktyki odmiennej polskiej, ma wreszcie opinję aplikancką, wyrażoną w memorjale Rady Naczelnej Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawniczych, złożonym Komisji Prawniczej Sejmu.

Notatki z wycieczki zagranicznej.

11 sierpnia r. b. opuszczamy Paryż. Szkarłatne promienie zachodzącego słońca ozłociły nam ostatnie wspomnienia stolicy świata, pełnej chwały i potęgi. Smętną piosenka bulwarów paryskich wkradła się drażniącą tęsknotą do naszych dusz i na zawsze zapadły w serca niezapomniane słowa pieśniarki: „mes deux amours c'est mon pays et Paris".

Niespane noce paryskie dały się już mocno odczuwać; podróż z Paryża do Marsylji przespałem za to jednym tchem. Port marsylski prześliczny. Mijamy Tulon; tak, tak, to tutaj po raz pierwszy błysnął genjusz Małego Kaprala. Jedziemy brzegiem cudnego Morza Śródziemnego, wśród wspaniałej południowej roślinności, mijając perły uzdrowisk Riviery francuskiej: Cannes, Antibes, Juan les Pins, modne, wykwintne, wydzierające sobie palmę pierwszeństwa i klijentelę z za oceanu kosztem coraz pomysłowszych i kosztowniejszych urządzeń. Zatrzymujemy się wreszcie w Nicei. Tu przepędzimy 13 dni wymarzonego odpoczynku.

Nizza; założona ponoć niegdyś w starożytności przez kupców greckich, posiada śliczną i ciekawą starą dzielnicę i zachowane ruiny zamku z czasów starożytnych, piękny cmentarzyk i sławny klasztor. Dziś Nicea jest stolicą departamentu Alpes Miritimes.

Wzdłuż morza ciągnie się wspaniała, asfaltowana i wysadzona palmami Promenade des Anglais sławna z szyku i elegancji. Tu mieszczą się najpiękniejsze i oczywiście najdroższe hotele, wille, kawiarnie, dancingi. Morze cudowne, kąpiel wprost nieporównana, zwłaszcza rozkoszna podczas podmuchów ciepłego Sirocco. Życie turysty zdaje się tu przemieniać w czarodziejską bajkę. Co za niebo, co za słońce, co za przecudna gra barw rozkołysanego morza, jaka wspaniała egzotyczna roślinność. A równie bajeczne, jak natura, jest i to wszystko, czem człowiek stara sobie tutaj umilić i upiększyć życie. Przed lokalami lśniącemi przepychem metali i marmurów zatrzymują się najpiękniejsze auta, najelegantsze i często prześliczne kobiety, które czarują niebywałemi strojami. Wszędzie kipiąca wesołość, tempo życia jakieś radosne, beztroskie i dziwnie szybkie. Czas płynie jak na skrzydłach.

Robimy kilka wycieczek; probujemy nawet zmiennego szczęścia przy ruletce w Monte Carlo, które jest równie piękne i eleganckie jak Nizza, ale na skutek swego kasyna gry gromadzi wielką rozmaitość ciekawych i podejrzanych typów, stwarzających pewną specyficzną atmosferę.

Robimy niepozbawione emocji wyprawy w Alpy Morskie, gdzie karkołomne wiraże wśród przepaści wywołują dreszczyki nawet u najodważniejszych turystów.

Zwiedzamy wyspy Św. Małgorzaty słynne legendą o Żelaznej Masce. Bywamy gośćmi i w Cannes i w Juan les Pins, gdzie spotykamy w kawiarniach słynne gwiazdy filmowe, jak Gretę Garbo, Chevalier'a i Chaplin'a.

Bierzemy udział w wielkiem święcie departamentu w Cannes, gdzie podziwiamy niebywałe pod względem wspaniałości i rozmiarów efekty świetlne, z których imponująca wizja zdobycia Bastylji nazawsze zostanie w pamięci. W Nicei z okazji przyjazdu sułtana Marokko podziwiamy prześliczną iluminację i piękną rewję miejscowego garnizonu, wśród którego wspaniałą postawą i zuchowatemi minami wyróżnia się bataljon sławnych strzelców alpejskich t. zw. „błękitnych djabłów".

Pijemy czar morza i ziemi, kochamy błękit nieba i błękit oczu kobiecych, bo gdzie jak gdzie, ale na Rivierze serce musi uderzać mocniej i goręcej. Bogactwo natury i niebywały przepych komfortu, zdają się powtarzać nieustannie, że życie jest piękne, choć krótkie i... drogie. Tak, piękny, krótki i drogi sen na słonecznym wybrzeżu prześnił się.

Z ŻYCIA ZRZESZENIA.

Stowarzyszenie Prawników Polskich. W dniu 18 grudnia r. ub. odbyło się zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Prawników Polskich, na które zostało zaproszonych kilku członków naszego Zrzeszenia. Powstanie tej organizacji powitało nasze Zrzeszenie szczerą radością, gdyż tą drogą wytworzy się niezawodnie wśród wszystkich odłamów prawnictwa polskiego współżycie ko-

leżeńskie i fachowe. Dzięki temu, że Stowarzyszenie Prawników Polskich obrało swoją siedzibę w dawnym lokalu Koła Prawników, Zrzeszenie odzyskało możność wznowienia piątkowych wieczorów klubowych oraz większą swobodę zebrań i t. p. związanych z koniecznością posiadania lokalu.

Odczyt. Dnia 15 grudnia r. ub. w sali Sądu Apelacyjnego w Warszawie P. Prokurator Sądu Najwyższego Stanisław Czerwiński wygłosił interesujący odczyt p. t. „Nowoczesna technika kryminalna". Po zajmującym odczycie, którego z braku miejsca nie możemy tutaj streścić p. inspektor Piątkiewicz przy współudziale p. komisarza Jastrzębskiego zademonstrował i objaśnił słuchaczom, w sposób niezmiernie ciekawy, szereg przezroczy z laboratorjum badań naukowych kryminalistycznych przy centrali służby śledczej.

W sprawie biura zleceń i informacyj. Jak już w swoim czasie donosiliśmy, w dniu 29 września 1931 r. Zarząd Zrzeszenia złożył do Rady Adwokackiej w Warszawie memorjał, w którym projektował założenie przy Zrzeszeniu biura zleceń i informacyj dla adwokatów, którego celem miało być załatwianie czynności pomocniczych w sprawach, ze szczególnem uwzględnieniem czynności załatwianych w stolicy dla adwokatów z prowincji. Z przykrością musimy zawiadomić, iż Rada Adwokacka w piśmie swem z 1 grudnia 1931 r. odmówiła aprobaty temu projektowi, motywując swe stanowisko między innymi tem, że załatwianie podobnych czynności wkraczałoby w zakres niedopuszczalnej samodzielnej praktyki adwokackiej. (Jakkolwiek projekt mówił jedynie o czynnościach pomocniczych dla kancelaryj adwokackich). Z przykrością musimy donieść o niepowodzeniu projektu, którego urzeczywistnienie dałoby możność zarobkowania pewnej liczbie kolegów.

Odezwa. Na skutek uchwały Walnego Zgromadzenia Zarząd Zrzeszenia zwrócił się do pp. adwokatów z prośbą, aby przy obsadzaniu stanowisk aplikantów w swoich kancelarjach zechcieli dawać pierwszeństwo aplikantom grupującym się koło naszej organizacji.

Wycieczka. Projektowana wycieczka świąteczna do Zakopanego, jakkolwiek nie tak liczna, jak to było spodziewane, udała się całkowicie. Część uczestników ograniczyła się do spędzenia świąt w uzdrowisku, część zaś z zamiarem korzystania ze sportów zimowych pozostała nieco dłużej. Ogólne wrażenie wypadło nader dodatnio.

„Bal Młodych Prawników". W dniu 1 lutego r. b. odbędzie się w salonach Rady Miejskiej doroczny „Bal Młodych Prawników", który jak zwykle budzi duże zainteresowanie i rokuje jaknajlepsze nadzieje powodzenia. Pomimo szerokiego stosowania zasady oszczędności zgodnie z wymaganiami chwili, również zgodnie z wymaganiami chwili postanowiono znaczniejszą część dochodu przeznaczyć na cele społeczne.

Zarząd Zrzeszenia odwołał się drogą piśmiennych zaproszeń do senioratu i sympatyków Zrzeszenia oraz ich rodzin z prośbą o pomoc w organizacji i zjednanie jaknajliczniejszych uczestników zabawy, którą wyłoniony z pośród zaproszonych osób Komitet Balowy pragnie uczynić jedną z najmilszych w bieżącym sezonie karnawałowym.

Odbyło się dotychczas już kilka posiedzeń, na których wyłoniono poszczególne komisje, jak: recepcyjna, orkiestry, bufetowa i t. p., których zadaniem będzie zapewnić gościom wszelkie stosowne do okoliczności przyjemności i ułatwienia.

Zaproszenia na bal rozdzielono pomiędzy seniorów i członków Zrzeszenna, biorących udział w pracach organizacyjnych, którzy niezależnie od rozsyłanych piśmiennych zaproszeń, podjęli się osobistego zaproszenia przedstawicieli sądownictwa i palestry.

Bilety normalne w cenie 12 zł. i ulgowe w cenie 8 zł. nabywać można u członków Zrzeszenia, w Sekretarjacie Zrzeszenia w piątki oraz w bibljotece Sądu Apelacyjnego (Plac Krasińskich) codziennie w godzinach 12—14.

Z Sekretarjatu. Jest do objęcia stanowisko aplikanta adwokackiego w Warszawie. Dla kolegi prawnika władającego biegle niemieckim otwiera się możność objęcia stanowiska zagranicą. Informacji udziela Sekretarjat Zrzeszenia, Królewska 16 w piątki godz. 20—22.

Ze względu na to, że podawane w poszczególnych komunikatach Koła Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. informacje nie są znane wszystkim członkom Koła, celem ułatwienia korzystania ze świadczeń, udzielanych przez Zarząd, niniejszem podaje się do wiadomości, że

Koło Warszawskie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów,

Warszawa, Miodowa 15, gmach Sądu Okręgowego, pokój Nr. 186 wprost głównego wejścia w podwórzu—tel. 270-29, konto P. K.O. 168-30

prowadzi między innemi następujące agendy:

Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa

kapitał oszczędnościowy zł. 47.569.—

„ powierzony „ 13.555.—

udziela pożyczek członkom Koła bez żadnych poręczeń do wysokości jednomiesięcznej pensji, spłacanych w ciągu 10 miesięcy.

Informacji udziela Sędzia W. Posemkiewicz (S. Okr. Wydz. VIII, tel. 315 - 94).

Bibljoteka

posiada 715 dzieł, przeważnie nowości. Książki wydawane są **bezpłatnie** codziennie w godz. od 12 do 15; członkowie mają prawo wypożyczać dwie książki.

Komisja teatralna

uzyskała dla członków i ich rodzin prawo nabywania ulgowych biletów do teatrów: Opery (codziennie), Narodowego, Letniego, Nowego i Ateneum (25% zniżki) (oprócz sobót, niedziel, dni świątecznych i premjer), na podstawie zaświadczeń, wydawanych przez biuro Koła oraz do Morskiego Oka (33% zniżki) na podstawie bonów, otrzymywanych w biurze Koła.

Komisja zakupów

1) udziela asygnat na prawo ulgowego zakupu towarów na spłaty w firmach:

Dom Towarowy B-cia JABŁKOWSCY (Bracka 25).

BOGUSŁAW HERSE (Marszałkowska 150).

TADEUSZ KRAFFT i S-ka (Marszałkowska 154 i Grzybowska 43)

A. KISIELEWSKI magazyn obuwia — Jerozolimska 22.

Asygnaty wydaje Sędzia **W. Posemkiewicz** (Sąd Okręg. VIII wydz. karny, tel. 315 - 94).

2) uzyskała dla członków Zrzeszenia i ich rodzin ulgowe warunki zakupu towarów — bez asygnat, na podstawie jedynie legitymacyj członkowskich — w firmach:

KONOPKA I REDULSKI magazyn bławatny.(Marszałkowska 130)

KAROL KUBALSKI — konfekcja męska (Krakowskie Przedmieście 7).

WACŁAW GARLICKI — pracownia krawiecka (Krucza 35).

MICHAŁ KUŁAK — fabryka artykułów pościelowo - bieliźnianych (Krakowskie Przedmieście 62).

BOLESŁAW BORKOWSKI - składy węgla (Złota 81).

STANISŁAW PAWLUK I S-ka — fabryka konfekcji męskiej i damskiej (Nowy Świat 23/25).

Głos Sądownictwa REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Mokotowska 51 m. 19, tel. 839-09 od 9—13

REDAKTOR Wspólna 37 m. 6 tel. 9-55-96. Osobiście przyjmuje w poniedz. i piątki 17—18

WARUNKI PRZEDPŁATY:		CENY OGŁOSZEŃ:	
Rocznie (płatne zgóry) . .	Zł. 12.—	Strona	Zł. 200.—
Kwartalnie	„ 4.—	½ strony	„ 100.—
dla członków Zrzeszenia	„ 3.—	¼ strony	„ 50.—
Miesięcznie	„ 1.50		
dla członków Zrzeszenia oraz aplikantów i urzędników sądowych . . .	„ 1.—		

KONTO CZEKOWE w P. K. O. Nr. 19.140

CENA NUMERU ZŁ. 1.50

Zakłady Wyd. - Druk. „PRACA", Kredytowa 2/4. Tel. 660-70.